

NUMER 1 (11) 2016

POLSKA PIŁKA



WYDAWNICTWO POLSKIEGO ZWIĄZKU PIŁKI NOŻNEJ



KADRA

Z GENEM ZWYCIĘSTWA

LaczyNasPilka.pl



BĄDŹ BLIŻEJ REPREZENTACJI!

LaczyNasPilka.pl

TO DOPIERO... „POCZĄTEK”



Ponad 12 300 000 odsłon i 1 600 000 unikalnych użytkowników – to statystyki portalu ŁaczyNasPilka.pl od początku tego roku (dane za Google Analytics). Do tego (całościowo) 545 000 polubień na Facebooku, 130 000 subskrybentów na kanale YouTube, prawie 200 000 obserwujących na obu związkowych kontach na Twitterze, a także ponad 60 000 obserwujących na Instagramie. Te liczby robią wrażenie, ale prawdziwe szaleństwo dopiero przed nami. Emocje zaczną sięgać zenitu już 30 maja, kiedy selekcjoner Adam Nawalka ogłosi ostateczną, 23-osobową kadrę na EURO 2016.

Później każdy będzie już żył tylko i wyłącznie mistrzostwami we Francji i zapewniam, że nie będzie żadnego tematu zastępczego. W końcu to najważniejsze piłkarskie wydarzenie tego roku. Święto, na które czekamy z uwielbieniem. Impreza, na którą zasłużyliśmy, jak mało kto. A to dopiero... „Początek”.

Obejrzałem ostatnio po raz kolejny fantastyczny dokument Łukasza Wiśniowskiego o tym właśnie tytule. Na nowo odżyły we mnie wszystkie emocje związane z eliminacjami mistrzostw Europy 2016. Materiał kapitalnie obrazuje życie drużyny narodowej, pokazuje jej prawdziwą, bardzo wyjątkową twarz. Selekcjoner Adam Nawalka stworzył zgraną paczkę ludzi, którzy są cholernie ambitni, pewni siebie, mający olbrzymi luz i... fantastyczne marzenia. Gonią za pragnieniami, co wielokrotnie było widać podczas tych kwalifikacji, czy ostatnich meczów towarzyskich. Idealnie obrazuje to zwłaszcza ostatnia minuta meczu ze Szkocją w Glasgow. Robert Lewandowski biegnie ile sił w nogach i wślizgiem wbija piłkę do siatki. Mamy remis! „Lewy” chwytą futbolówkę pod pachę i biegnie na środek boiska. Goni za marzeniami. Pierwsze już udało nam się spełnić. Zagramy na EURO 2016.

Czas na kolejne marzenie. Z okładki krzyczy do Was tytuł: „Kadra z genem zwycięstwa”. Taka właśnie jest drużyna Nawalki. A właściwie taką stała się podczas dwóch ostatnich lat niezwykle ciężkiej pracy, dbania o każdy detal i zawsze stawiając organizację na pierwszym miejscu. Im więcej mamy zaplanowane, tym mniej może nas zaskoczyć. Choć dla selekcjonera nie ma „problemów”. Są tylko sytuacje do rozwiązania. Powiem Wam szczerze, że... zaraziłem się takim sposobem myślenia. Serdeczność i optymizm wyczuwa się na każdym kroku. Każdego dnia są jednak poparte tytaniczną pracą.

Swój plan na mistrzostwa Europy stworzyła również Łaczy Nas Piłka, czym dzielimy się na kolejnych stronach naszego magazynu i w specjalnej zakładce na mistrzostwa na naszym portalu. Chcemy Wam maksymalnie przybliżyć wszystko to, co w maju, czerwcu i – bardzo w to wierzę – w lipcu, będzie działo się u Biało-Czerwonych. Przed nami kapitalna przygoda, którą chcemy z Wami przeżyć. Zostało jeszcze niecałe 50 dni. Minie bardzo szybko... Zachęcam do najnowszej lektury „Polskiej Piłki”, w której na pewno każdy znajdzie coś wyjątkowego dla siebie. A jak skończycie lekturę, raz jeszcze odsyłam do „Początku”. Na pewno kapitalnie wczujecie się w klimat tego, co nas czeka.

Paweł Drazba



Plan gry

- 4-5 **Piszemy nową historię reprezentacji**
Nike zaprezentował stroje na EURO 2016
- 6-7 **Kuba załatwił Serbię**
Piłka w obiektywie
- 8-9 **Koncert skrzydłowych.**
Finlandia na łopatkach
Piłka w obiektywie
- 10-11 **Kadra z genem zwycięstwa**
Analiza
- 12-13 **Posiłki z Włoch**
Bartosz Salamon
- 14-15 **Kalendarz przygotowań do EURO 2016**
Co jeszcze czeka kadrę Nawalki
- 16-17 **Krok w krok za reprezentacją**
Łaczy nas piłka na mistrzostwach
- 18 **Mozemy wszystko,**
a z Lewandowskim jeszcze więcej
Felieton
- 20-21 **Zażegnali kryzys, którego... nie było**
Z obozu rywała: Niemcy
- 22-23 **Loew nie szuka piłkarzy,**
Loew poszukuje koncepcji
Dariusz Pasieka
- 24-25 **Człowiek o dwóch sercach**
Z obozu rywała: Ukraina
- 26-27 **Bohater rodem z filmu**
Z obozu rywała: Irlandia Północna
- 28-29 **Intensywny sprawdzian i pół roku przerwy**
Reprezentacja Polski U-21
- 32-33 **Benfica? Daję sobie jeszcze pół roku**
Paweł Dawidowicz
- 34-37 **Nie jest łatwo być Frankowskim**
Reportaż
- 38-39 **Mój pierwszy raz**
Aleksandra Sikora
- 40-41 **Poszłam za głosem serca**
Silvana Chojnowski
- 42-43 **Jeszcze nie teraz**
Piłka na parkiecie
- 44-45 **Thumy na PGE Narodowym**
Maciej Sawicki o finale Pucharu Polski
- 46-47 **Rozwijamy skrzydła**
Akademia Młodych Orłów
- 48-51 **Biało-czerwoni sprzed lat**
Roman Korynt
- 52-53 **Znowu pod grą**
Artur Wichniarek
- 54-55 **Powrót w wielkim stylu**
Rafał Wolski
- 56-59 **W drodze po dawny blask**
Stal Mielec



POLSKA *piłka*

Wydawca: **POLSKI ZWIĄZEK PIŁKI NOŻNEJ**
ul. Bitwy Warszawskiej 1920 r. 7, 02-366 Warszawa
tel. +48 (22) 55 12 300, fax +48 (22) 55 12 240
e-mail: pzpnp@pzpn.pl

Przewodniczący zespołu wydawniczego: **Janusz Basałaj**
Redaktor naczelny: **Paweł Drazba**
Redakcja: **Filip Adamus, Szymon Bartnicki, Nikodem Chinowski, Tadeusz Danisz, Paula Duda, Klaudia Grodzka, Jacek Janczewski, Cezary Jeżowski, Jaromir Kruk, Jakub Polkowski, Kamil Świrydowicz**

Skład graficzny:
Piotr Przychodzeń
Okładka i grafiki:
Iwona Polok (okładka i grafiki)

Foto:
Archiwum, Cyfrasport, Paula Duda, East News

PISZEMY NOWĄ HISTORIĘ REPREZENTACJI

Na ten moment kibice piłkarskiej reprezentacji Polski czekali od dawna! Firma Nike zaprezentowała nowe stroje drużyny narodowej, w których biało-czerwoni powalczą m.in. o sukces na mistrzostwach Europy we Francji.



17 marca 2016 roku przedstawiono nowy zestaw domowy piłkarskiej reprezentacji Polski. Jego główny element stanowi biała koszulka z szarymi elementami graficznymi, które stopniowo zmieniają swój odcień, symbolizując rozpościerające się skrzydła orła. Nowy strój posiada również tradycyjnie umieszczone godło narodowe – Orła Białego w koronie na czerwonym tle.

– Wiedząc, jak ważny dla Polaków jest symbol orła, zdecydowaliśmy się pokazać go dwa razy: symbolicznie – na froncie koszulki, a także na lewej piersi, wewnątrz herbu – mówi Scott Munson, Vice-President Nike Football Apparel. – To ekscytujący czas dla polskiego futbolu. Reprezentacja Polski jest młoda i utalentowana, posiada duży potencjał. Cieszymy się, że współpracując z polską federacją mogliśmy oddać charakter drużyny, tworząc ten projekt – dodaje Munson.

– Jesteśmy zespołem młodych piłkarzy. Kilka lat temu każdy z nas śnił o tym, by zagrać w biało-czerwonych barwach z orłem na piersi – mówi Robert Lewandowski, kapitan reprezentacji Polski. – Podczas tegorocznego turnieju urzeczywistnimy marzenie nie tylko nasze, ale również milionów polskich kibiców. Koszulka reprezentacji narodowej od zawsze stanowi istotny element dla wszystkich kibiców biało-czerwonych. Chcemy, by stała się także symbolem nowej ery w polskim futbolu. Szanujemy przeszłość naszej reprezentacji, ale mamy również świadomość, że to my piszemy jej nową historię – dodaje.

Nowa koszulka posiada białe rękawy, kołnierzyk typu V z haftem „Polska” w tylnej części. Na bokach znajdują się dodatkowe elementy z podwójnie naszywanego, czerwono-białego materiału, które rozszerzają się kiedy zawodnik jest w ruchu, zapewniając lepszą wentylację. Spodenki strojów domowych mają klasyczny czerwony kolor, uzupełniony wszytymi białymi pasami, będącymi kontynuacją linii na koszulce. Zestaw dopełniają nowe, również czerwone getry z białą grafiką w rejonie łydki.

Kontrastowe zestawienie kolorystyczne, w którym spodenki oraz getry posiadają inną barwę niż koszulka, skupia uwagę na najszybszej części ciała – nogach. Pozwala to uzyskać dodatkowe wrażenie prędkości w trakcie ruchu.

W obu zestawach priorytetem było podkreślenie narodowych barw i symboli. Wyposażono je również w najnowsze rozwiązania technologiczne Nike. Wśród najważniejszych można wymienić innowacyjną strukturę materiału oraz ekologiczne tkaniny. Dodatkowo koszulka jest o 5 procent lżejsza i odprowadza wilgoć o 25 procent szybciej, niż poprzednia.

Polski strój wyjazdowy składa się z czerwonej koszulki, spodenek oraz getrów.

Oba komplety będą dostępne do zakupu na Nike.com i w sklepie Łączy Nas Piłka od 24 marca.



– Wiedząc, jak ważny dla Polaków jest symbol orła, zdecydowaliśmy się pokazać go dwa razy: symbolicznie – na froncie koszulki, a także na lewej piersi, wewnątrz herbu – mówi Scott Munson, Vice-President Nike Football Apparel.
– To ekscytujący czas dla polskiego futbolu



KUBA

ZAŁATWIŁ SERBIĘ



Reprezentacja Polski nie zwalnia tempa! Biało-Czerwoni w świetnym stylu rozpoczęli 2016 rok i pokonali na INEA Stadion w Poznaniu zawsze groźną Serbię 1:0. Zwycięską bramkę dla zespołu Adama Nawałki zdobył w 28. minucie Jakub Błaszczykowski. Mecz w Poznaniu obejrzało prawie 40 tysięcy kibiców. Zobaczmy, jak wyglądało to na zdjęciach!



23 marca 2016, 20:45 – Poznań, Inea Stadion

Polska – Serbia 1:0 (0:0)

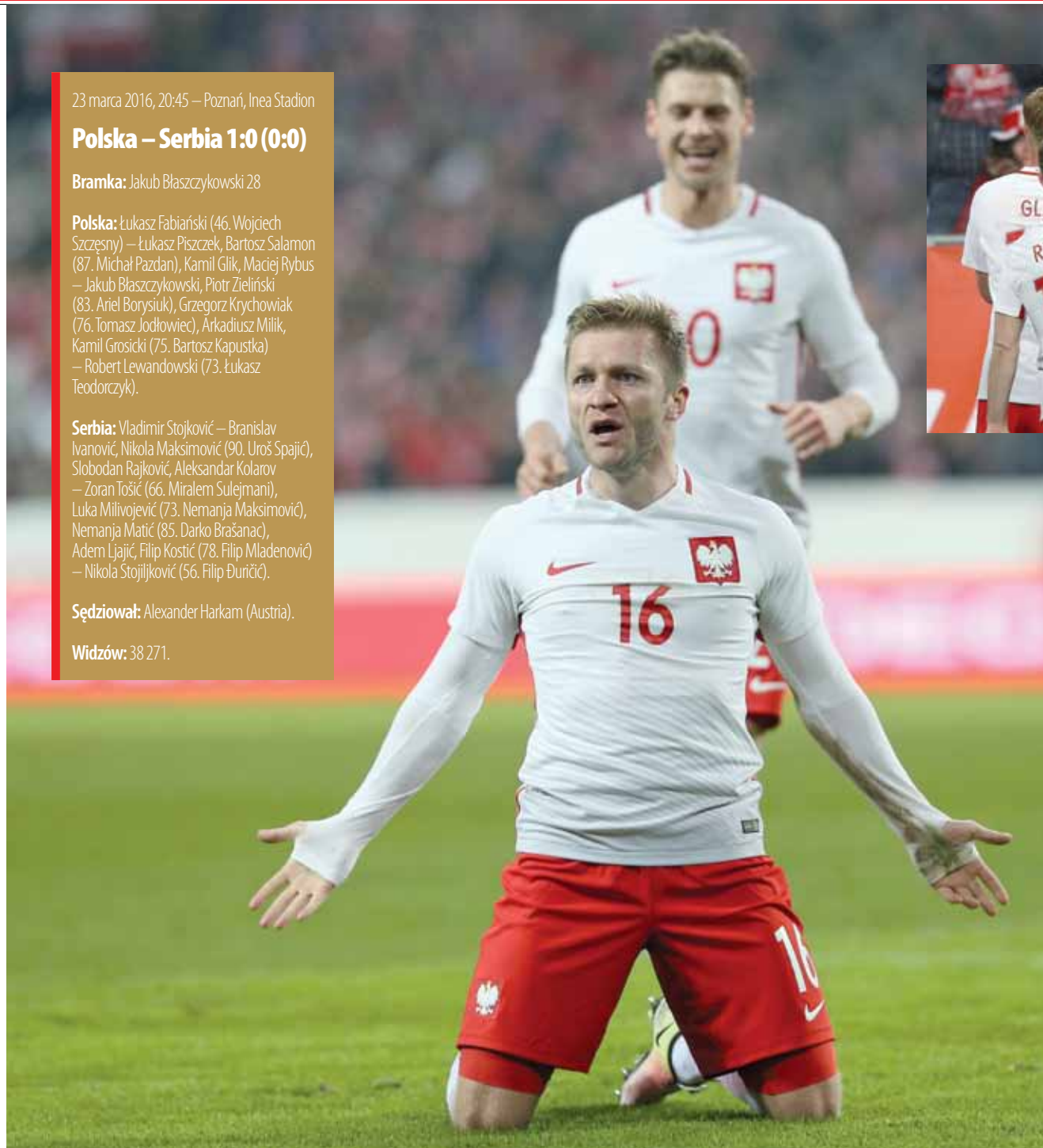
Bramka: Jakub Błaszczykowski 28

Polska: Łukasz Fabiański (46. Wojciech Szczęsny) – Łukasz Piszczek, Bartosz Salamon (87. Michał Pazdan), Kamil Glik, Maciej Rybus – Jakub Błaszczykowski, Piotr Zieliński (83. Ariel Borysiuk), Grzegorz Krychowiak (76. Tomasz Jodłowiec), Arkadiusz Milik, Kamil Grosicki (75. Bartosz Kapustka) – Robert Lewandowski (73. Łukasz Teodorczyk).

Serbia: Vladimir Stojković – Branislav Ivanović, Nikola Maksimović (90. Uroš Spajić), Slobodan Rajković, Aleksandar Kolarov – Zoran Tošić (66. Miralem Sulejmani), Luka Milivojević (73. Nemanja Maksimović), Nemanja Matić (85. Darko Brašanac), Adem Ljajić, Filip Kostić (78. Filip Mladenović) – Nikola Stojiljković (56. Filip Đunić).

Sędziował: Alexander Harkam (Austria).

Widzów: 38 271.



Pirka w obiektywie

REPREZENTACJA A



KONCERT SKRZYDŁOWYCH! FINLANDIA NA ŁOPATKACH



Trzy dni po meczu z Serbią w Poznaniu reprezentacja Polski dała prawdziwy koncert gry we Wrocławiu. Szansę otrzymało kilku dublerów, którzy spisali się naprawdę wybornie! Biało-Czerwoni ograli Finlandię aż 5:0. Dublety zaliczyli Kamil Grosicki i Paweł Wszolek, a jedno trafienie dołożył Filip Starzyński. To już piąte zwycięstwo z rządu biało-czerwonych!



26 marca 2016, 17:30 – Stadion Wrocław

Polska – Finlandia 5:0 (3:0)

Bramki: Kamil Grosicki 18, 85, Paweł Wszolek 20, 66, Filip Starzyński 32

Polska: Artur Boruc (46. Przemysław Tytoń) – Artur Jędrzejczyk, Kamil Glik, Michał Pazdan, Jakub Wawrzyniak – Paweł Wszolek (86. Jakub Błaszczykowski), Grzegorz Krychowiak (46. Tomasz Jodłowiec), Bartosz Kapustka (79. Bartosz Salamon), Filip Starzyński (67. Piotr Zieliński), Kamil Grosicki – Arkadiusz Milik (63. Robert Lewandowski).

Finlandia: Lukas Hradecky – Kari Arkivuo, Joonas Toivio, Paulus Arajuuri, Jere Uronen – Alexander Ring (83. Janne Saksela), Tim Sparv, Roman Eremenko (78. Thomas Lam), Joel Pohjanpalo (62. Teemu Pukki), Pärparim Hetemaj (46. Robin Lod) – Kasper Hämäläinen (46. Rasmus Schüller).

Żółte kartki: Glik – Arkivuo

Sędziował: Hiroyuki Kimura (Japonia).

Widzów: 42 068.



KADRA Z GENEM ZWYCIĘSTWA

Marcowe mecze reprezentacji Polski udowodniły nam, że kadra już na dobre zaszczepiła w sobie DNA zwycięzcy. Grając fragmentami lepiej, ale czasami gorzej, najpierw z lepszym rywalem, potem z gorszym, na słabo lub dobrze przygotowanej murawie, w optymalnym składzie bądź w zestawieniu z nowymi twarzami. Reprezentacja Polski zawsze gra o zwycięstwo. I wychodzi jej to znakomicie.



Biało-czerwoni zmierzli się z drużynami, które nie wystąpią na EURO 2016. Zarówno Serbia, jak i Finlandia straciły szansę awansu przez zmarowane eliminacje, gdzie w swoich grupach zajęły czwarte miejsce. W obu krajach taki wynik uznano za rozczarowanie.

Na początek do Poznania przyjechała Serbia – drużyna z problemami, niedoświadczonym i mającym problemy z reprezentantami selekcjonerem, ale mimo wszystko nadal z przedstawicielami dobrych klubów europejskich. Mecz wygraliśmy 1:0, choć obok niewygodnej Serbii tak samo trudnym rywalem była murawa w Poznaniu.

Bramkę, która może pozytywnie się odbić na dalszych występach w Serie A a potem ponownie w Bundeslidze, zdobył Jakub Błaszczykowski. Pomocnik Fiorentiny nie zostanie wykupiony przez drużynę z Florencji i najprawdopodobniej ponownie zawita do ligi niemieckiej.

Błaszczykowski w Poznaniu, po raz kolejny z resztą, udowodnił swoją wartość i potwierdził, że może być włączany do kadry na EURO 2016 nie tylko ze względu na to, co dla niej zrobił, ale też ze względów piłkarskich. Niektórzy już zaczęli przewidywać, że to właśnie trafieniem z Serbią pomocnik zapewnił sobie miejsce w 23-osobowej kadrze na mistrzostwa Europy. Jedno jest pewne – Błaszczykowskiego szybkiego, grającego kombinacyjnie i sprawiającego problemy rywalom jak najczęściej chcemy widzieć w reprezentacji Polski. Tacy zawodnicy w drużynie narodowej zawsze się obronią.

Trzy dni później przenieśliśmy się do Wrocławia, gdzie rywalem biało-czerwonych była Finlandia. Reprezentacja Polski zwyciężyła w meczu piątym z rzędu, a niepokonana jest już od 7 spotkań. Co więcej składem innym w porównaniu do tego z meczu z Serbią strzeliła przeciwnikowi aż 5 goli! Absolutnie bezcelowe byłoby odbieranie zasług Polakom za przekonujące zwycięstwo, ale trzeba oddać że Finlandia kompletnie we Wrocławiu zawiodła.

Od początku roku selekcjonerem Finów jest Szwed Hans Backe, który wyraźnie szuka pomysłu na drużynę. Spotkanie z Polską było właściwie pierwszym poważnym sprawdzianem rywali pod wodzą nowego trenera i trzeba przyznać, że weryfikacja należała do brutalnych.

W porównaniu do spotkania z Serbią, z Finlandią zagrało 6 nowych piłkarzy, jednak nie odbiło się to na jakości naszej gry. Po 32 minutach prowadziliśmy już 3:0, a Finowie niewiele mieli do powiedzenia. W składzie rywali zagraли dwaj przedstawiciele Ekstraklasy – Paulus Arajuuri wystąpił przez pełne 90 minut, a Kasper Hamalainen został zmieniony po pierwszej połowie.

Ostatecznie bramki dla Polski zdobyli Kamil Grosicki (dwie), Paweł Wszolek (dwie) oraz Filip Starzyński. Szczególnie ci dwaj ostatni za-



Największym plusem tego co zobaczyliśmy jest fakt, że niezależnie od okoliczności, dyspozycji i możliwości rywala, reprezentacja Polski

“ *gra swoje i wygrywa*

prezentowali się z bardzo dobrej strony i potwierdzili, że ich nazwiska powinny być związane z wyjazdem na EURO 2016.

W marcu zobaczyliśmy więc dwa zupełnie inne mecze reprezentacji Polski. Od spotkania na źle przygotowanej murawie, gdzie mogliśmy co najmniej dwukrotnie stracić gola do jednostronnego pojedynku, w którym nie podstawową jedenastką, z rozmachem wykorzystaliśmy słabość rywala. Największym plusem tego co zobaczyliśmy jest fakt, że niezależnie od okoliczności, dyspozycji i możliwości rywala, reprezentacja Polski gra swoje i wygrywa. Niech tak samo będzie na EURO 2016.

Cezary Jeżowski

BARTOSZ SALAMON: JESTEM LEPSZYM PIŁKARZEM NIŻ TRZY LATA TEMU



Jego kariera we Włoszech nie zawsze była „dolce vita”. Blisko trzy lata bez powołania do reprezentacji, urazy hamujące rozwój, problemy z przebicciem się do składu w Milanie oraz Sampdorii, aż wreszcie krok w tył, za jaki trzeba uznać transfer na zaplecze Serie A. Wszystko po to, aby się odbudować i powrócić. No i w końcu powrócił. **Bartosz Salamon**, zawodnik Cagliari, po raz pierwszy za kadencji Adama Nawalki ponownie zagrał z orłem na piersi.

Zaskoczyło cię powołanie na marcowe mecze reprezentacji Polski z Serbią i Finlandią?

Gdzieś po cichu na to liczyłem. Wiedziałem, że sztab kadry mnie obserwuje i stale monitoruje moje postępy. Od dłuższego czasu gram regularnie i prezentuję dobrą formę, a zdaje sobie sprawę, że w reprezentacji na mojej pozycji jest kilka problemów z kontuzjami, czy z grą w klubach. Może nie było to totalne zaskoczenie, ale jedno jest pewne – bardzo się z tego cieszę.

Minęło ponad dwa i pół roku od twojego ostatniego pobytu na zgrupowaniu. Z perspektywy czasu uważasz, że to była dla ciebie wtedy zbyt głęboka woda?

Nie, po prostu nie grałem regularnie w klubie i, co zrozumiałe, wypadłem z obiegu. To był dla mnie trudny okres, przyplątały się kontuzje, przez co nie mogłem wywalczyć na stałe miejsca w składzie, ale na szczęście to już za mną. Teraz jestem w Cagliari i wszystko się układa po mojej myśli. Rozegrałem kilkadziesiąt meczów w klubie i chciałbym w nim zostać na przyszły sezon, żeby powalczyć już na tym najwyższym poziomie, w Serie A.

Życie na Sardynii chyba ci służy.

Na pewno. Żyje się tu trochę inaczej niż na półwyspie. Fajny klimat, blisko do morza, nic tylko grać w piłkę.

Presja kibiców od początku sezonu była podobno bardzo duża. Od pierwszej kolejki byliście murowanym faworytem do awansu.

Jak na standardy Serie B to Cagliari jest bardzo bogatym klubem. Oczekiwania są tutaj duże i każdy mecz musi zakończyć się naszym zwycięstwem. To zrozumiałe. Tego wymagają od nas kibice i zarząd. Oczywiście, zdarzają się słabsze mecze, bo nie sposób jest grać genialnie co weekend, ale na razie spełniamy oczekiwania naszych fanów.

Czytając wywiady z tobą, można odnieść wrażenie, że mentalnie porzuciłeś już myśli o grze na pozycji defensywnego pomocnika. Na środku obrony czujesz się teraz najbardziej komfortowo?

Dokładnie. Rozegrałem chyba ze sto meczów z rzędu na tej pozycji i to jest moje miejsce na boisku, tu się świetnie odnajduję. Oczywiście przeszłość pomocnika bardzo mi teraz pomaga w graniu, ale czuje się w stu procentach obrońcą.

Dość mocno się okopałeś w tej Serie B. Ponad sto meczów w dorobku. Mam wrażenie, że znasz tę ligę

równie dobrze, co rozkład pokoi w swoim mieszkaniu. Nie masz poczucia stagnacji?

Mam nadzieję, że ten sezon będzie tym przełomowym, i jednocześnie – ostatnim na tym poziomie rozgrywkowym. Cały czas na to ciężko pracuję. Mam nadzieję, że systematyczna praca i upór w dążeniu do tego celu w końcu przyniesie efekty.

Kiedy patrzysz na reprezentację Polski i Kamila Glika, to czujesz, że jeszcze dużo ci brakuje do jego poziomu, czy absolutnie nie czujesz się słabszy?

Do Kamila nawet nie mam odwagi się porównywać. To zawodnik klasy światowej i jeszcze długą drogę muszę pokonać, aby myśleć, o jakichś porównaniach do jego osoby. Na boisku współpracowało mi się z nim bardzo dobrze. Nie spodziewałem się, że aż tak dobrze. Właściwie dogadywaliśmy się bez słów. Poprawnie czytaliśmy naszą grę. Oby tak dalej.

Ale doza pewności siebie, jest u ciebie trochę wyższa, ze względu na fakt, że otarłeś się o poważną piłkę i o poważnych defensorów, jak Mexes czy Zapata.

Na pewno, wiem jak smakuje ta wielka piłka. To mi pomaga oraz pozwala optymistycznie patrzeć w przyszłość. Niemniej te pobyty w Milanie i w Sampdorii nie do końca dla mnie udane, nauczyły mnie żyć z dnia na dzień. Cieszyć się terazniejszością. Dlatego nie będę teraz snuł wielkich planów na przyszłość. Dzisiaj gram w Serie B i widocznie na to teraz zastępuję. Zrobię wszystko, by w przyszłości udowodnić, że jestem zawodnikiem, który spokojnie sobie poradzi także szczebel wyżej. W Serie A.

Powołanie obudziło w tobie myśli o ewentualnym wyjeździe na EURO 2016?

Oczywiście. Droga jest jeszcze długa, a marcowe zgrupowanie to dopiero jej początek. Dam z siebie maksa, żeby trener Nawalka był ze mnie zadowolony. Będę miał jeszcze cały kwiecień i maj, żeby potwierdzić wysoką formę w lidze.

Czujesz się lepszym piłkarzem, a niżeli za czasów powołania do kadry Waldemara Fornalika? Nie tylko piłkarsko, ale i mentalnie?

Zdecydowanie. Dużo lepszym. Od tamtego czasu minęły prawie trzy lata, sporo przeszedłem, ale na pewno nie zmarnowałem tego okresu. Myślę, że rozwinąłem się pod każdym względem.

Rozmawiali Jakub Polkowski i Filip Adamus

Rozegrałem chyba ze sto meczów z rzędu na tej pozycji i to jest moje miejsce na boisku, tu się świetnie odnajduję. Oczywiście przeszłość pomocnika bardzo mi teraz pomaga w graniu, ale czuje się w stu procentach obrońcą



KALENDARZ PRZYGOTOWAŃ DO EURO 2016

Runda wiosenna w większości lig europejskich dobiegnie końca w niedzielę, 15 maja. Dwa dni później Biało-Czerwoni zbiórą się w Hotelu Bryza w Juracie na cztero-dniowym obozie, który roboczo nazwany został zgrupowaniem regeneracyjnym. – Mamy tutaj na myśli podbudowę przygotowania tlenowego, jak i przygotowania ogólnego – tłumaczył już w listopadzie na konferencji prasowej trener Adam Nawałka. – Ale to zgrupowanie będzie też miało charakter wypoczynkowy po krótkim, bardzo intensywnym sezonie ligowym. Zapraszamy na nie także żony i narzeczone piłkarzy.

Ten niedługi czas na Półwyspie Hel-skim polscy piłkarze spędzą zatem z jednej strony na wspólnej rekreacji, a z drugiej – na codziennych treningach. Do ich dyspozycji pozostanie cała zaawansowana infrastruktura położonego tuż przy plaży hotelu: apartamenty i pokoje z widokiem na Morze Bałtyckie, kompleks basenów, strefa SPA and Wellness, centrum odnowy biologicznej, fitness club, korty tenisowe oraz boisko piłkarskie.

– Chcemy skoncentrować się na czynnej formie odpoczynku, w miłej, nieco luźniejszej atmosferze, która pozwoli zawodnikom podtrzymać sportową formę z sezonu ligowego – mówi dyrektor reprezentacji, Tomasz Iwan. – Jednocześnie chodzi też o to, by grupa zintegrowała się w większym gronie i zacieśniła jeszcze bardziej. Gdy później spotkamy się w Arłamowie, czekać nas już będzie tylko praca.

W Juracie Biało-Czerwoni pozostaną do soboty, 21 maja, po czym czeka ich dzień wolny. W poniedziałek, 23 maja, wszyscy będą musieli się stawić w Hotelu Arłamów w polskich Bieszczadach.

1 czerwca reprezentacja podejmie w Gdańsku Holandię, a pięć dni później zmierzy się w ostatnim test-meczu przed mistrzostwami Europy 2016 z Litwą na stadionie Wisły w Krakowie. Po nim kadra Adama Nawałki wyleci samolotem czarterowym do swojej francuskiej bazy w La Baule.

Przypominamy, że pierwszy mecz na mistrzostwach Europy Polacy rozegrają 12 czerwca o godz. 18:00. Ich przeciwnikiem na Stade de Nice w Nicei będzie reprezentacja Irlandii Północnej.

Filip Adamus

Od obozu regeneracyjnego w Juracie rozpocznie się majowe zgrupowanie reprezentacji Polski. Następnie kadrowicze Adama Nawałki będą trenowali w Arłamowie, a w czerwcu rozegrają dwa mecze kontrolne, ostatnie przed wylotem na mistrzostwa Europy do Francji. Rywalami Biało-Czerwonych będą Holandia, a także Litwa. Sprawdź wiosenny kalendarz drużyny narodowej!



EURO 2016



Polska – Irlandia Północna

12 czerwca, 18:00
Allianz Riviera (Nicea)

Polska – Niemcy

16 czerwca, 21:00
Stade de France (Saint-Denis)

Polska – Ukraina

21 czerwca, 18:00
Stade Velodrome (Marsylia)



UEFA
EURO2016
FRANCE



WIOSENNY KALENDARZ REPREZENTACJI POLSKI

17–21 maja
obóz regeneracyjny na Helu
(Hotel Bryza w Juracie)

23–31 maja
obóz przygotowawczy w Bieszczadach (Hotel Arłamów)

30 maja
ostatni termin zgłoszenia w UEFA
składu reprezentacji na EURO 2016

1 czerwca
mecze towarzyskie z Holandią, godz. 20:45
– Stadion Energa w Gdańsku

4 czerwca
początek zgrupowania w Krakowie
(Hotel Stary)

6 czerwca
mecze towarzyskie z Litwą, godz. 18:00
– Stadion im. Henryka Reymana w Krakowie

7 czerwca
wylot do Francji i zakwaterowanie w bazie
w La Baule (Hotel Hermitage Barrière)



NOWY RANKING FIFA: POLSKA Z NAJWYŻSZYM MIEJSCEM OD OŚMIU LAT!

Reprezentacja Polski zajmuje 27. miejsce w najnowszym rankingu FIFA. W porównaniu z poprzednim zestawieniem Biało-Czerwoni awansowali o cztery pozycje. Podopieczni selekcjonera Adama Nawałki zajmują najwyższe miejsce od maja 2008 roku, gdy również zostali uplasowani na 27. pozycji. Przypomnijmy, że reprezentacja Polski rozegrała w marcu dwa spotkania towarzyskie. Najpierw w Poznaniu biało-czerwoni pokonali Serbię 1:0, by trzy dni później wygrać z Finlandią aż 5:0. Efekty świetnej postawy reprezentacji Polski widzimy w najnowszym rankingu FIFA, w którym nasza drużyna narodowa zajmuje 27. miejsce. W porównaniu z marcowym rankingiem, biało-czerwoni awansowali o cztery lokaty. Na czele rankingu jest Argentyna, a pozostałe miejsca na podium zajmują Belgia oraz Chile. Jeżeli chodzi o rywali Polaków na EURO 2016, piąte miejsce zajmuje reprezentacja Niemiec, Ukraina uplasowała się na 22. pozycji, a lokatę przed reprezentacją Polski zajmuje Irlandia Północna.

KROK W KROK ZA REPREZENTACJĄ, CZYLI ŁĄCZY NAS PIŁKA NA EURO 2016

Przez całe eliminacje mistrzostw Europy 2016 ekipa Łączy Nas Piłka starała się nieustannie przebywać jak najbliżej reprezentacji. Robiliśmy wszystko, byście mogli każdy kolejny występ Biało-Czerwonych obserwować w jak największym stopniu od środka, zza kulis, i niemal na własnej skórze czuć atmosferę panującą wewnątrz kadry Adama Nawalki. Jak będzie w trakcie samych mistrzostw we Francji?



Platforma „Łączy Nas Piłka” to, po pierwsze, świetnie Wam znany kanał wideo w serwisie YouTube. Po drugie, żyjące „kuchnią” reprezentacji kanały społecznościowe: Facebook, Twitter i Instagram. I wreszcie po trzecie, spinający całość portal LaczyNasPilka.pl. Od drugiej połowy maja aż do lipca każdy z tych obszarów będzie tętnił codziennym życiem drużyny narodowej – najpierw przygotowującej się do EURO 2016, a następnie toczącej swe boje na francuskim czempionacie. Nigdzie indziej nie zajrzycie w głąb reprezentacji tak mocno, jak u nas. Już teraz możemy uchylić rąbka tajemnicy, co między innymi zaplanowaliśmy dla Was na czas turnieju.

Filip Adamus



KANAŁ YOUTUBE: ŁĄCZY NAS PIŁKA

Niemal od początku operacji pt. EURO 2016, a więc obozu przygotowawczego kadry po zakończeniu ligowych rozgrywek, na nasz oficjalny kanał YouTube codziennie „wjeżdżać” będzie kilka materiałów. Każdy krok reprezentantów prześledzimy także we Francji, już na samych mistrzostwach – zarówno w bazie w La Baule, jak i przy okazji wyjazdów na kolejne mecze turnieju.

Nie zabraknie dobrze Wam znanych materiałów „od kuchni”, które podsumują każdy dzień turniejowego życia reprezentacji. Porozmawiamy też z kadrowiczami przed kamerą o stricte piłkarskich kwestiach, dopytując o proces przygotowań, atmosferę, plusy i minusy najbliższych rywali, czy bieżące wydarzenia z innych aren EURO 2016. Planujemy stworzyć codziennie, kilkunastominutowe studio z hotelu reprezentacji, do którego – oprócz samych Biało-Czerwonych – zapraszać będziemy gości specjalnych: ważne osobistości polskiej piłki, byłych reprezentantów, dziennikarzy. Jedną z naszych kamer śledzić będzie „od środka” cały udział Polaków we francuskim turnieju, byśmy mogli po jego zakończeniu stworzyć wyjątkowy piłkarski film dokumentalny. Inną zabierzemy w podróż po całej Francji, gdzie poszukamy „okołoturniejowych”, polskich smaczków i akcentów, oraz przykładów wyjątkowej atmosfery mistrzostw Starego Kontynentu.



PORTAL: LACZYNASPILKA.PL



Epicentrum wszystkich naszych działań stanowić będzie portal LaczyNasPilka.pl. Tu już powstała specjalna zakładka „EURO 2016”, gdzie łatwo odszukacie wszystkie najważniejsze informacje i wskazówki dotyczące francuskiego turnieju. Tutaj też jako pierwsi traficie m.in. na informacje „z ostatniej chwili” z obozu reprezentacji, przeczytacie wywiady z kadrowiczami, poznacie ciekawostki na ich temat, obejrzyjecie wszystkie wspomniane wyżej materiały wideo, dowiecie się kluczowych rzeczy o każdym z najbliższych rywali Polaków oraz o aktualnych opiniach zagranicznej prasy. Każdego dnia nasze łamy będą wręcz przepelnione treścią dotyczącą francuskiej batalii Biało-Czerwonych.



KANAŁY SPOŁECZNOŚCIOWE: ŁĄCZY NAS PIŁKA

Na nich śledzić nas powinien każdy, komu zależy na błyskawicznych informacjach z pierwszej ręki oraz nieco mniej oficjalnych materiałach z wnętrza kadry. Konta „Łączy nas piłka” w mediach społecznościowych – na Facebooku, Twitterze i Instagramie – posłużą nam też jednocześnie jako szeroka platforma bezpośredniej komunikacji z Wami,

kibicami reprezentacji Polski, w trakcie EURO 2016. Nie zabraknie tam specjalnych aktywności, dzięki którym będziecie mogli m.in. wchodzić w interakcje z reprezentacją, współtworzyć materiały dotyczące mistrzostw czy brać udział w konkursach z wyjątkowymi nagrodami. Warto być tam z nami już dziś!

NA EURO 2016 MOŻEMY WSZYSTKO A Z LEWANDOWSKIM JESZCZE WIĘCEJ...



To oczywiste, że największą gwiazdą reprezentacji Polski jest Robert Lewandowski. To oczywiste, że jest naszym największym zagrożeniem pod bramką każdego rywala. To oczywiste, że wszyscy obrońcy będą go najmocniej pilnowali w trakcie turnieju. My jednak najbardziej na EURO 2016 nie potrzebujemy goli „Lewego”. My potrzebujemy jego obecności.

Wszyscy dostrzegamy znaczenie Roberta i mamy świadomość, jak istotnym piłkarzem jest w układance Adama Nawalki. Co jednak, jeśli (odpukać!) „Lewy” złapie kontuzję? Co jeśli zabraknie go w kluczowym meczu? Czy Biało-Czerwoni istnieją bez swojego kapitana?

Już na wstępie chcę podkreślić, że teza „reprezentacja Polski jest drużyną jednego piłkarza”, jest dla mnie uproszczeniem i absolutnie się z nią nie zgadzam. Udowodniliśmy już w eliminacjach, że naszą największą siłą jest zespół, o czym zresztą wielokrotnie wspominał selekcjoner Adam Nawalka. Ktoś jednak tę drużynę na boisku (!) musi poprowadzić... W eliminacjach z 13 golami i 5 asystami takim liderem był właśnie Lewandowski.

Już teraz mogę wszystkich uspokoić – istnieje życie reprezentacji Polski bez napastnika Bayernu. Najlepszy przykład idzie z marcowego spotkania z Finlandią, gdzie Adam Nawalka ćwiczył wariant z dwoma ofensywnymi pomocnikami, a jedynym napastnikiem był przez większość meczu Arkadiusz Milik. Dopiero w 63. minucie, gdy wynik był już rozstrzygnięty, na boisko wszedł „Lewy” i... to fakt, trzy minuty później znacząco przyczynił się do czwartej bramki Polaków.

Druga strona odpowie, że Finlandia we Wrocławiu była dla nas żadną weryfikacją. Fakt, goście kompletnie zawiedli i byli marnym tłem dla polskiej drużyny, ale i Biało-Czerwoni zagraли bardzo dobrze. Na pomeczowej konferencji prasowej Adam Nawalka nie krył zadowolenia z wyników obydwu marcowych spotkań.

I słusznie, bo taką reprezentację chcemy oglądać – zdecydowaną, wykorzystującą słabości rywala, szybko z przodu i konsekwentną z tyłu, potrafiącą się uczyć na błędach i potrafiącą wygrywać również te słabiej rozegrane spotkania. O ile jeszcze dwa-trzy miesiące temu kadre mogliśmy oceniać przez pryzmat udanych eliminacji i formy kluczowych zawodników w klubach, o tyle teraz mamy prawo myśleć, że „nie musimy się nikogo bać! Jesteśmy mocni”. Dodałbym jednak: „Jesteśmy mocni. A z „Lewym” szczególnie...”

W rozmowie z Łączy Nas Piłka Artur Wichniarek określił relację Reprezentacja Polski – Robert Lewandowski jako „pozytywne uzależnienie”. – Musimy zrozumieć jedno. Tej reprezentacji nie są potrzebne tylko bramki Lewandowskiego, tej reprezentacji jest potrzebny sam Robert i to jaki prezentuje styl gry – stwierdził „Król Artur” i ma absolutną rację.

Niezależnie od wykonawców, reprezentacja Polski podąża swoją skrupulatnie wyznaczoną drogą i nie ma zamiaru zbaczać z kursu. Jest jednak różnica, gdy na boisku przebywa napastnik Bayernu. Wtedy wszyscy wiemy, że w biało-czerwonej koszulce gra gwiazda absolutnie światowego formatu. Lider, który potrafi poprowadzić całą drużynę do wygranej, nawet z tymi najlepszymi.

Wyobrażam sobie jednak EURO 2016 bez Roberta Lewandowskiego. Oczywiście jego absencja wynikać mogłaby jedynie z powodów zdrowotnych. Ilekroć jednak reprezentacja Polski gra, a przewodzi jej „Lewy”, to zawsze w głowie pojawia mi się myśl – „Na EURO 2016 możemy wszystko. A z Lewandowskim jeszcze więcej”.

Cezary Jeżowski



Alerty walutowe



gwarancja wybranego kursu waluty

We ExChange the World®

NIEMCY ZAŻEGNALI KRYZYS, KTÓREGO... NIE BYŁO

Zobozu rywala

Po porażce z Anglią, ogłaszano kryzys **reprezentacji Niemiec**, a piłkarze i członkowie sztabu podkreślali presję, jaka na nich ciąży przed meczem z Włochami. Jak się okazało był to fałszywy alarm, a ekipa Joachima Loewa, gdy jest w pełni skoncentrowana i ma swój dzień, gra tak jak nas przyzwyczała. Czy po rzekomym kryzysie kibice reprezentacji Niemiec mogą spać spokojnie?

Mylą się obie strony. Niemcy nie są w kryzysie, ale też nikt nie może być zadowolony. Po przegraniu wygranego meczu z Anglią, Niemcy trafili na nieco słabsze Włochy i zrobili swoje. To pokazuje, że reprezentacja mistrzów świata ma dwie twarze i posiada cechę, której byśmy się po niej nie spodziewali. Drużyna Loewa stała się po prostu nieprzewidywalna.

Doskonale przekonali się o tym piłkarze reprezentacji Włoch. Niemcy w dość okrojonym składzie rozgromili Italię 4:1 i zaśmiali się wszystkim tym, którzy wieszczili kryzys „Die Mannschaft”. Wydawało się, że znów Niemcy mogą mieć kłopoty, a tymczasem niegrający w Bayernie Mario Goetze zaliczył świetne spotkanie, kapitanem był Thomas Mueller, a zastępujący chorego Manuela Neuera der Stegen nie zawiódł. Dodatkowo gola dołożył Jonas Hector, na którego mocno stawia Joachim Loew i który jest głównym kandydatem do gry na lewej obronie w trakcie EURO 2016.

Niemcy po kompromitującej przegranej z Anglią (kompromitującej bo wygrywając 2:0, ulegli 2:3) zaskoczyli i zaimponowali. Inna sprawa, że reprezentacja Włoch nie miała swojego dnia i podopieczni Antonio Conte zagrali słabo, a dla Niemców to pierwsza wygrana z Italią od 1995 roku. Zwycięstwo w Monachium udowodniło jednak, że reprezentacja Niemiec, nawet jeśli ze swoimi kłopotami, to nadal mistrzowie świata i główny kandydat do sukcesu na EURO 2016. Nasi grupowi rywale poradzili sobie więc natychmiastowo z kryzysem, którego tak naprawdę nie było. Po prostu tak funkcjonuje teraz reprezentacja Niemiec i takiej możemy oczekiwać w czerwcu we Francji.

Cezary Jeżowski

Niemcy w dość okrojonym składzie rozgromili Italię 4:1 i zaśmiali się wszystkim tym, którzy wieszczili kryzys „Die Mannschaft”



JAKA JEST PRAWDZIWA TWARZ REPREZENTACJI NIEMIEC?

„LOEW NIE SZUKA PIĘKARZY, LOEW POSZUKUJE KONCEPCJI”



Trener Joachim Loew instruuje mózg zespołu – Mesuta Ozila

MARCOWE MECZE REPREZENTACJI NIEMIEC

Niemcy – Anglia 2:3 (1:0)
Bramki: Kroos 43', Gomez 58' – Kane 61', Vardy 75', Dier 90+1'
Niemcy: Neuer – Can, Ruediger, Hummels (46' Tah), Hector, Kroos, Khedira, Mueller (76' Podolski), Oezil, Reus (64' Schuerle), Gomez (79' Goetze).

Niemcy – Włochy 4:1 (2:0)
Bramki: Kroos 24', Goetze 45', Hector 59', Oezil 75' (k) – El Shaarawy 84'
Niemcy: ter Stegen – Ruediger, Hummels, Mustafi, Rudy, Kroos (90' Kramer), Oezil, Hector (85' Ginter) – Mueller (69' Can), Draxler (86' Volland), Goetze (61' Reus).

Reprezentacja Niemiec w marcowych meczach towarzyskich pokazała dwie twarze. Najpierw wygrywając 2:0, przegrała 2:3 z Anglią, by potem zagrać świetne spotkanie przeciwko Włochom i zwyciężyć 4:1. Czy drużyna Joachima Loewa stała się nieprzewidywalna? Czy będzie grała trójką obrońców? Czego potrzeba mistrzom świata? Na te pytania w rozmowie odpowiedział **Dariusz Pasięka**, Zastępca Dyrektora Szkoły Trenerów PZPN i ekspert piłki niemieckiej, który regularnie ogląda spotkania drużyny Joachima Loewa.

Futbol bywa przewrotny...
Zdecydowanie. Te ostatnie mecze Niemców można tak skwitować, ale nie byłem szczególnie zaskoczony.

Dlaczego?
Reprezentację Niemiec obserwuje dokładnie od 2 lat. Oczywiście wcześniej, mieszkać tam, trudno się nie interesować, ale teraz o wiele obszerniej oglądam mistrzów świata. Reprezentacja Niemiec ma po prostu dwie twarze.

Jakie?
Wszystko zależy od tego, czy to mecz sparingowy czy o punkty. W siedmiu meczach towarzyskich drużyna Joachima Loewa przegrała cztery – z USA, Argentyną, Francją i Anglią. Oprócz spotkania z Francją, wszystkie widziałem na żywo i muszę przyznać, że rywal był od Niemców absolutnie lepszy.

Dolóżmy do tego porażki w eliminacjach EURO 2016.
Z Polską i z Irlandią. Czyli w ciągu około 20 miesięcy mistrzowie świata przegrali sześć meczów.

Panika w Niemczech jest uzasadniona?
Drugi mecz pokazał że nie... Loew jest z kadrą od 2004 roku, kawał czasu. Trudno żeby facet nie miał przeglądu zawodników i nie wiedział co się dzieje. Poza tym Loew lubi dawać szansę nowym zawodnikom i ich odkryć dla szerszej publiczności. Przed mundialem Durm, teraz został powołany Tah.

Akurat Tah stał się chyba kozłem ofiarnym.

To prawda, bo wielkich błędów nie popełnił. Wszedł na boisko przy stanie 2:0 a przegrał z Anglią 2:3. Taki Rudiger też mu nie pomógł, był zdecydowanie najlepszy. Inna sprawa że Anglicy byli świetnie przygotowani. Dostałem wiadomość od przyjaciela, że „Anglicy zagraли jak Niemcy”, czyli do końca. Przegrywali ale nie odpuszcili. Bardzo dobry zespół, młodzi piłkarze, muszę przyznać że twarz Anglii naprawdę się zmieniła.

Po porażce z Anglią nadszedł mecz z Włochami.
I widać było, że reprezentacja Niemiec potrzebowała takiego otrzęsienia.

Thomas Schneider (Asystent Joachima Loewa w kadrze – CJ) mówił, że czują ogromną presję przed spotkaniem z Italią.
I ta presja faktycznie była. U mistrzów świata cały czas się coś działo. Przypomnijmy aferę z Kruse, który za balety był już wyrzucony z reprezentacji. Loew dał mu szansę i znów numer. Gdzieś wokół tej drużyny nie było takiego spokoju.

Za mało piłki, a za dużo tematów pobocznych.
Niemcy mają swoje problemy, ale to normalne. Oni ze sobą pracują naprawdę długo i czasami coś nie wyjdzie. Drużyny narodowe są dzisiaj doskonale zorganizowane i wiedzą, jak grać z mistrzami świata. Inna sprawa, że ludzi w Niemczech zdenerwował brak koncentracji z Anglią, dlatego z Włochami musieli zagrać lepiej. I zagraли.

Czyli kluczowe jest zachowanie koncentracji.
Coś w tym musi być, bo ciągle się coś dzieje. Niemcy grają na wysokim poziomie, cza-

sami wystąpią słabiej, ale trzeba przyznać, że w ich przypadku często szuka się dziury w całym. Taki Goetze nie gra w klubie, ale jest pełnoprawnym członkiem reprezentacji. Niemcy go lubią i nie do końca rozumieją, czemu nie gra w Bayernie. O tym się na przykład dyskutuje, choć są myślę inne ważniejsze tematy.

Jakie?
Przede wszystkim Podolski, który ma teraz gorszy okres. Niemcy mają też świetnych bramkarzy, ale ter Stegen grał zbyt ryzykownie. I jest jeszcze jedna sprawa, której absolutnie nie można pominąć, a odnosi się do całej koncepcji gry.

Trójka obrońców w meczu z Włochami.
Joachim Loew mówił po Anglii: „Musimy poprawić grę w obronie i przy stałych fragmentach gry”. I jak poprawia? Ryzykuje i decyduje się na trójkę w obronie Ruediger – Hummels – Mustafi. I gra tak w meczu z naprawdę bardzo dobrą drużyną.

Włosi byli jednak bezradni.
Niby strzelili gola, ale tak, byli bezradni. Widomo że Loewa nikt by nie zwolnił za takie ryzyko, ale trzeba mieć jaja żeby podjąć taką decyzję. To był naprawdę kluczowy mecz, bo o Anglikach nikt już nie pamięta, choć wcześniej wszyscy wołali o kryzysie.

Czego nas w kontekście EURO 2016 nauczyły marcowe mecze Niemców?
Loew dał nam wszystkim dużo do myślenia. Przede wszystkim mecz z Włochami był pokazem jakości. Decyzja o grze trójką

w obronie pokazała, że Niemcy mają kilka wariantów, z których mogą w każdej chwili skorzystać.

Mamy się przyzwyczajać do tej trójki obrońców?
Boateng wraca do treningów, kluczowe żeby był „fit”. To jest piłkarz ambitny, doprowadzą go do sprawności i na pewno będzie grał. Plus Howedes którego Loew lubi i ma do niego sentyment.

A Hector?
A Hector będzie grał wtedy wyżej... Chłopak rozwinął się niesamowicie, ma fantastyczny rok, jest bardzo chwalony. Fajnie wystąpił z Włochami – Hector po lewej stronie, w środku Oezil i Kroos i na prawej Rudy. W meczu z Anglikami chwaliło się Gomeza, tutaj kolejni się zgłosili do regularnej gry. To wszystko jednak sprowadza się do kreowania nowych możliwości.

Szukania planu awaryjnego?
Myślę, że tak. Loew jest przygotowany na każdą sytuację i ma do tego odpowiedni wariant. Nie będzie szło, wtedy trójka obrońców i jedziemy 3-4-3. Myślę jednak, że 4-2-3-1 jest już tak zakorzenione, że to będzie ustawienie wyjściowe.

Ulrich Hesse (autor „Tor! Historia niemieckiej piłki nożnej” – CJ), przywołany przez Mateusza Karonia ze Sportowych Faktów, widzi w reprezentacji Niemiec „wielkie poszukiwania”.
Ale są to raczej poszukiwania optymalnego rozwiązania. I nie tyle jednego konkretnego, co kilku skutecznych wariantów. Te poprzednie przestały funkcjonować. I Niemcy stali się przewidywalni. Byłem na tym meczu co przegrali z Irlandią (0:1 – CJ), widziałem inne porażki. Zespoły są przygotowane na to, co prezentują mistrzowie świata.

A może inaczej, Niemcy stali się nieprzewidywalni, bo po świetnym meczu następnym razem przekombinują i zawiodą?
No właśnie kombinują, bo byli przewidywalni! Wszyscy ich rozpracowali – utrzymanie się przy piłce, prostopadłe zagranie. Było kilka wariantów, których regularnie używali i czas na coś nowego. Niemcy szukają możliwości, żeby nie tylko od początku ale i w trakcie meczu dokonać jednej poprawki i bach – mamy nowy sposób gry. To cechuje największych, którzy jednym ruchem są

w stanie zupełnie inaczej grać. Loew to wie i przygotowuje się nie na trzy, a na siedem meczów EURO 2016.

Ze Schweinsteigerem w składzie?
Nie wiadomo co z nim będzie. Ale świetnie odpowiedział Thomas Muller, który stwierdził, że „my jedziemy na siedem meczów i nie potrzebujemy Bastiana na początku”. To też świadczy o ich sile, nie liczą się z tym, że coś się może im wydarzyć w grupie. Dla Niemców turniej często zaczyna się w fazie pucharowej.

Czy ostatnie „perturbacje” wpływają jakkolwiek na pozycję Joachima Loewa?
Absolutnie nie. Jeżeli ktoś pracuje 12 lat przy reprezentacji jako asystent i selekcjoner, to przeszedł już z nią właściwie wszystko. Loew może jedynie dostrzeż, że niezangażowane do końca Niemcy też mogą przegrać.

Ale jak już się zaangażują i mają odpowiednią motywację, to...

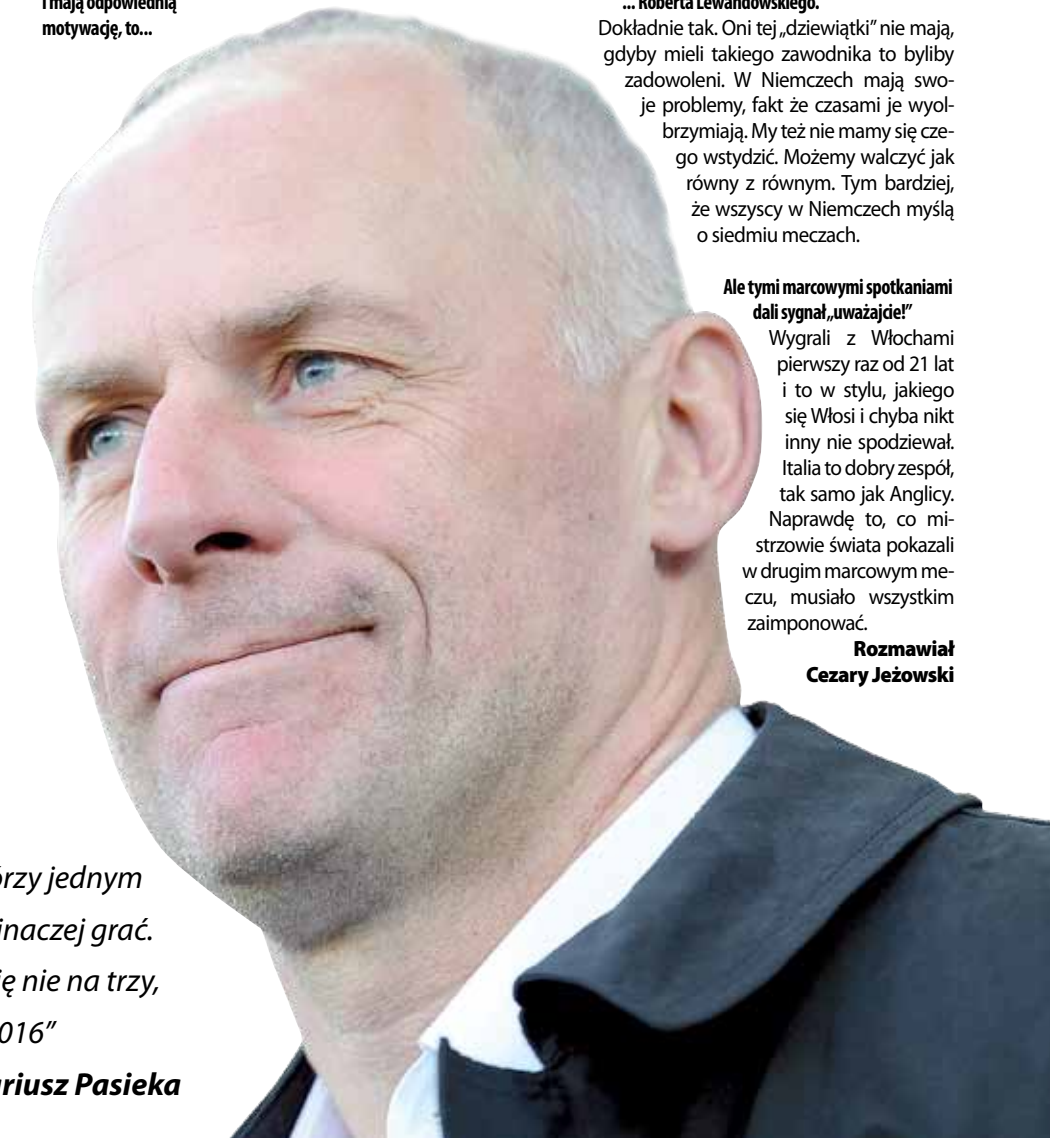
...to przychodzi mecz z Włochami i widzimy co się dzieje. Cztery bramki bez najmniejszego problemu i bez większego wysiłku. Dali nam wszystkim zagadkę – jaka jest prawdziwa twarz reprezentacji Niemiec? Loew nie szuka piłkarzy, Loew poszukuje koncepcji. W lutym już ogłosił 32 nazwiska, na których się będzie opierał i teraz działa w tej grupie. Dzisiaj nie widzę piłkarza, na którego Loew może postawić a który u niego wcześniej nie grał.

Wiem, że obserwował Pan mecze Niemców pod kątem reprezentacji Polski. Jakie wnioski powinniśmy wyciągnąć?
Jesteśmy w tym momencie drużyną, która nie musi się bać. Nasi piłkarze mają styczność z najlepszymi, poza tym zwycięstwo w Warszawie dało nam naprawdę dużą pewność siebie. Mamy piłkarzy którzy są kluczowi w swoich klubach, są gwiazdami. Rozmawiam z kolegami z Niemiec i oni nam zazdroszczą...

... Roberta Lewandowskiego.
Dokładnie tak. Oni tej „dziewiątki” nie mają, gdyby mieli takiego zawodnika to byłiby zadowoleni. W Niemczech mają swoje problemy, fakt że czasami je wyolbrzymiają. My też nie mamy się czego wstydić. Możemy walczyć jak równy z równym. Tym bardziej, że wszyscy w Niemczech myślą o siedmiu meczach.

Ale tymi marcowymi spotkaniami dali sygnał „uważajcie!”
Wygrali z Włochami pierwszy raz od 21 lat i to w stylu, jakiego się Włosi i chyba nikt inny nie spodziewał. Italia to dobry zespół, tak samo jak Anglija. Naprawdę to, co mistrzowie świata pokazali w drugim marcowym meczu, musiało wszystkim zaimponować.

Rozmawiał Cezary Jeżowski



„To cechuje największych, którzy jednym ruchem są w stanie zupełnie inaczej grać. Loew to wie i przygotowuje się nie na trzy, a na siedem meczów EURO 2016”



Dariusz Pasięka

„CZŁOWIEK O DWÓCH SERCACH”

POZNAJCIE REŻYSERA GRY NASZYCH RYWALI NA EURO 2016

Oficjalny serwis internetowy UEFA wziął pod lupę zawodnika, który w trakcie nadchodzących mistrzostw Europy ma stanowić o sile swojej narodowej drużyny. Redaktorzy UEFA.com znów skoncentrowali się na jednym z bezpośrednich rywali Polaków: przedstawili gwiazdę reprezentacji Ukrainy **Andrija Jarmolenkę**. „Przez wielu uznawany jest za następcę Andrija Szewczeni w roli krajowego talizmanu” – napisali.

26-letni skrzydłowy, który w razie potrzeby może zagrać także w środku pierwszej linii, niemal całą dotychczasową karierę spędził w Dynamie Kijów. Niemal, ponieważ jako nastolatek na 4 lata opuścił akademię stołecznego klubu, ponieważ nie mógł fizycznie sprostać wymaganiom stawianym na treningach. Wrócił w roku 2007, a kilka miesięcy później – w maju 2008 – zadebiutował w pierwszej drużynie kijowian.

W międzyczasie zadebiutował w reprezentacji kraju i od 2009 roku wystąpił w niej 57-krotnie, zapisując się 23 razy na liście strzelców. „Został wybrany najlepszym piłkarzem Ukrainy w 2012 i 2014 roku – podkreślają redaktorzy UEFA.com. – Przez wielu uznawany jest za następcę Andrija Szewczeni w roli krajowego talizmanu.”

W eliminacjach EURO 2016 należał do najsukceszniejszych graczy zespołu Mychajła Fomienki. W 12. meczach zdobył 6 bramek, w tym dwie w barażowym dwumeczu ze Słowenią. „Obok Jewgena Konoplianki z Sevillii jest bez wątpienia liderem ukraińskiego zespołu” – czytamy. Podkreślana jest też jego wyjątkowa rola w taktyce zespołu, w ramach której Jarmolenko często pełni funkcję wolnego elektronu: „Potrafi być skuteczny na obu krańcach boiska. Dzięki szczeremu zaangażowaniu i pracowitości zyskał przydomek – „Człowiek o dwóch sercach.”

W marcowych sprawdzianach reprezentacji Ukrainy z Cyprem i Walią do najjaśniejszych postaci w zespole Fomienki zdecydowanie należał właśnie Jarmolenko. Pomocnik występujący na co dzień w Dynamie Kijów rozegrał dwa spotkania od początku do końca, a w starciu Walińczykami zapewnił swojej drużynie zwycięstwo.

Jacek Janczewski

Andrij Jarmolenko w reprezentacji Ukrainy zagrał już 57 razy



DROGA NA EURO 2016



Reprezentanci Ukrainy bezpośrednio przygotowani do turnieju mają zacząć 16 maja, tuż po zakończeniu sezonu rodzimiej ekstraklasy. Pierwszy obóz będzie miał charakter regeneracyjny – zaproszenie na wspólny wyjazd do Włoch otrzymały także rodziny piłkarzy. Od 27 maja podopieczni Mychajła Fomienki będą się przygotowywać tam, gdzie Niemcy w szwajcarskiej Asconie. W tym okresie rozegrają trzy spotkania kontrolne na włoskich stadionach. Przeciwnik w ostatnim z nich nie został jeszcze potwierdzony.

Zgrupowania:

16-25.05 we Włoszech

27.05-07.06 Ascona (Szwajcaria)

Mecze towarzyskie:

29.05 (Turyn) RUMUNIA – UKRAINA

03.06 (Bergamo) ALBANIA – UKRAINA

06.06 (do potw.) UKRAINA – MOŁDAWIA (lub AZERBEJDŻAN)

Baza na EURO 2016:

Aix-en-Provence (Prowansja)

ZADEBIUTOWAŁ W DRUŻYNI NARODOWEJ, A PÓŹNIEJ STRZELIŁ GOLA W CZERWCU POJEDZIE NA EURO 2016?



Jego historia idealnie nadaje się na scenariusz do filmu. **Conor Washington** nie dość, że zadebiutował w zremisowanym meczu z Walią 1:1, a drugim występie w barwach narodowych zapewnił zwycięstwo w spotkaniu ze Słowenią. To zdecydowanie największy wygrany zgrupowania zespołu Michaela O'Neilla.



Washington jeszcze sześć lat temu grał dla ośmioligowego St. Ives Town. Teraz występuje na zapleczu Premier League, kiedy 16. stycznia bieżącego roku związał się QPR. Od 28. kolejki Championship Conor zagrał tylko dwukrotnie przez pełne 90 minut, a w ostatnich czterech spotkaniach nie znalazł się nawet na ławce rezerwowych. Mimo tego Michael O'Neill szuka alternatyw i dał szansę 23-letniemu napastnikowi, a ten odpłacił się golem ze Słowenią, choć sam nie jest pewien czy marcowe trafienie da mu wyjazd na EURO 2016.

– Strzelenie gola to było coś niesamowitego, ale pochwały należą się wszystkim piłkarzom. Jako drużyna zasłużyliśmy na zwycięstwo i na pobicie rekordu. Ta seria daje nadzieję, że również we Francji zaprezentujemy taką dobrą formę. Czy pojedę na Euro 2016? To moje wielkie marzenie, ale wiem, że konkurencja jest duża – stwierdził.

Niezależnie od tego jaką rolę odegra (bądź nie odegra) Washington na EURO 2016, jego historia piłkarska idealnie obrazuje to, z kim zmierzmy się 12 czerwca. Irlandia Północna to zawodnicy z ciekawą przeszłością (Conor grając w St. Ives Town jednocześnie pracował na poczcie), którzy są waleczni, dążą do celu, a przy tym są niebezpieczni dla każdego rywala.

Filip Adamus

DROGA NA EURO 2016



Zgrupowania:
28.05-04.06 w Austrii

Z kibicami w ojczyźnie zespół Michaela O'Neilla pożegna się 28 maja meczem z Białorusią na Windsor Park w Belfaście. Tuż po nim Irlandczycy wyjadą na tygodniowe zgrupowanie do Austrii, które zamkną testem ze Słowacją na nowym stadionie w Trnawie. W swojej bazie pod Lyonem mają stawić się już 5 czerwca – na tydzień przed pierwszym meczem EURO 2016 przeciwko Polsce (12 czerwca).

Mecze towarzyskie:
27.05 (Belfast)
IRLANDIA PŁN. – BIAŁORUS
04.06 (Trnawa)
SŁOWACJA – IRLANDIA PŁN.
Baza na EURO 2016:
Lyon



INTENSYWNY SPRAWDZIAN I PÓŁ ROKU PRZERWY

Podobnie, jak pierwsza reprezentacja, marcowe zgrupowanie do udanych może zaliczyć i kadra do lat 21, która najpierw pokonała w Bydgoszczy Finlandię 1:0, a trzy dni później nie dała we Włocławku szans Białorusi (3:0). Teraz drużynę selekcjonera Marcina Dorny czeka aż pół roku przerwy.

Słowami klucz na marcowym zgrupowaniu reprezentacji Polski U-21 były tym razem „czas”, a także „regeneracja”. Ta konsultacja selekcyjna była bowiem bardzo krótka i intensywna. Kadra po raz pierwszy w komplecie trenowała we wtorek, a już w środę rozegrała w Bydgoszczy mecz z Finlandią. Podopieczni Marcina Dorny po bardzo zaciętym spotkaniu, w którym zostawili na boisku dużo zdrowia, zwyciężyli 1:0, a jedynego gola strzelił Mariusz Stępiński.

Trzy dni później, w drugim towarzyskim meczu, zespół trenera Marcina Dorny nie dał najmniejszych szans Białorusi, którą pokonał we Włocławku 3:0. Do siatki rywali trafiali Adam Buksa, Mariusz Stępiński i Łukasz Moneta. Stadion we Włocławku po raz kolejny okazał się szczęśliwy dla biało-czerwonych. 17 września 2014 roku, na otwarciu nowego obiektu, reprezentacja Polski kobiet pokonała tu



Bośnię i Hercegowina 3:1. Bramki zdobyły Natalia Pakulska, Ewa Pajor i Ewelina Kamczyk, a mecz oglądało blisko cztery tysiące kibiców. Niemal rok później do Włocławka zawitała zaś kadra do lat 20 mężczyzn i po bardzo dobrym spotkaniu pokonała 2:1 Niemcy w ramach Turnieju Czterech Narodów. Zwycięskiego gola strzelił wówczas Krzysztof Piątek, którym wystąpił także w boju z Białorusią.

Kolejne zgrupowanie kadry do lat 21 odbędzie się dopiero za sześć miesięcy, we wrześniu. – W czerwcu będą rozgrywane mistrzostwa Europy we Francji i dlatego w tym czasie nie zaplanowaliśmy konsultacji selekcyjnej. Cieszę się, że dobrze przepracowaliśmy marcowe zgrupowanie i wygramy oba spotkania. Był to ważny etap przygotowań do młodzieżowych mistrzostw Europy, które w 2017 roku odbędą się w Polsce – podsumował trener Marcin Dorna.

Paweł Drażba



23 marca 2016, 18:00 – Bydgoszcz
Polska – Finlandia 1:0 (1:0)

Bramki: Mariusz Stępiński 32.

Polska: Damian Podleśny – Tomasz Kędziora, Paweł Dawidowicz, Jarosław Jach, Paweł Jaroszyński – Kamil Mazek (65. Przemysław Frankowski), Radosław Murawski (76. Jarosław Kubicki), Patryk Lipski, Krzysztof Piątek (65. Alan Uryga), Adam Buksa (84. Łukasz Moneta) – Mariusz Stępiński (90. Oskar Zawada).

Finlandia: Otso Virtanen – Dani Hatakka, Sauli Väisänen, Daniel O'Shaughnessy, Mikko Voutilainen – Matej Hradecky (15. Jasse Tuominen), Armend Kabashi (69. Pyry Soini), Glen Kamara (46. Joonas Veteli), Simon Skrabb, Fredrik Lassus (72. Roni Peiponen) – Youness Rahimi (77. Eero Tamminen).

Złote kartki: Murawski – Hatakka.

Sędziowa: Adam Lyczmarński (Polska).

26 marca 2016, 14:00 – Włocławek

Polska – Białoruś 3:0 (2:0)

Bramki: Adam Buksa 16, Mariusz Stępiński 45, Łukasz Moneta 90.

Polska: Jakub Wrąbel – Tomasz Kędziora (68. Sebastian Rudol), Paweł Dawidowicz, Jarosław Jach (78. Paweł Bochniewicz), Paweł Jaroszyński – Kamil Mazek (57. Łukasz Moneta), Alan Uryga (85. Igor Łasicki), Jarosław Kubicki (57. Oskar Zawada), Patryk Lipski (84. Radosław Murawski), Adam Buksa – Mariusz Stępiński (78. Krzysztof Piątek).

Białoruś: Dżenis Szczerbickij – Siergiej Karpowicz, Aleksandr Pawłowicz (46. Władysław Jasiukiewicz), Siemion Szestilowski, Aleksandr Pozniak (85. Artiom Wasiljew) – Nikołaj Zolotow (65. Dmitrij Biessmiertnyj), Nikita Korzun (88. Aleksiej Zaleskij), Jewgienij Jablonskij (70. Michaił Babiczew), Aleksandr Janczenko (46. Witalij Lisakowicz), Jarosław Jarockij (64. Michaił Szymbun) – Władysław Klimowicz (88. Ruslan Tiewierow)

Sędziowa: Mariusz Złotek.





SPARK BRILLIANCE

PRZEDSTAWIAMY NOWE STROJE REPREZENTACJI POLSKI



DOŁĄCZ DO NAS NA: [NIKE.COM/FOOTBALL](https://www.nike.com/football)



PAWEŁ DAWIDOWICZ: BENFICA? DAJĘ SOBIE JESZCZE PÓŁ ROKU

W listopadzie słuchał porad od Łukasza Piszczka na zgrupowaniu pierwszej reprezentacji. Dziś znów trenuje w kadrze do lat 21 pod okiem Marcina Dorna. Balansuje między dorosłą a młodzieżową drużyną narodową. Podobnie jego sytuacja wygląda w klubie. Ale cierpliwość **Pawła Dawidowicza** pomału się kończy.

„Gość gra w rezerwach. Jakim cudem jest powoływany do reprezentacji?!” – komentarze tego typu pojawiają się zwykle pod artykułami na Twój temat. Drażni Cię to?

Uwielbiam takie komentarze. Czytam je bardziej z ciekawości, żeby zobaczyć, co ci zawistni ludzie tam wypisują. Pojęcia jednak dużego o piłce to oni nie mają. Niech piszą, skoro wtedy lepiej się czują. Ja im udowodnię, że się mylą. Jak ktoś ma mi coś konstruktywnego do powiedzenia, to może zadzwonić albo pogadać w cztery oczy. Nie biorę takich anonimowych komentarzy do siebie.

Jakie masz szanse na grę w pierwszym zespole Benfiki? W rezerwach masz pewne miejsce w składzie, ale trwa to już półtora roku. Długo.

Rezerwy rezerwami, ale jak ktoś się w to zagłębi, to zobaczy, jacy zawodnicy tam grają. Ponad rok temu chłopak, który ani razu nie wystąpił w pierwszej drużynie Benfiki, poszedł do Monaco. Obecnie jest w pierwszej kadrze Portugalii, uznawany za wielki talent. Mowa o Bernardo Silvie. Takich przypadków jest więcej. Między drugim a pierwszym zespołem jest naprawdę cienka linia. Niewiele trzeba, aby tam wskoczyć i już pozostać.

Tobie dużo brakuje?

Wydaje mi się, że nie. Trzeba czekać na swoją szansę. Teraz dwóch środkowych obrońców doznało jednocześnie kontuzji. Do drużyny wskoczył więc Victor Lindelöf, Szwed, który we wrześniu grał przeciwko nam w meczu towarzyskim w Kielcach. I wpisuje się bardzo dobrze.

Długo chcesz tak czekać?

Bardzo chciałem teraz zostać wypożyczony. Były propozycje od fajnych klubów. Męczyłem swojego agenta, żeby codziennie dzwonił, pytał, rozmawiał. Jednak Benfica nie zamierzała nawet o tym słyszeć. To oznacza, że chyba ma wobec mnie jakieś plany. Daję sobie jeszcze te pół roku. I później albo dostanę szansę w pierwszym zespole, albo odchodzę.

Z niewolnika nie ma pracownika.

Klubem rządzi jeden człowiek. I co mu powiesz? Jak on zdecyduje, tak będzie. Były różne myśli, ale szybko przechodziły. Jakbym się buntował, to tylko pogorszyłbym sprawę. Mam jeszcze trzy lata kontraktu, pozostaje mi pracować dalej. Słucham się ludzi, których słuchać warto. Mam wokół siebie kilka takich osób, którzy potrafią pokazać mi daną sprawę z innej strony. Tak, abym nabrał dystansu. Często mają rację.

Szukałeś się na liście powołanych przez selekcjonera Adama Nawalkę na mecze z Serbią i Finlandią?

To nie jest tak. Jeszcze przed oficjalnymi powołaniami zawodnik odbiera telefon i wie, w której kadrze będzie. Nieważne, w którym zespole się gra, zawsze to gra z „orzelkiem” na piersi. Ciągłe trzeba walczyć tak samo i pokazywać, że się zasługuje na miejsce w drużynie.

Czyli zadzwonił Marcin Dorna czy był kontakt z Adamem Nawalką?

Możliwe, że był (śmiech). Coś tam rozmawialiśmy. Powiedzmy, że pozostajemy z selekcjonerem Nawalką w kontakcie.

Co zrobiło na Tobie największe wrażenie podczas listopadowego zgrupowania pierwszej reprezentacji? Wyniosłeś jakieś nowe wzorce?

Piłkarzem jest się nie tylko na treningach i meczach. To zaobserwowałem, przeglądając się zawodnikom, grającym w wielkich klubach. Każdy wie, co ma robić, co jest mu potrzebne, nikt im nic nie każe. Jeżeli komuś sprzyja cięższy trening przed meczem, to trenuje mocniej. Jeśli ktoś potrzebuje iść spać o 22:00, to idzie. Każdy ma wypracowany swój system funkcjonowania tak, aby być w jak najlepszej formie i tego przestrzega.

Ty też masz już swój?

Pomału się tego uczę i testuję, kiedy się najlepiej czuję i co powinienem robić, żeby szybciej się regenerować. Wykorzystywałem też okazje i rozmawiałem na ten temat z Łukaszem Piszczkiem. Podał mi sporo cennych wskazówek. Jest bardzo w porządku. Moż-

na powiedzieć, że to właśnie z nim złapałem najlepszy kontakt na pierwszej kadrze.

Co więc najczęściej robisz, aby się jak najszybciej zregenerować?

Gramy teraz co trzy dni. To męczy. Najbardziej potrzebuję więc odpoczynku, nie siłowni. Staram się jak najwięcej leżeć, wcześniej zasypiać. Maksymalnie o 23:00 jestem już w łóżku.

A relaks psychiczny? Na przykład wspominamy Łukasza Piszczka zawsze przed meczami chodzi ze słuchawkami na uszach.

Muzyka jak najbardziej tak. Ta, którą puszczają w szatni w klubie, akurat nie do końca mi odpowiada. Są to lokalne portugalskie klimaty, z których niewiele rozumiem, mimo że dobrze radzę sobie już z językiem. Ja z kolei słucham polskiego rapu. Ostatnio dobrą płytę wydał Kęka. Lubię Mesa, Łonę, Sokoła, O.S.T.R.

Jeszcze przed oficjalnymi powołaniami zawodnik odbiera telefon i wie, w której kadrze będzie. Nieważne, w którym zespole się gra, zawsze to gra z „orzelkiem” na piersi



Będziesz miał chwilę, żeby odwiedzić rodzinę przy okazji świąt i zjeść jajeczko, czy musisz od razu po zgrupowaniu wracać do Portugalii?

Jajeczka to akurat nie będzie, bo mam na nie alergię. Kilka miesięcy temu wyszło mi tak w badaniach. Wszystko jest ok, tylko jajek nie mogę jeść. Ale rodzinę odwiedzę. Sporo znajomych przyjeżdża też do Bydgoszczy na nasz mecz z Finlandią.

Wolałbyś jako rezerwowego pojechać na EURO 2016, czy grać pierwsze skrzypce w kadrze do lat 21 na przyszłorocznych młodzieżowych Mistrzostwach Europy w Polsce?

Wolałbym pojechać na EURO 2016 nawet jako rezerwowi. Mimo wszystko to pierwsza reprezentacja, nigdy nie wiesz, kiedy wskoczysz do składu.

Możliwe są obie opcje.

To wołaj jedno, i drugie! Możemy cofnąć to pytanie? (śmiech)

**Rozmawiali
Paula Duda i Paweł Drazba**

Do Jagiellonii przybył latem 2014 roku, jako kolejny z piłkarzy Lechii Gdańsk, po których w pierwszym okienku transferowym po przenosinach do Białegostoku sięgnął pracujący wcześniej na wybrzeżu Michał Probiez. Na Podlasiu przybywał po całkiem udanym sezonie w barwach klubu, który ukształtował go piłkarsko. W Białymstoku czekało na niego jednak trudne zadanie. Prócz spełnieniu wysokich wymagań sztabu szkoleniowego, musiał jeszcze zmierzyć się z legendą innego **Frankowskiego** – Tomasza. Wychowanek klubu, który podobnie jak młody skrzydłowy, nosił na plecach ten szczególnie dobrze kojarzący się białostockim kibicom numer – 21.



Przemysław Frankowski w boju z Wisłą Kraków

zmierzam, bo jak mówiłem, jesteście dwoma innymi zawodnikami i osobami – tłumaczy reprezentant Polski do lat 21.

– Czasem docierają do mnie te porównania. Szczególnie, kiedy ktoś mnie spotka i zaczepi na ulicy. Moim zdaniem jednak wszelkie porównania nie mają żadnej racji bytu. Ten chłopak ma zdecydowanie inne zadania w klubie, niż ja miałem – ucina z kolei Tomasz Frankowski, trzeci najsukceszniejszy strzelec w historii polskiej Ekstraklasy.

Na pewno nie wszyscy młodego Frankowskiego postrzegają przez pryzmat utytułowanego poprzednika, ale część z pewnością wciąż patrzy na niego z tej właśnie perspektywy. To niczego nie ułatwia. Szczególnie kiedy forma sportowa daleka jest od tej, której młody zawodnik by sobie życzył. To z kolei generuje szereg nieprzyjemnych zdarzeń zarówno podczas meczu, jak i po nim. – Fajne to na pewno nie jest. Z reguły jest tak, że gdy skoncentrujesz się odpowiednio i wchodzisz w rytm meczu, to niemalże wszystko, co się dzieje na trybunach, rzadko dociera do głowy. Niemniej jednak przydarzają się takie sytuacje, w których po stracie

cach, ale wykrzykiwanie z trybun mało wybrednych epitetów na pewno nie pomoże, podobnie jak nie przyniesie chluby wykrzykującemu. – Niejednokrotnie siedziałam obok osób, które zupełnie nieświadomie tego, że jestem obok, przez cały mecz w niewybredny sposób obrażały Przemka. To nie jest miłe dla nikogo, a co dopiero powiedzieć, kiedy na trybunach są również dzieci zawodników? Z pewnością nie jestem żadnym ekspertem, ale niejednokrotnie mam wrażenie, że osoby komentujące poszczególnych zawodników z trybun nie mają zupełnie żadnego pojęcia, jakie konsekwencje mogą wywołać swoim zachowaniem. To na pewno nie pomaga w żaden sposób. Ciężko jest dobrze wykonywać swoją pracę, gdy pod swoim adresem słyszysz głównie gwizdy i wywiska – zauważa Aleksandra Machaj, dziewczyna Przemka.

– Przemek na pewno obecnie nie czuje wsparcia kibiców. Nie wiem zupełnie dlaczego tak jest i to mnie trochę dziwi. Trzeba pamiętać, że to jest jeszcze młody zawodnik, a już kilka spotkań zdołał rozstrzygnąć na naszą korzyść – zaznacza trener Probiez i dodaje: – Jak każdy, ma lepsze i gorsze momenty. Dziś wszyscy na niego narzekają, a przyjdzie czas, że odpali, odejdzie do innego klubu i wszyscy będą narzekać nie na jego grę, a na to, że odszedł. To jest sytuacja podobna, do tej która miała miejsce z Igorem Lewczukiem, o którym kiedyś mówiłem, że będzie dobrze grał, że potrzebuje czasu. Trzeba mieć cierpliwość i nie szukać dziury w całym.

Trudno nie zgodzić się z trenerem Probiezem. Młodego Frankowskiego stać na trafienie rozstrzygające o losach meczu. Też potwierdzają bramki zdobyte głową w spotkaniu z Górnikiem Zabrze w poprzednim sezonie oraz Lechem Poznań w tych rozgrywkach. Przemka stać na to, żeby zanotować trzy trafienia po wejściu na boisko z ławki, ale też wciąż istnieje spore prawdopodobieństwo, że może się zablokować na kilka spotkań, nie notując ani bramki, ani asysty, jak ma to miejsce w tym sezonie po wznowieniu rozgrywek po przerwie zimowej. – Przed każdym meczem mam w głowie tę myśl, że to dziś, że wyjdę, zagram dobrze, że dobrze wywiążę się nie tylko z zadań w defensywie, ale że wreszcie się przełamie i doceniorny zostanie również mój wkład w działania ofensywne. Później przychodzi rozczarowanie. A może już same myśli są zbędne, może to właśnie przez to się blokuje? – zastanawia się Frankowski, który trwający sezon zaczął od hat-tricka w eliminacjach do Ligi Europy.

– Abstrahując już od siły naszych rywali w pierwszym meczu sezonu przy Słonecznej, to jednak trzy bramki coś znaczą. Szczególnie dla mnie wówczas dużo dały, bo pojąłem się na boisku w drugiej połowie, a mimo wszystko udało się trzy razy trafić do siatki rywali. Po tamtym hat-tricku szedłem, że się odblokuję, że kolejny sezon w Jagiellonii będzie już taki, jakiego oczekuję ja sam, a także trener i kibice. Szukałem bramek w kolejnych meczach, ale te nie przychodziły mi już tak łatwo. To powoli gdzieś zaczęło siadać na głowę. Mimo wszystko w pierwszej rundzie udało mi się strzelić 5 goli w lidze, wcześniej wspomniane trzy w eliminacjach do Ligi Europy oraz jednego w Pucharze Polski, co i tak w sumie takim złym wynikiem nie było. Fizycznie czuję się bardzo dobrze, muszę jednak do tego być bardziej konkretny, a więc zacząć zbierać bramki i asysty – dodaje skrzydłowy Jagi.

NIE JEST ŁATWO BYĆ FRANKOWSKIM

Magia liczb

Tak już mamy. Przywiązujemy się do liczb, numerów, szczególnych ich konfiguracji. Przywiązujemy się też do nazwisk. Duża część białostockich kibiców, zapytana o podanie takiej pamiętnej dla siebie kombinacji związanej z zawodnikami ich drużyny, z pewnością jako jedną z takich podałyby – Frankowski i 21. – Mimo wszystko jest to jednak tylko numer. W plecy nie pali. Wcześniej, w Lechii, grałem z 10-tką i również nie miałem z tym problemu. W moim przypadku dochodzi jeszcze jednak nazwisko, a to może rzeczywiście już działać na wyobraźnię – przyznaje Przemysław Frankowski, pomocnik Jagiellonii i dodaje. – Jadąc do Białegostoku, miałem wybrany inny numer, była nim 95-tka. Jednak już podczas podpisywania kontraktu właściciele zapytali mnie, dlaczego nie 21? Przekonywali, że to dobry wybór, że w Białymstoku ten numer szczególnie na przestrzeni ostatnich lat bardzo dobrze się kojarzył, a że na plecach zgadzałyby się też nazwisko, to szkoda byłoby tego nie wykorzystać.

– Wydaje mi się, że ta sytuacja nie ma tutaj nic do rzeczy. To raczej dziwny splot okoliczności. Często mówi się, że „Frank” nie prezentuje wszystkiego, co mógłby pokazać. Od nas na pewno otrzymuje odpowiednie wsparcie. Cały czas czekamy na jego najlepszą wersję. Przystaje mnie już jednak bawić to, że mówi się, że Frankowski jest synkiem Probieza. W Jagiellonii grają ci, którzy w danym momencie wyglądają najlepiej. Przemek na treningach wygląda naprawdę bardzo dobrze. Nie potrafi tego jednak przełożyć na mecz – dodaje trener Michał Probiez, który szczególnie w ostatnim czasie często musiał stawać w obrobie swojego piłkarza.



Legenda poprzednika wywiera presję

Poprzedni właściciel tego numeru po powrocie do Białegostoku zdobył dla żółto-czerwonych 52 bramki. Przyczynił się do osiągnięcia jednego z największych sukcesów w historii klubu z Białegostoku – wywalczenia Pucharu Polski. Był zupełnie innym typem zawodnika, co doskonale oddaje choćby przydomek, jakiego się dorobił – „Frank” – łowca bramek. Jak już jednak pisaliśmy wcześniej – numery działają na wyobraźnię. – Przed wszystkim myślę, że przyjęcie numeru 21 mogło być błędne. Numer nie funkcjonował od jakiegoś czasu, ale też wciąż pozostawał aktywny. Ludzie przywiązują się do takich rzeczy i przy każdej nadarzającej się okazji, kiedy Przemek nie zdoła wykorzystać jakiejś sytuacji, ludziom przypomina się poprzednia osoba z tym numerem, która takie sytuacje, nie chwaląc się, wykorzystywała. Ten młody chłopak przyjął konfigurację, która poniekąd może przysparzać mu trudny do udźwignięcia na plecach ciężar – analizuje słynny wychowanek Jagiellonii, Tomasz Frankowski.

Jak już wspomnieliśmy, Przemysław i Tomasz to dwaj zupełnie inni zawodnicy. Pomocnik i typowy lis pola karnego. Mimo wszystko ten sam numer i nazwisko powodują, że nie sposób uciec od porównań, które wydają się być w tym przypadku nie na miejscu. – Porównania nie wpływają na mnie negatywnie. Jednak już trochę mnie nudzą. Tomasz Frankowski jest Tomaszem Frankowskim, żyjącą legendą Jagiellonii. Może starałbym się to zrozumieć, żebyśmy grali chociaż na tej samej pozycji, a tak prócz numeru i nazwiska oraz gry dla Jagiellonii, nic nas nie łączy. Pełnimy w drużynie zupełnie inne role, a komentarze i docinki, że nigdy nie będę taki, jak on, nie ustają. Ja zdaję sobie z tego sprawę, że nigdy taki nie będę, ale i do tego nie



Michał Probiez jak zwykle staje w obronie swoich piłkarzy

piłki czy nieudanym zagranium słyszę mniej lub bardziej wybredne komentarze i epitety w swoim kierunku. Każdy ma prawo do własnej opinii, ale takie reakcje chyba nikomu jeszcze nie pomogły, tym bardziej, kiedy docierają od kibiców drużyny, dla której zawodnik stara się zrobić wszystko to, co najlepsze. Gwizdy i negatywne komentarze nie dodają mocy. Doskonale zdaję sobie jednak sprawę z tego, że obecnie jestem daleki od spełnienia oczekiwań kibiców. Widzę, że liczby mnie nie bronią. Cały czas jednak pracuję na pełnych obrotach i wierzę, że przełamanie wkrótce nadejdzie – mówi Przemysław Frankowski.

Każdy ma prawo do własnej opinii, ale dużo zależy od sposobu jej wyrażenia. Nikt nie mówi, że młodego zawodnika nie można zganić, że należy go jedynie klepać po ple-

Krytyka – zasłużona czy nieuzasadniona?

– Obecnie we wszystkich rozgrywkach uzbierał 9 goli, co jak na jego pozycję, jest bardzo dobrym wynikiem. Już choćby z tego powodu krytyka pod jego adresem jest dla mnie niezrozumiała. Oczywiście tych bramek mógłby mieć więcej. Pamiętam, że w kilku sytuacjach mógł zachować się lepiej, ale nie da się każdej okazji zamienić na bramkę. Moim zdaniem akurat ten chłopak nie do końca zasłużył na krytykę, która na niego spada. Są zawodnicy, którzy w tym sezonie dla klubu ugrali zdecydowanie mniej – tłumaczy Tomasz Frankowski.

Mimo nienajlepszych statystyk Przemka, starszy o 20 lat Tomasz Frankowski uważa, że w poczynaniach młodego zawodnika widać postęp. – Patrząc na liczby, na pewno tak. W tamtym sezonie w sumie zdobył trzy bramki. Teraz ma ich dziewięć. To młody chłopak, który za wszelką cenę stara się odcisnąć swoje piętno na grze zespołu. Jeżeli ktoś uważa, że to wciąż za mało, to przeczą temu strzelone przez niego gole. Na pewno wciąż się rozwija i nie wiemy jeszcze, gdzie jest kres jego możliwości, ale sądząc po tym, co prezentował w poprzednim sezonie i jak wygląda teraz, można wyciągnąć wnioski, że nie jest to jeszcze jego maksimum – dodaje czterokrotny król strzelców Ekstraklasy.

Presja, a życie poza piłką

– Staram się nie zabierać ze sobą tego wszystkiego do domu. Na pewno zdarza nam się porozmawiać o tym, co było, ale nie rozkładamy tego na czynniki pierwsze. To zawsze zostaje w szatni, gdzie z chłopakami rozmawiamy o tym, co się działo. Ola mnie wspiera, czuję to i to jest dla mnie ważne. Na pewno mnie nie ocenia. Od tego jest trener, z którego zdaniem bardzo się liczę i nigdy go nie kwestionuję – tłumaczy Przemek Frankowski.

– Ogólnie staramy się odciąć od tego, żeby piłka dominowała w rozmowach. Więcej czasu poświęcamy na to tylko wówczas, gdy widzimy, że jest problem. Oczywiście to jest jego praca, więc trudno, żebyśmy nie zapytała, jak było na treningu, czy jak mu się grało, jednak nigdy nie przeradza się to w nadzwyczajną dyskusję. Istnieje też życie poza

piłką, dlatego zajmujemy się też innymi rzeczami – wtóruje Przemkowi jego partnerka.

Nie sposób jednak wszystko przefiltrować i odciąć się od tego w domu. – To oczywiście, jednak Przemek stara się maksymalnie od tego odciąć. Nie czyta w domu komentarzy po meczu. Sam doskonale zdaje sobie sprawę z tego, kiedy zagrał dobre zawody, a kiedy totalnie mu nie szło. Dla niego w tej kwestii najważniejsze jest słowo trenera. Wiadomo jednak, że nie wszystko da się przefiltrować i czasem coś przeczyta, usłyszy czy zobaczy. Wówczas jednak stara się to wszystko obrócić w żart i nie przejmować się tym. Nie trzeba być szczególnie wyczulonym, żeby wiedzieć, że kibice nie przepadają za nim. Im częściej słyszy z trybun negatywne rzeczy kierowane w jego stronę, tym bardziej stara się zrobić wszystko, żeby pokazać, że ludzie nie mają racji – dodaje siostra Bartosza i Mateusza Machaja.

Jak pokonać presję i się odblokować

– Każdy piłkarz znosi to inaczej, nie ma jednej utartej drogi, którą należy podążać, żeby ją zwalczać. Dodatkowo każda pozycja jest obciążona innego rodzaju presją. Zawodnik grający na dziewiątce znacznie ją odczuwa po niewykorzystaniu kilku dogodnych okazji. obrońca zaczyna się frustrować, kiedy nie jest w stanie poradzić sobie z nacierającym przeciwnikiem, a jego drużyna traci po kilka bramek w meczu. Odczuwanie tego dyskomfortu i presji jest zupełnie inne dla każdego. Przemka natomiast nie powinno rozliczać się ze zdobywania bramek, a ze stwarzania sytuacji napastnikom – analizuje słynny „Łowca bramek”.

Przemysław i Tomasz to dwaj zupełnie inni zawodnicy. Pomocnik i typowy lis pola karnego. Mimo wszystko ten sam numer

“ i nazwisko powodują, że nie sposób uciec od porównań



Tomasz Frankowski

Przemek, jak podkreśla trener Probiez, cały czas może liczyć na jego wsparcie. Czasem jednak trzeba zrobić krok w tył, żeby móc zrobić dwa do przodu. Po wzięciu czynnego udziału w pogromie litewskiej Kruoji w pierwszej rundzie eliminacyjnej Ligi Europy, Frankowski zablokował się na niemal dwa miesiące. W międzyczasie zanotował trafienie w meczu z Pogonią Szczecin, ale wciąż nie potrafił odnaleźć formy, jakiej wymagał od niego trener. 13 września ubiegłego roku Przemek zagrał pierwszy i jedyny do tej pory w tym sezonie mecz w trzeciogodowych rezerwach białostockiego klubu. Jego dwa trafienia pozwoliły drugiemu zespołowi Jagiellonii odnieść zwycięstwo z Sokółem Ostroda. Tydzień później znalazł się już w wyjściowym składzie pierwszego zespołu, a po dośrodkowaniu Jonatana Strausa, strzelił decydującego gola w starciu z mistrzem Polski – Lechem Poznań.

– Sam nie mogę prosić o mecz w rezerwach, bo byłoby to głupie. Co innego, gdyby to miało miejsce po jakimś meczu ligowym, w którym bym nie zagrał. Wówczas

dla podtrzymania rytmu mógłbym poprosić o taką możliwość. Wracając jednak do tamtej sekwencji zdarzeń, to trudno jednak upatrywać w tym jakiejś recepty. Oczywiście cieszę się bardzo, że moja bramka pomogła nam wówczas pokonać mistrza Polski na własnym boisku, ale wolałbym jednak złączyć taki rytm z pierwszym zespołem – przekonuje strzelec dziewięciu goli dla Jagiellonii w tym sezonie. Po chwili dodaje: – Rozmawialiśmy z trenerem. Szkoleniowiec spędza z nami najwięcej czasu i doskonale widzi, co się z każdym z nas dzieje. Mi wprost powiedział, że problem jest w głowie, że mentalna zmiana pozwoli mi zrobić krok do przodu i dalej się rozwijać. Sam jednak muszę nauczyć się radzić z presją i z blokadą, która mnie złapała. Nikt nie zrobi tego za mnie.

Mówiąc o mentalnej zmianie nie sposób nie poruszyć kwestii skorzystania z usług psychologa. Może właśnie wizyta u specjalisty mogłaby dobrze posłużyć młodzieżowemu reprezentantowi Polski? – Może rzeczywiście jest to opcja warta rozważenia. W tamtym roku

czytałem, że Chris Smalling, obrońca Manchesteru United współpracuje z psychologiem. Opowiedział o tym publicznie i nie ma z tym żadnego problemu. Moim zdaniem to nawet dobrze, bo pokazuje, że zawodnik za wszelką cenę i wszystkimi znanymi metodami dąży do jak najwyższej formy. Widać, że zależy mu na poprawie swojej mentalności. Też o tym myślałem i wcale nie wykluczam takiej ewentualności. To, że jeszcze do tej pory nie zdecydowałem się na współpracę z psychologiem nie oznacza, że nie wierzę w to, że rzeczywiście to może pomóc – zapewnia.

– Psychologia w sporcie jest bardzo ważna. Jeśli mogłoby mu to pomóc, to nie ma co się od tego odciąć. On sam jednak musi poczuć, że potrzebuje takiej formy pomocy. Musi się do tego przekonać i korzystając z pomocy specjalisty wiedzieć, że trafił tam w określonym celu – przekonuje trener Jagiellonii.

Spokój przede wszystkim
Spadki i zwyki formy, to coś zupełnie normalnego w życiu każdego sportowca.

Nie inaczej jest w przypadku piłkarzy. Grunt to zachować spokój w tych najtrudniejszych momentach. – Przeżywam po prostu gorszy okres, ale nie zamierzam wywracać wszystkiego do góry nogami i nagle uciekać się do jakichś niekonwencjonalnych rozwiązań. To byłoby bez sensu, żeby w trakcie takiego okresu wszystko odwracać – przekonuje Przemek Frankowski.

– Bez znaczenia na to, czy zagrał dobry, czy zły mecz funkcjonujemy tak samo. Wiadomo, że czasem trzeba jakoś poradzić sobie z presją czy gorszym okresem. Wówczas sta-

Tomasz Frankowski: może spróbować na początek zmienić numer, może wówczas ludzie przestaną oczekiwać od niego tego,

“czego mogli oczekiwać ode mnie, gdy ja wracałem do Białegostoku

ramy się usiąść i porozmawiać. Przeanalizować wszystko, wyciągnąć wnioski, zamknąć temat i zostawić wszystko za sobą – dodaje dziewczyna Przemka.

– Ma momenty, że gra bardzo dobrze. Są też te gorsze. Ja na pewno nie zgodzę się z opiniami, że obojętnie, co by zrobił to i tak będzie źle. Przemek nie może teraz nagle wszystkiego wywracać do góry nogami. Musi konsekwentnie pracować nad poprawą swojej formy – mówi z kolei trener Michał Probiez.

Ciekawą radę dla młodego pomocnika ma także Tomasz Frankowski. – Jeśli wciąż zastanawia się nad tym, co może mu pomóc, to może spróbować na początek zmienić numer, może wówczas ludzie przestaną oczekiwać od niego tego, czego mogli oczekiwać ode mnie, gdy ja wracałem do Białegostoku. Zmniejszenie oczekiwań, może też zmniejszyć presję i pozwolić mu wreszcie odpalić – podsumowuje szalenie skuteczny przed laty napastnik Jagiellonii Białystok i Wisły Kraków. **Kamil Świrydowicz**



ALEKSANDRA SIKORA: MÓJ PIERWSZY RAZ

Jest kapitanem reprezentacji Polski. Piłkarską karierę rozpoczynała w małej miejscowości niedaleko Goleniowa. Teraz 25-letnia zawodniczka w rozgrywkach krajowych wraz z Medykiem Konin osiągnęła już wszystko, jednak uważa, że największe sukcesy ciągle są przed nią. W czyjej koszulce biegała po podwórku? Czego wstydziła się na swoim pierwszym turnieju? Kiedy pierwszy raz rozplakała się na boisku? Zapraszamy na „Mój pierwszy raz” **Aleksandry Sikory!**



Pierwszy klub piłkarski

Zaczęłam trenować w klubie Promień Mosty, kiedy chodziłam do szóstej klasy podstawówki i grałam tam aż do końca gimnazjum. Nie mogłam trenować codziennie, bo każdy wyjazd do Mostów z mojej wioski pochłaniał dużo czasu. Dwa, trzy razy w tygodniu od razu po szkole jeździłam na treningi. Grało tam wtedy kilka starszych, bardziej doświadczonych zawodniczek, ale i tak miałyśmy młodą drużynę. Traktowałam to wtedy jako zabawę, super przygodę, było tak beztrosko. Wiadomo, w porównaniu do tego, co jest w Medyku, to są dwa różne światy. W Promieniu grałam w drugiej lidze kobiet, a jak przeszłam po gimnazjum do Konina, to zaczęła się już poważna piłka. Najpierw pierwsza liga i chwilę później Ekstraliga. Z perspektywy czasu bardzo dobrze wspominam pobyt w klubie z Mostów.

Pierwszy trener

Nie powiem, bo... nie pamiętam! (śmiech). W Mostach trochę trenerów się przewinęło i szczerze trudno mi teraz powiedzieć, kto był tym pierwszym.

Pierwszy idol

Olisadebe! Zawsze kibicowałam reprezentacji Polski i właśnie w tamtym czasie, jak często grałam na podwórku,

to o nim było głośno. Czarnoskóry reprezentant, strzelał sporo bramek i był wtedy popularny. No i oczywiście miałam jego koszulkę. Mimo że był napastnikiem, to pamiętam, że gdzieś tam na podwórku stałam na bramce w konkursie rzutów karnych i motywowałam się przyśpiewką „Oli to obroni!” (śmiech) Dlatego właśnie Olisadebe jako pierwszy przyszedł mi na myśl.

Pierwszy gol w reprezentacji Polski A

Hmmm... Na pewno strzeliłam w meczu z Irlandią Północną w eliminacjach do mistrzostw Świata (13 września 2014 roku, Polska 4:0 Irlandia Północna, Toruń), ale czy to była moja pierwsza bramka? Nie jestem pewna... (to była pierwsza bramka Oli w meczu o punkty; wcześniej wpisała się na listę strzelców w meczu towarzyskim przeciwko reprezentacji Luksemburga, który został rozegrany 12 lutego 2014 roku w Koetschette, a biało-czerwone zwyciężyły aż 12:0 – red.).

Pierwsze powołanie do reprezentacji Polski A

Na pewno dostałam je jeszcze od trenera Roberta Góralczyka. Zostałam wtedy powołana na takie zgrupowanie selekcyjne. Jak teraz tak sobie o nim myślę, to na pewno była wtedy ogromna radość, ale jednocześnie duży stres, bo byłam tam jedną z najmłodszych zawodniczek. W tamtej reprezentacji grały jeszcze między innymi Winczo, Pożerska, czy Żelazko, które są ode mnie dużo starsze. No, ale jakoś trzeba było zacząć.

Pierwsze buty piłkarskie

Szare firmy Joma – to były moje pierwsze korki w Promieniu Mosty. A wcześniej, jak jeszcze nie grałam w klubie, miałam takie trampkorki i w nich sobie grałam na podwórku. Były albo czerwone albo niebieskie. Ostatnio na turniej Konin Cup przyjechała drużyna z Bułgarii i dziewczyny grały w takich halówkach z żółtą podeszwą, które kiedyś były u nas popularne. Teraz w Polsce to już chyba jest rzadko spotykane, że drużyna klubowa przyjeżdża i zawodniczki grają właśnie w takich butach... Pamiętam pierwszy swój turniej halowy z Promieniem Mosty. Wzięłam ze sobą właśnie takie trampki, bo tylko takie miałam, no wiesz, chodziłam w nich na co dzień po szkole i na wychowanie fizyczne. Jak zobaczyłam na hali, że wszystkie dziewczyny mają takie prawdziwe, profesjonalne halówki, to spałam się ze wstydu i powiedziałam, że nie wyjdę w takich trampkach! Trener wtedy poszedł szybko do sklepu ku-

pić mi właśnie takie normalne halówki. Założyłam je i poszłam grać, bo w swoich się wstydziłam...

Pierwsze sportowe łzy

Pierwsze łzy na boisku były na zgrupowaniu reprezentacji Polski do lat 17 prowadzonej przez trenera Miedzińskiego. Grałyśmy mecz towarzyski w Goleniowie, to jest blisko miejscowości, z której pochodzę. Na trybunach był tata, nauczyciele ze szkoły... Po wyjściu na boisko zaczął lecieć hymn, a Ola w ryk! (śmiech) Często się łapię na takich sytuacjach, że jak leci hymn, to się wzruszam i te łezki polecą. Ale wtedy to, kurczę, mówię co jest grane?! Zaraz mecz gram, a ja płaczę! No, ale tego nie da się powstrzymać, tym bardziej, że rodzina siedziała na trybunach i się patrzyła. To jest fajne uczucie...

Klaudia Grodzka



SILVANA CHOJNOWSKI: POSZŁAM ZA GŁOSEM SERCA

Skąd ją wzięliście?! – pytają zdumieni ci, którzy po raz pierwszy widzą ją w akcji. Szturmem wywalczyła sobie miejsce w składzie reprezentacji Polski i szybko stała się jej czołową postacią.

Silvana Chojnowski urodziła się w Niemczech, z sukcesami grała w młodzieżówkach naszych zachodnich sąsiadów, ale ostatecznie wybrała biało-czerwoną koszulkę.

Dzwoni obcy facet i proponuje Ci grę w reprezentacji Polski. Konsternacja?

I to najpierw do mojego taty, nie do mnie (śmiech). Ale może to i lepiej, bo ja bym pewnie zaniemówiła. Skontaktował się z nami pan Tomasz Rybicki, skaut wyszukujący piłkarzy z polskimi korzeniami. Tata był pozytywnie zaskoczony, bardzo się ucieszył i zapytał mnie, czy bym chciała? Ja w szoku, myślałam, że ktoś sobie żartuje.

Ale to nie Tomasz Rybicki Cię wynalazł, tylko selekcjoner Wojciech Basiuk. To on polecił Rybickiemu, żeby sprawdził Twoje polskie korzenie.

Tak? Nawet nie wiedziałam, nie opowiadał mi o tym. W każdym razie, kiedy później zadzwonił do mnie trener Basiuk, byłam maksymalnie zestresowana. W końcu rozmawiałam z selekcjonerem reprezentacji Polski. Ale szybko okazało się, że to niezwykle miły człowiek i nerwy szybko minęły. Opowiedział mi, jak wygląda sytuacja kadry, jak radzimy sobie w eliminacjach EURO 2017. Po tej rozmowie już wiedziałam, co mam robić.

Z tego, co wiem, długo się jednak zastanawiałaś. Nie byłaś pewna?

To prawda, dosyć długo się zastanawiałam. Urodziłam się w Niemczech, we Frankfurcie, ale moi rodzice pochodzą z Grudziądza. Nadal często tam jeżdżę, do babci. Wiedziałam, że jak zagram jeden mecz w reprezentacji Polski, to drzwi do niemieckiej kadry zamkną się na zawsze. Potrzebowałam dużo czasu, żeby to wszystko przemyśleć.

Robiłaś tabelki z argumentami „za” i „przeciw”?

Nie, ale bardzo dużo rozmawiałam o tym z tatą. Ostatecznie wybrałam to, co podpowiadało serce. Czuję się Polką.

Tata próbował Cię jakoś ukierunkować? Namawiał na grę dla biało-czerwonych?

Nie. Powiedział, że to ważna decyzja i muszę ją podjąć sama. Mówił, że bardzo by się ucieszył, gdybym zagrała dla Polski, ale nigdy nie wywierał na mnie presji. Wspiera mnie bez względu na moje wybory. Poza tym na początku sama w ogóle nie wiedziałam, czy mogę, bo przecież występowałam już w kadrach młodzieżowych Niemiec.

I to z sukcesami. W 2010 roku wywalczyłaś trzecie miejsce w Mistrzostwach Europy do



lat 17, z kadrą U20 wicemistrzostwo świata w 2012 roku, z kadrą U19 dotarłaś do półfinału Mistrzostw Europy w Walii w 2013 roku. Grałaś, strzelałaś gole. To robi wrażenie. W polskich barwach o takie osiągnięcia będzie dużo ciężiej.

Nie myślę w ten sposób. Ale może też dlatego tak dużo czasu potrzebowałam na zastanowienie się? Bo jak się na coś decyduje, to muszę być tego na sto procent pewna. Poza tym, kto powiedział, że mam nie grać już w wielkich turniejach? Mocno wierzę w to, że możemy awansować na Mistrzostwa Europy w Holandii oraz w to, że mogę jakoś w tym pomóc. Kluczowy będzie mecz z Danią, bo Szwedki są póki co poza naszym zasięgiem.

W którym najprawdopodobniej zagrasz. Przy kilku tysiącach kibiców na stadionie w Tychach i przed kilkuset tysiącami przed telewizorami. Nie możesz się już doczekać?

No pewnie! Troszkę nerwów będzie, ale bardziej dlatego, że to już mecz o punkty, o dużą stawkę. Dotychczas grałam tylko w spotkaniach towarzyskich, a i tak przed debiutem w reprezentacji Polski nie brakowało stresu. Nie byłam też z siebie zadowolona później w dwumeczu z Portugalią. To wynikało jednak też z dłuższej przerwy spowodowanej kontuzją kolana i obu kostek. Teraz już wszystko jest w porządku.

Po meczu z Finlandią w marcowym turnieju towarzyskim na Cyprze fińscy trenerzy najbardziej komplementowali... Silvanę Chojnowski. Przeciwniczki się Ciebie wręcz bały. Dużo czasu spędzasz na siłowni?

(Śmiech) Myślę, że siłę fizyczną odziedziczyłam po rodzicach. Mama trenowała lekkoatletykę, a dokładniej biegi sprinterskie. Tata z kolei grał w siatkówkę i jest bardzo wysoki, ma prawie dwa metry wzrostu. Ja też robię dużo, żeby być, jak to się mówi, fit. Poza tym studiuję zaocznie nauki o sporcie na uniwersytecie w Heidelbergu, 20 km od Hoffenheim, gdzie mieszkam. Dużo jest o właściwym odżywianiu. Interesuję się tym.

Słyszałam, że początkowo trenowałaś gimnastykę. Jak to się stało, że zainteresowałaś się piłką?

Miałam osiem czy dziewięć lat. Poszłam do taty i powiedziałam, że chciałabym grać w piłkę nożną. Gimnastyki jakoś mi się odechciało. Tata był sceptyczny, ale mama mnie broniła. Mówiła „zostaw ją, niech idzie”. Zawsze byłam jedyną dziewczyną w szkole, która mogła grać z chłopakami w piłkę na boisku. Dołączyłam do drużyny chłopków we Frankfurcie, mimo że kadra była już kompletna. To była świetna decyzja, żeby zacząć grać z chłopakami. To mi wiele dało i pod kątem fizycznym, i technicznym. Tata w końcu też się zaangażował. Później jeździł na każdy mój mecz czy turniej.

Co sprawiło, że tata przekonał się do Twojego grania w piłkę?

Myślał, że nie umiem grać i nie mam o tym pojęcia, a jak mnie zobaczył w akcji, to od

W domu zawsze rozmawiałam z rodzicami po polsku. Rodzice również dbali o pielęgnowanie polskich zwyczajów, tradycji.

Ale perfekcyjnie nie mówię, czasami brakuje mi słów.

Miałam obawy co do komunikacji z dziewczynami.



Szybko się jednak okazało, że bezpodstawne.

Koleżanki są cierpliwe i chętnie pomagają

razu zmienił zdanie (śmiech). To była kwestia jednego treningu.

Chłopcy od razu zaakceptowali dziewczynę w drużynie, czy na początku było Ci ciężko?

Zawsze stawiali w mojej obronie! Raz podczas meczu okiwałam jednego przeciwnika, a ten później celowo podstawił mi nogę. Reszta mojej drużyny niemal go pobiła! Do rękoczynów nie doszło, ale kilkuminutowe kary się posypały.

Trenujesz, studiujesz, masz to szczęście, że nie musisz jeszcze dodatkowo pracować, jak większość naszych reprezentantek.

Z pewnością wiesz, jak wygląda rzeczywistość w Polsce...

Wiem i podziwiam koleżanki za to. Bardzo doceniam to, że mogę na razie utrzymać się z tego, co zarobię dzięki graniu w piłkę. Kokosów z grania nie ma, ale póki co wystarcza. Natomiast często pracuję dorywczo w wakacje, żeby sobie dorobić.

Czego obawiałaś się najbardziej przed przyjazdem na pierwsze zgrupowanie reprezentacji Polski?

Języka! W domu zawsze rozmawiałam z rodzicami po polsku. Rodzice również dbali o pielęgnowanie polskich zwyczajów, tradycji. Ale perfekcyjnie nie mówię, czasami brakuje mi słów. Miałam obawy co do komunikacji z dziewczynami. Szybko się jednak okazało, że bezpodstawne. Koleżanki są cierpliwe i chętnie pomagają.

Na zgrupowaniu na Cyprze mieszkałaś w pokoju z Evelyn Niciński, która z kolei urodziła się w Stanach Zjednoczonych i też nie rozumiewa się po polsku perfekcyjnie. Wzajemnie sobie pomagacie?

Czasem nawet mieszamy aż trzy języki, jak nam brakuje słowa. Pomagam Evelyn w nauce języka niemieckiego, sprawdzam nawet jej prace domowe. Na kadrze zaprzyjaźniłam się też z Ewelina Kamczyk i Nikol Kaletką.

Piłka jest całym Twoim życiem? Czy znajdujesz czas na inne rzeczy?

Zdecydowanie tak! Na inne rzeczy po prostu brakuje już czasu. Jak mam chwilę, to chętnie włączam mecze Barcelony i ligi angielskiej, podziwiam Messiego. Ale moim idolem jest Zlatan Ibrahimović. Jest arogancki, ale autentyczny. Pasuje to do niego. Uwielbiam oglądać jego grę. Czytałam nawet jego autobiografię. Po niemiecku, ale muszę przeczytać jeszcze raz. Tym razem po polsku.

Rozmawiała Paula Duda



JESZCZE NIE TERAZ...

Nie udało się naszej futsalowej reprezentacji awansować na Mistrzostwa Świata, które jesienią odbędą się w Kolumbii. W barażowym boju sensacji nie było – lepsi okazali się Kazachowie, trzecia drużyna niedawnych Mistrzostw Europy.

Biało – czerwoni z dużymi nadziejami przystępowali do rewanżowego spotkania z Kazachstanem. W pierwszym meczu barażowym w Szczecinie padł remis 1:1 i o wszystkim decydował rewanż w Almaty. – Nie czujemy się słabsi od rywali – mówili przed meczem nasi trenerzy. Fakty są jednak takie, że to Kazachowie na niedawnych Mistrzostwach Europy okazali się rewelacją turnieju plasując się ostatecznie na najniższym stopniu podium. Również w światowym rankingu są dużo wyżej notowani od naszej reprezentacji. Swoją wyższość potwierdzili w meczu rewanżowym.

Polacy na kolejną swoją szansę muszą jeszcze poczekać, ale pierwszy krok zrobili. Do Mistrzostw Świata nie awansowali, ale również dlatego, że sito eliminacyjne do tej imprezy jest bardzo gęste i dwuetapowe. Wielu ekspertów nie dawało naszej reprezentacji szans już w eliminacjach, które zostały rozegrane jesienią ubiegłego roku w Portugalii. Tam w stawce czterech ekip trzeba było zająć co najmniej drugie miejsce. Faworyzowana Portugalia okazała się za silna, ale Polacy pewnie ograli Rumunię i Norwegię sprawiając miłą niespodziankę. W barażach drużyna z drugiego miejsca mogła trafić wyłącznie na zwycięzcę

innej grupy – tutaj czekały więc takie potęgi jak Hiszpania, Włochy czy Rosja. Los przydzielił nam Kazachstan, inną ekipę ze ścisłej europejskiej czołówki. – Kazachowie to naprawdę bardzo silna drużyna. Mają w swoim składzie kilku naturalizowanych Brazylijczyków. Czasem mam wrażenie, że nie doceniamy tej drużyny – mówił przed dwumeczem z tym rywalem drugi trener naszej reprezentacji, Błażej Korczyński.

W pierwszym spotkaniu, w Szczecinie nasi zawodnicy przy odrobinie szczęścia mogli nawet wygrać. Ostatecznie skończyło się na sprawiedliwym remisie, co było jedną z większych sensacji wszystkich spotkań barażowych rozgrywanych w Europie. – Walczymy o awans do Mistrzostw Świata, gdzie zagra tylko siedem najlepszych ekip ze Starego Kontynentu. To jest naprawdę ścisła europejska czołówka – przypominał przed rewanżowym spotkaniem Korczyński. W Almaty sensacji już



nie było, ale te wcześniejsze słowa i wyniki pozostałych barażowych spotkań – awansowali wyłącznie faworyci – pokazują, że na niespodziankę nie było tu miejsca.

Biało – czerwoni mimo niepowodzenia nie muszą całych eliminacji spisywać na straty. W najbliższym czasie okaże się kto będzie dowodził naszą reprezentacją – trenerzy Andrzej Bianga i Błażej Korczyński oddali się bowiem do dyspozycji zarządu Polskiego Związku Piłki Nożnej. Na rewolucję w samej reprezentacji bynajmniej się jednak nie zanoszą. Większość z reprezentantów, którzy grali w eliminacjach, to najlepsi krajowi zawodnicy. – To jest futsal, czasem takie mecze jak w Kazachstanie się zdarzają. Na pewno tej kadry nie można definitywnie skreślać. Bez względu na to kto będzie nią dowodził – mówi Bianga.

W całych eliminacjach z dobrej strony pokazała się młodzież, głównie w osobach Mikołaja Zastawnika i Tomasza Kriezela. Kolejnych młodych pukających do bram pierwszej reprezentacji również nie brakuje.

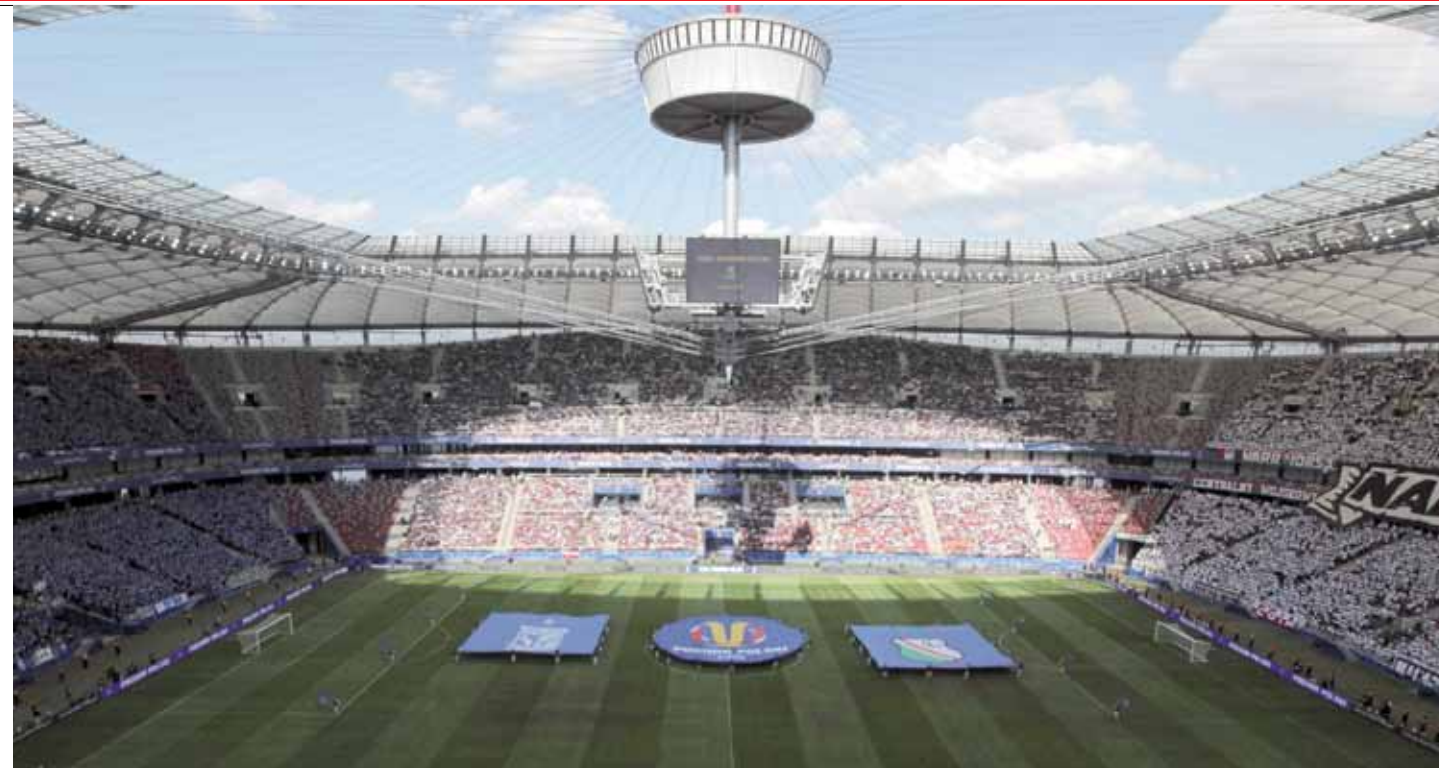


Paradoksalnie jedyne czego może tej reprezentacji zabraknąć to czas. – Ta reprezentacja w tym składzie, bez większych zmian potrzebuje się zgrzywać, trenować ze sobą i ćwiczyć. Te efekty przyjdą – mówili już poprzedni trenerzy naszej reprezentacji. Andrzej Bianga i Błażej Korczyński objęli reprezentację Polski latem 2015 roku. Prowadzili ją w jedenastu spotkaniach, z czego aż pięć było o stawkę. – Nie było tego czasu za wiele, zwłaszcza na takie treningi w grze z rywalem. A pierwszy turniej latem w Tychach graliśmy, gdy zawodnicy byli jeszcze przed sezonem ligowym – przypomina trener.

Kolejną dużą imprezą na którą biało – czerwoni mają szansę pojechać będą Mistrzostwa Europy, które odbędą się w 2018 roku w Słowenii. Eliminacje do tego turnieju odbędą się w przyszłym roku.

Tadeusz Danisz

MACIEJ SAWICKI: GDYBY BYŁA TAKA MOŻLIWOŚĆ, NA PGE NARODOWYM PRZYSZŁOBY PEWNI KILKASET TYSIĘCY KIBICÓW



Puchar Polski



**LECH POZNAŃ
GOSPODARZEM FINAŁU
PUCHARU POLSKI 2016**

Lech Poznań będzie formalnym gospodarzem meczu finałowego Pucharu Polski z Legią Warszawa, który zostanie rozegrany 2 maja 2016 roku o godzinie 16:00 na PGE Narodowym w Warszawie. 8 kwietnia w siedzibie Polskiego Związku Piłki Nożnej odbyło się losowanie, które przeprowadził sekretarz generalny PZPN Maciej Sawicki oraz selekcjoner reprezentacji Polski, Adam Nawalka.

— Już nie mogę doczekać się finału Pucharu Polski. Zapowiadają się nam wielkie emocje. Mam nadzieję, że w meczu wystąpi kilku reprezentantów Polski. To spotkanie będzie bardzo ważne również z punktu widzenia szkoleniowego i powołań na EURO 2016. Na pewno będę na PGE Narodowym 2 maja — powiedział Adam Nawalka, selekcjoner reprezentacji Polski.

Losowania formalnego gospodarza finału dokonał Maciej Sawicki. Został nim Lech Poznań, który będzie miał pierwszeństwa wyboru strojów, tj. zagrania w swoim pierwszym komplecie, a także otrzyma szatnię oraz ławkę rezerwowych reprezentacji Polski, gospodarza PGE Narodowego. Dodatkowo na wszelkich materiałach dotyczących meczu, gospodarz zawsze jest umieszczany na pierwszym miejscu.



2 maja 2016 roku na PGE Narodowym w Warszawie szykuje się nam wielkie święto piłki nożnej. O zainteresowaniu finałem Pucharu Polski i sukcesie rozgrywek, porozmawialiśmy z **Maciejem Sawickim**, Sekretarzem Generalnym Polskiego Związku Piłki Nożnej.

Czy spodziewał się Pan aż takiego zainteresowania tegorocznym finałem Pucharu Polski?

To wspaniale, że finał Pucharu Polski cieszy się aż tak wielką uwagą, z czego wszyscy powinniśmy być bardzo dumni. Wiedzieliśmy, że zainteresowanie meczem będzie ogromne, tym bardziej, że w finale grają dwa wielkie polskie kluby: Lech Poznań i Legia Warszawa. Niemniej jednak liczba osób, wyrażających chęć zakupu biletu na to spotkanie, jest rzeczywiście imponująca. Gdyby była taka możliwość, na PGE Narodowy w Warszawie przyszłoby pewnie kilkaset tysięcy kibiców.

To pokazuje, jak bardzo wzrosła ranga i prestiż Pucharu Polski.

Budowaliśmy je konsekwentnie od ponad trzech lat. Zreformowaliśmy system rozgrywek z finałem na PGE Narodowym, pozyskaliśmy partnera strategicznego – firmę Lotto. Zwiększyliśmy nagrody finansowe przeznaczone dla klubów, ujednoliliśmy branding, odświeżyliśmy grafiki telewizyjne, zainwestowaliśmy w odpowiednią oprawę meczową na każdym szczeblu tych rozgrywek. Warto dodać, że od trzech lat mamy stałe, bardzo atrakcyjne ceny biletów na finał. Wejściówki są do nabycia w cenie 15 i 20 złotych. Ogromną



rolę w promocji Pucharu Polski odrywa również nasz parter medialny – Grupa Polsat. To wszystko przyczyniło się do tego, że Puchar Polski to dziś uznana marka i wielki prestiż!

Nie wszystkim uda się jednak obejrzeć wielki finał na Stadionie Narodowym. Wielu kibiców narzeka, że nie zdążyło kupić biletów.

Rozumiemy ich rozczarowanie, ponieważ finał Pucharu Polski to rzeczywiście niezwykle wydarzenie. PGE Narodowy może pomieścić jednak tylko 55 000 widzów, dlatego wiele osób – niestety – nie zdołało zakupić biletu na ten mecz. Zainteresowanie spotkaniem było na tyle duże, że w pewnym momencie na chwilę padły nam serwery. Tylko w godzinę od pojawienia się biletów w systemie Kupbilet.pl, strona miała ponad milion odsłon. Zachęcam jeszcze do monitorowania portalu Kupbilet.pl, gdyż w przypadku zwolnienia jakichkolwiek miejsc przeznaczonych na strefy buforowe, czy bilety nieopłacone

na czas, te wejściówki od razu pojawią się w otwartej sprzedaży w systemie.

2 maja na PGE Narodowym szykuje się nam wielkie święto piłki nożnej.

Na pewno jako PZPN zadamy o wspaniałą oprawę tego finału. Kibice obu drużyn również zadają o wsparcie i doping dla swoich zespołów, co tak wspaniale pokazali już w ubiegłorocznym finale. Pamiętajmy, że tego dnia od rana będą również rozgrywane finały największego w Europie turnieju dla dzieci i młodzieży „Z Podwórka na Stadion o Puchar Tymbarku”. W tej edycji wzięło udział ponad 320 000 dzieci. Zapowiadają się wielkie emocje i 2 maja rzeczywistość będzie wielkim świętem piłki nożnej zarówno w wydaniu profesjonalnym, jak i również młodzieżowym.

**Rozmawiał
Paweł Drażba**

PGE SA SPONSOREM PUCHARU POLSKI

Polski Związek Piłki Nożnej oraz Polska Grupa Energetyczna SA w kwietniu zawarły umowę, na mocy której grupa kapitałowa PGE uzyskała status Partnera Oficjalnego Pucharu Polski. Umowa wejdzie w życie jeszcze przed zaplanowanym na 2 maja br. finałem Pucharu Polski pomiędzy Lechem Poznań a Legią Warszawa, który zostanie rozegrany na PGE Narodowym. Kontrakt będzie obowiązywał również w dwóch kolejnych sezonach rozgrywek Pucharu Polski, tj. w latach 2016/17 oraz 2017/18.

— Jesteśmy bardzo zadowoleni z pozyskania kolejnego sponsora dla Pucharu Polski. Grupa PGE doceniła rosnący z roku na rok prestiż tych rozgrywek, których zwierzchnikiem jest przecież finał na PGE Narodowym. Jestem przekonany, że dzięki wspieraniu Pucharu Polski grupa PGE osiągnie założone korzyści marketingowe, czego efektem będzie większa rozpoznawalność marki PGE jak i PGE Narodowy — powiedział Maciej Sawicki, sekretarz generalny PZPN.

W ramach umowy sponsoringowej grupa PGE uzyskała prawo do używania tytułu sponsorskiego „Partner Oficjalny Pucharu Polski” we własnych działaniach marketingowych, promocyjnych i reklamowych. Logotyp PGE pojawi się także na bandach reklamowych wokół boiska podczas meczów Pucharu Polski. Marka PGE będzie miała swoją ekspozycję również na ściankach sponsorskich, a na bramie wejściowej prowadzącej piłkarzy na boisko zostanie umieszczona hasło reklamowe „Droga na PGE Narodowy”.



**Polska Grupa
Energetyczna**

PARTNER OFICJALNY

AKADEMIA MŁODYCH ORŁÓW ROZWIJA SKRZYDŁA

W kwietniu 2014 roku wystartował autorski projekt Polskiego Związku Piłki Nożnej Zbigniewa Bońka – **Akademia Młodych Orłów**. To bezpłatne treningi p dziewczynek i chłopców w wieku od 6 do 11 lat. Od premierowych zajęć minęła już pierwsza rocznica. Obecnie na terenie całej Polski trenuje z nami ponad 2000 dzieci!

Akademia Młodych Orłów to projekt wzorcowej akademii piłkarskiej, której uczestnicy są podzieleni na trzy kategorie wiekowe: Skrzaty (6-7 lat), Żaki (8-9 lat) oraz Orliki (10-11 lat). Treningi odbywają się w szesnastoosobowych grupach, a każdej z nich jest przydzielone dwóch trenerów: trener koordynator AMO (z licencją trenerską UEFA A lub wyższą) oraz drugi trener (minimum UEFA B) lub trener asystent (minimum UEFA B). Każdy z uczestników AMO jest wyposażony w sprzęt sportowy firmy NIKE (koszulka, spodenki i getry), dzięki czemu młodzi adepci futbolu mogą poczuć się tak, jak profesjonalni piłkarze. Zajęcia odbywają się na boiskach typu orlik w 24 miastach: Biała Podlaska, Bydgoszcz, Dębica, Elk, Gdańsk, Jelenia Góra, Katowice, Kielce, Kraków, Lublin, Łomża, Łódź, Międzyrzecz, Nysa, Olsztyn, Opole, Poznań, Rzeszów, Sandomierz, Szczecin, Tarnów, Tczew, Wrocław i Zielona Góra.



Cele Akademii Młodych Orłów (AMO)

- ✓ **POPULARYZACJA PIŁKI NOŻNEJ WŚRÓD DZIECI** (chłopcy i dziewczynki) – w konsekwencji podnoszenie poziomu polskiej piłki nożnej na wstępnym etapie szkolenia;
- ✓ **WYCHOWANIE W DUCHU SPORTU** – kształtowanie prawidłowych postaw społecznych dzieci i młodzieży;
- ✓ **BEZPŁATNE SZKOLENIE DZIECI** – zwiększenie liczby trenujących dziewczynek i chłopców w Polsce;
- ✓ **JEDNOLITY PROGRAM NASTAWIONY NA INDYWIDUALIZACJĘ SZKOLENIA** – wyznaczanie kierunku szkolenia, podniesienie jakości poprzez realizację programu;
- ✓ **WSPARCIE DLA KLUBÓW** – zaangażowanie całego środowiska piłkarskiego w Polsce w jednolite szkolenie;
- ✓ **LETNIA AKADEMIA MŁODYCH ORŁÓW** – przeprowadzenie pierwszych selekcji – łowienie talentów;
- ✓ **WSPÓŁPRACA Z WOJEWÓDZKIMI ZPN W ZAKRESIE SZKOLENIA** – narzędzie w procesie kształcenia trenerów (UEFA C) i doskonalenia trenerów (konferencje wojewódzkie).

✓ Akademia Młodych Orłów to gwarancja szkolenia na najwyższym poziomie.

Treningi AMO są stale monitorowane przez Polski Związek Piłki Nożnej. Dwa razy w miesiącu każdy ośrodek jest oceniany od strony jakości szkolenia oraz kwestii operacyjnych. Monitoring służy nie tylko kontroli, ale przede wszystkim wsparciu naszych trenerów w podnoszeniu jakości szkolenia.

✓ Jak dostać się do AMO?

Raz w roku odbywają się Dni Talentu, czyli weekendowe święto piłki nożnej, w trakcie którego przeprowadzone są testy dla potencjalnych uczestników projektu. Najlepsi zapraszani są na treningi. Kolejne Dni Talentu odbędą się w czerwcu. O szczegółach będziemy informować na stronie laczynaspilka.pl. Już teraz serdecznie zapraszamy!

✓ Akademia Młodych Orłów to bezpłatna inicjatywa, która jest współtworzona z Wojewódzkimi Związkami Piłki Nożnej, Miastami oraz Biedronką – Sponsorem Głównym projektu.

Szymon Bartnicki



LICZBY AKADEMII MŁODYCH ORŁÓW (AMO)

2012 dzieci w wieku od 6 do 11 lat	216 trenerów od UEFA C do UEFA PRO	24 Partnerskich Miast w Polsce	16 Wojewódzkich Związków Piłki Nożnej
--	--	--	---



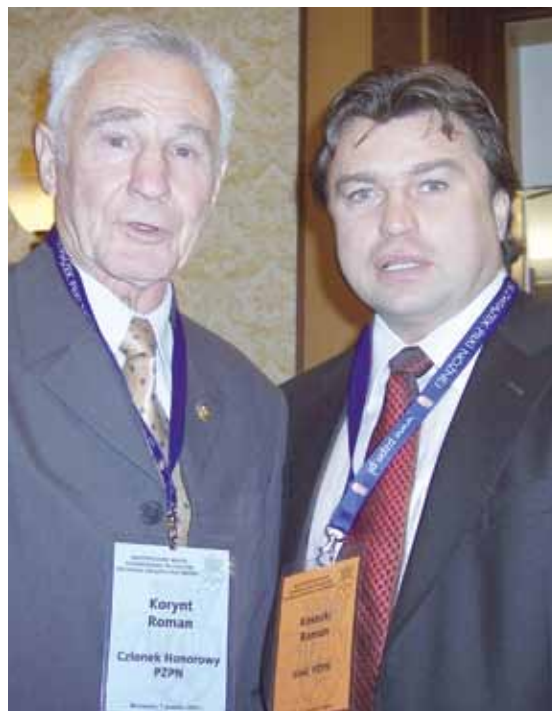
W CYKLU „BIAŁO-CZERWONI SPRZED LAT” ROMAN KORYNT

Jak 60 lat temu wyglądały zgrupowania kadry Biało-Czerwonych? Dlaczego dwukrotny Piłkarz Roku nie grał w reprezentacji? Jak w latach 50-tych PZPN wynagradzał reprezentantów? I kto komu mył nogi po wygranej z ZSRR? – o tym wszystkim w cyklu „Biało-Czerwoni Sprzed Lat” opowiada **Roman Korynt**, 34-krotny reprezentant Polski w latach 1952-59, członek Klubu Wybitnego Reprezentanta.

Maj 1952 roku, futboliści Polski grają z Rumunią, a Pan debiutuje w drużynie narodowej. Wiele nieprzespanych nocy miał Pan przed i po tym wydarzeniu?

Prawdę mówiąc to ja niewiele z tego meczu pamiętam. Musiało to być dla mnie ogromne przeżycie, tak duże, że nic się nie zapisało w głowie. Wszystko działa się obok. Pamiętam jedną myśl, która towarzyszyła mi przy okazji tego, ale i następnych meczów w reprezentacji – „pracuj jeszcze ciężiej”. Skoro trener drużyny narodowej na mnie stawiał, to nie wolno mi było go zawieść. Musiałem jeszcze ciężiej pracować i dysponować jeszcze wyższą formą, by godnie grać w reprezentacji. Przy każdym meczu o tym myślałem i tak samo było po debiucie.

Może więc drugi mecz dla Polski zapadł Panu mocniej w pamięć? A powinien, bo był specyficzny – gramy z węgierską „Złotą Jedenastką”. Do przerwy dostajemy łomot 0-5 i trener zdejmuje Pana z placu gry. Drugą połowę wygrywamy 1-0. Wychodzi na to, że hamulcowym był Roman Korynt.



Węgry... W tamtym czasie to była piłkarska potęga! My z nimi nie mieliśmy wiele szans. W Europie byli niepokonani. Ja grałem w tym meczu na Puskasa i Kocsisa. Dwóch genialnych piłkarzy. Puskas był dość „obfity”, ale przy tym niesamowity w technice. Co on robił z piłką... To był zaszczyt grać dla Polski w meczu z Węgrami.

Przebieg meczu wskazuje, że nie trafił Pan z formą w ten mecz...

Gdy zostałem w szatni to byłem załamany. Życzyłem chłopcom jak najlepiej, chciałem by w drugiej połowie obronili honor Polski. A ja zastanawiałem się czy jeszcze choć raz uda mi się zagrać dla naszej drużyny. Chciałem jeszcze dostać choć jedno powołanie.

Na następny mecz wezwania Pan jednak nie dostał. A był to mecz niezwykle – starcie z Francją w ramach Igrzysk Olimpijskich 1952 roku. Nieudany mecz z Węgrami przesądził o Pana absencji?

W swojej kronice, w której zbierałem wycinki gazet dotyczących moich gier, dałem po meczu z Węgrami tytuł „Tracę szansę wyjazdu”. Po takim meczu wiedziałem, że Igrzyska mi uciekną. To była decyzja trenera, którą przyjąłem ze zrozumieniem. Ze smutkiem, ale ze zrozumieniem. Natomiast na następne Igrzyska, na których graliśmy nie pojechaliśmy, mimo, że byłem w znakomitej formie. Byłem wybrany Piłkarzem Roku dwa razy z kolei w 1959 i 1960 roku, a na Olimpiadę w Rzymie w 1960 roku, ani na żaden kolejny mecz już mnie nie powołano.

Wygadał się Pan, że pobiera wynagrodzenie za grę w polskiej lidze, co oznaczało, że nie miał Pan statusu amatora i nie mógł Pan brać udziału w Olimpiadzie. Proszę przybliżyć sprawę.

Ponieważ w trakcie wojny pracowałem u Niemców, to znalazłem perfekcyjny język niemiecki. Utrzymywałem kontakt listowny z byłym kolegą z Lechii Gdańsk, który przeprowadził się do Niemiec. W jednym z listów podstępnie zapytał mnie o to, ile dostałem za ostatni mecz ligowy. No to mu odpisałem, że 200 złotych. On tylko na to czekał. Pobiegł z tym do niemieckiej gazety i to puścili. Tak jak Pan powiedział – w Igrzyskach mogli grać tylko amatorzy, którzy nie pobierali wynagrodzenia za grę w piłkę. Byłem więc skreślony. Ja się tą sprawą bardzo mocno przejąłem. To była anormalna sprawa, żeby dwukrotny Piłkarz Roku nie grał w tym czasie w reprezentacji!

Myśli Pan, że ten człowiek zrobił to intencjonalnie? Oczywiście, że tak. On znał zasady, wiedział jak bardzo tą publikacją mi zaszkodzi, a jednocześnie pomoże mojemu nowemu krajowi, bo przecież mecz o prawo występów w Rzymie graliśmy właśnie z drużyną niemiecką. Ja byłem wtedy w znakomitej formie, moja nieobecność miała pomóc Niemcom. Nie pomogła, ale mi przekreśliła marzenia o dalszej grze dla drużyny narodowej. Nazwisko tego człowieka pamiętam, ale nie chciałbym o tym mówić. To już nic nie zmienia.

Nikt się wtedy za Panem nie wstawił? Koledzy z drużyny, trener? Przecież każdy z was wtedy pobierał klubowe pensje.

Każdy wiedział, że to wielka niesprawiedliwość, że zostałem zawieszony. W lidze wszyscy dostawali pieniądze. Ale to były czasy, gdy każdy miał zbyt dużo do stracenia i dbał głównie o siebie. Sprawa była polityczna, a sytuacja beznadziejna. Żadna interwencja nie miała szans. Nie miałem więc żalu do kolegów z drużyny, rozumiałem ich położenie. Oni też mnie wspierali, mówili: „Szkoda Romuś. Z tobą to byśmy grali...”. Tyle musiało mi wystarczyć.

Takie sytuacje wzmacniają czy podcinają skrzydła?

Przeżywałem to bardzo, ale powiedziałem sobie, że jeszcze bardziej się przyłożę do treningów. Tak naprawdę największym beneficjentem tej sytuacji była moja Lechia. Chciałem wszystkim udowodnić, że zrobili błąd tak mnie karząc. I proszę sobie wyobrazić, że graliśmy wtedy w defensywie Lechii tak dobrze, że w 10 meczach z kolei nie straciliśmy

ani jednej bramki! 10 meczów jeden po drugim na czysto! Oczywiście, to nie była tylko moja zasługa, ale ja miałem szczególną mobilizację i – co tu ukrywać – satysfakcję. Pokazałem, że byłem w formie.

Jakie zadania na boisku miał defensor w latach 50-tych? Jaką rolę odgrywał Pan na boisku w meczach drużyny krajowej?

Grałem defensora, ale bardziej w środku pola. Musiałem też asekurować bocznych obrońców. Wie Pan co było moją największą przewagą? Siła fizyczna. Ja byłem świetnie przygotowany kondycyjnie. Muszę tu wspomnieć trenera Tadeusza Forsyia, który zadbał o mój rozwój piłkarski. To dzięki niemu byłem świetnie przygotowany kondycyjnie do gry. To najlepszy trener jakiego miałem, absolutnie numer jeden. Trenował mnie w Lechii, a potem był też trenerem drużyny narodowej. On wcześniej nigdy nie był piłkarzem, był teoretykiem. Do każdego meczu reprezentacji świetnie się przygotowywał, a potem potrafił nam tę wiedzę i zadania wpoić. Jak wychodziliśmy na mecze reprezentacji to każdy z nas wiedział jak ma grać i na co uważać. Oprócz dużej siły muszę się pochwalić, że miałem też dobrą technikę piłkarską. Piłka mi się kleiła, słuchała mnie. Ale najlepszy to byłem w grze głową. Jako środkowy pola, zabezpieczałem całe centrum boiska, a tu największą mogłem grać głową. Miałem skoczność, szybkie nogi. To mi zostało z czasów boksu.

Roman Korynt to żywa legenda Lechii Gdańsk



Utrzymywałem kontakt listowny z byłym kolegą z Lechii Gdańsk, który przeprowadził się do Niemiec. W jednym z listów podstępnie zapytał mnie o to, ile dostałem za ostatni mecz ligowy. No to mu odpisałem, że 200 złotych. On tylko na to czekał. Pobiegł z tym do niemieckiej gazety i to puścili. Tak jak Pan powiedział – w Igrzyskach mogli grać tylko amatorzy, którzy nie pobierali wynagrodzenia za grę w piłkę. Byłem więc skreślony. Ja się tą sprawą bardzo mocno przejąłem. To była anormalna sprawa, żeby dwukrotny Piłkarz Roku nie grał w tym czasie w reprezentacji!



Piłkarz kompletny?

Aż tak dobrze nie było. Moją słabą stroną była lewa noga. Grałem w piłkę do 40. roku życia, ale tylko jedną nogą, przez co nadwyrzyłem staw biodrowy w prawej nodze. Mogę więc powiedzieć, że byłem jednonożny, a lewą miałem tylko po to, żeby nie upadł (śmiech).

Wspomniał Pan o pięściarstwie. Dużo brakowało, by zamiast na murawie sprawdzał się Pan w ringu?

Ja swoją przygodę ze sportem zaczynałem właśnie od pięściarstwa, jeszcze w latach 40-tych, tuż po wyzwoleniu. Podobno zapowiadałem się na dobrego boksera, ale jedna sytuacja przesądziła, że postawiłem na piłkę. Było tak: tuż po jednej z walk stoję w narożniku, a mój trener gratuluje mi wygranej: „Wygrałeś, bravo Romuś”. A tu nagle sędzia daje werdykt na korzyść przeciwnika. To ja myślę „Jak to? To ja go spralem, a on wygrał? Trenerze, to ja rezygnuję”. Trener mnie prosi bym został, że to tylko raz się zdarzyło. „O nie, trenerze. To się zdarzyło dwa razy – pierwszy i ostatni. Dziękuję, odchodzę”. I odszedłem. A byłem naprawdę silny. Za okupacji pracowałem jako pomocnik kowala. Przez 8 godzin dziennie wałęsam dziesięciokilogramowym młotem. Jako nastolatka nabiłem więc męski. Po 4 miesiącach przyszło wyzwolenie, Niemcy poszli, a bicepsy zostały. A razem z nimi siła.

Archiwalne gazety piszą również o tym, że koordynował Pan grę całego bloku obronnego.

Ja na boisku bardzo dużo krzyczałem. W zasadzie to więcej niż trener. Korygowałem ustawienie kolegów, podpowiadałem im jak mają grać: „skocz”, „kryj”, „skróć”, „przesuń”. To pomagało, dzięki temu bardzo dobrze się rozumieliśmy. Po meczach nie czułem zmęczenia fizycznego, ale gardło czasem bolało. Żona mnie pytała: „Romuś, a co ty tak ledu mówisz?”. „Na meczu byłem”, „Na trybunach?” (śmiech).

Jak 60 lat temu wyglądały zgrupowania kadry biało-czerwonych?

Na zgrupowania przedmeczowe jeździliśmy na Śląsk, bo wtedy polska piłka to był Górny Śląsk. Połowa kadry była stamtąd, tam



też graliśmy swoje mecze. W zimie, gdy pracowaliśmy nad formą, jeździliśmy na obozy w polskie góry – najczęściej do Zakopanego, czasami do Szklarskiej Poręby. To były ciężkie obozy, czasem nawet dwutygodniowe, ale ja je bardzo miłe wspominam. Mnie naprawdę radowało wszystko co było związane z piłką. A jak jeszcze to było w kadrze to miałem poczucie, że mógłbym z tych obozów nie wracać (śmiech). Lubilem ciężkie treningi, miałem kondycję, siłę i żadnego wycisku trenerów się nie bałem. Ja byłem sportowcem przez cały dzień, a nie tylko w trakcie treningu czy meczu. Nigdy nie paliłem, prawie nie piłem, zdrowo się odżywiałem. To się przekładało na moją dużą wytrzymałość.

Koledzy z drużyny też się tak zdrowo prowadzili? Nie było alkoholu na obozach?

Na reprezentacji alkoholu absolutnie nie było. Byliśmy zgranym zespołem, mieliśmy swoje zasady, których nikt nie łamał. W klubie można było robić co się chciało, ale w kadrze nie było mowy o piciu. Czasami, po wygranym meczu, można było w restauracji napić się wina. Ale to już po meczu, nigdy na obozach.

Kiedyś pojechaliśmy z kadrą do Francji. Po meczu poszliśmy na uroczysty bankiet: patrzę, a tam Francuzi sobie wino polewają. Znałem niemiecki więc podszedłem spytać dlaczego piją, skoro są zawodowymi sportowcami. „Ganz Normal” – odpowiadają. „Trzeba pić po jedzeniu, 2-3 lampki czerwonego wina. Dla przemiany materii”. No to wracam do Polski, żona podaje mi obiad, a ja się pytam „A gdzie wino? Skoro zawodowcy piją, to i ja mogę!” (śmiech). I od tego momentu, do dziś, obiad zawsze popijam sobie winem. Ale mocniejszego alkoholu nie piłem. Jak się spotykaliśmy już prywatnie z kolegami z reprezentacji i była polana wódka to ja tylko podnosiłem szkło do toastu i odstawiałem. Za bardzo zależało mi na dobrym przygotowaniu do kolejnych meczów.

W kadrze zdarzały się niesnaski między piłkarzami? Byli tam Ślązacy, warszawiacy, krakowiaczy – żadnych zaszłości po meczach ligowych?

Byliśmy jednością. W lidze mogliśmy grać przeciw sobie, mogliśmy się kopać po nogach, ale w drużynie narodowej trzymaliśmy się razem. Większość kadry to byli chłopcy ze Śląska, więc ja byłem nijako obcy. Ale przyjęli mnie po dżentelmeńsku.

Jak wyglądała finansowa rzeczywistość na kadrze pół wieku temu? PZPN szczerze was wynagradzał?

Mieliśmy ze Związku zapomogę finansową, płatną raz na kwartał. Nie miało znaczenia ile kto zagrał meczów i jakie były wyniki. Jeśli ktoś dostał powołanie do kadry, to mógł liczyć na taką zapomogę. Mi te pieniądze nie były potrzebne, najbardziej to żona się z nich cieszyła.

To były duże pieniądze czy raczej symboliczne?

Dużo większe niż klubowe. Czuliśmy się wyróżnieni. Nie było natomiast żadnego wsparcia rzeczowego, nie dostawaliśmy ani talonów ani innych dóbr.

Jak się wtedy podróżowało na mecze? Związek stać było by opłacać wam przeloty czy jeździliście pociągami?

Kiedyś nawet taka sytuacja była: gram mecz ligowy, nastąpiło spięcie z innym zawodnikiem, a sędzia mówi, że zaraz da mi czerwoną kartkę.

„Panie sędzio, jeszcze się taki nie urodził, co by pana Romana Korynta z boiska wyrzucił” – mówię. „Tak? To masz” – i wlepił. Niedługo potem zadzwonili z PZPN i powiedzieli, że w ostatnim meczu kadry zagrałem tak świetnie, że oni mi tą kartkę anulują.

Przeprosili za kłopot i karę anulowali

Przewodniczący Dariusz Dziekanowski wręczył Koryntowi nominację do Klubu Wybitnego Reprezentanta



Na mecze krajowe jeździliśmy pociągami. Ale gdy graliśmy za granicą to lataaliśmy. Ja czasem nawet do Warszawy latałem z Gdańska, bo było dużo wygodniej niż koleją. Za bilety na zgrupowania płaciło się z własnej kieszeni, ale potem Związek to wyrównywał. Nie można było więc narzekać.

Organizacyjnie nie było do czego się przyczepić? Sprzęt, obozy? Nie zjadała was zazdrość gdy jeździliście na mecze do Francji czy Hiszpanii?

Ja nie wiem jak wyglądała organizacja w innych drużynach. Spotykaliśmy się tylko na boisku, więc nie wiem jak wyglądały kulisy. Gdy spotykaliśmy się z Francuzami czy z Norwegami to rozmawialiśmy tylko o meczu. Ja ich nie pytałem ile dostają pieniędzy i w jakich warunkach ćwiczą. Muszę natomiast powiedzieć, że wtedy Związek bardzo o nas dbał. Dostawaliśmy duże zapomogi, standardy organizacji meczów i obozów były wysokie, nieosiągalne dla innych w tamtych czasach. Sprzęt też mieliśmy najlepszy. Piłki, buty, dresy – wszystko niemieckie, najwyższej klasy. Gdy tylko zgłaszałem, że czegoś mi brakuje, to zaraz to dostawałem. Było tip-top.

Mam nadzieję, że nie mówi Pan tylko w superlatywach, że względu na to, że nie chce Pan mówić negatywnie o PZPN...

Nie (śmiech). Ja się nie boję mówić negatywnych rzeczy. Jestem bezpośredni, nigdy nie ukrywam myśli. Ja zawsze z PZPN żyłem w bardzo dobrych stosunkach, nie mam prawa na nic narzekać. Kiedyś nawet taka sytuacja była: gram mecz ligowy, nastąpiło spięcie z innym zawodnikiem, a sędzia mówi, że zaraz da mi czerwoną kartkę. „Panie sędzio, jeszcze się taki nie urodził, co by pana Romana Korynta z boiska wyrzucił” – mówię. „Tak? To masz” – i wlepił. Niedługo potem zadzwonili z PZPN i powiedzieli, że w ostatnim meczu kadry zagrałem tak świetnie, że oni mi tą kartkę anulują. Przeprosili za kłopot i karę anulowali. W następnym meczu znów zagrałem (śmiech). To czego więcej można chcieć od Związku? (śmiech)

Sędziowie ligowi inaczej traktowali was, reprezentantów niż innych piłkarzy?

Nie, zasady były równe dla wszystkich. I tak powinno być. Szacunek szacunkiem, ale reguły są te same dla wszystkich.

Bohaterami narodowymi staliście się po słynnym meczu ze Związkiem Radzieckim. Rok 1957, mecz o awans na mundial. Przed wami zniechęceni przez Polaków Sowieci...

Chcieliśmy tego. Chcieliśmy z nimi wygrać dla siebie i dla kibiców. Nie było żadnych nacisków politycznych, że mamy wygrać albo przegrać. Sami wiedzieliśmy o co gramy i po co gramy. Wiadomo jakie stosunki wtedy były z Sowietami, wiadomo jak nas wcześniej skrzywdzili. Zadanie nałożyli sobie jedno – zagrać na maksimum. No i udało się nam dzięki Gerardowi Cieślilkowi. No i trochę dzięki mojej osobie, bo coś tam pograłem w defensywie (śmiech).

Mieliście przed lub po meczu styki z Rosjanami?

Zero kontaktu. Odciepli nas od nich zupełnie. Ja zawsze po meczach lubiłem sobie pogadać z rywalami. Znałem niemiecki i można było o różnych sprawach porozmawiać. Ale z „Ruskimi” gadać nie chciałem. Z resztą nawet nie było jak – jak tylko mecz się skończył

to na płytę boiska wpadli nasi kibice. Na Śląskim było ich 100 tysięcy, a na murawę chyba połowa wpadła. Rozegrali nas do majtek, na plecach znieśli do szatni. Poszliśmy na golasa pod prysznic, a oni za nami i krzyczą, że chcą nam nogi myć! Taka radość była! Dobrze, że sami mężczyźni tam byli, kobiety rzadko na mecze piłkarskie chodziły (śmiech).

To był wybitny mecz naszej drużyny?

To był wielki mecz Gerarda. Strzelił dwa gole, dał nam wygraną. Sowieci byli zaskoczeni. Oni grali bardzo agresywnie, wręcz brutalnie. Myśleli, że nas zaskoczą, że się przestraszymy. Ale jak my mogliśmy taki mecz odpuścić? Zaczęliśmy grać tak jak oni. To przyniosło skutek.

W Moskwie 0-3, w Chorzowie 2-1. Decydujący mecz o awans na piłkarskie mistrzostwa zorganizowano w Lipsku. Przegraliśmy 0-2. Nadal obydło się bez nacisków politycznych?

Mecz był czysty. Nikt nam nie mówił jaki ma być wynik. Decydowała forma sportowa drużyny, a trzeba powiedzieć, że oni byli w tamtym momencie lepsi. Musieliśmy się pogodzić z porażką. Zostały tylko wspomnienia tego meczu w Chorzowie.

W czterech meczach drużynę narodową wyprowadzał Pan na bój jako jej kapitan. Kto mianował wtedy kapitana?

To drużyna wybierała kto ma nimi dowodzić. Trener nie miał nic do powiedzenia, to był akt dużego zaufania kolegów z drużyny. To był dla mnie ogromny zaszczyt. Byłem i nadal jestem dumny z tego. Mnie to niesamowicie wzruszało, gdy słyszałem nasz hymn narodowy. Nawet dziś, gdy telewizorze oglądam mecze reprezentacji to stoję na baczność, a w oczach mam łzy. Myślę wtedy o tych czasach gdy sam tam stałem... (cisza) ...gdy z kolegami z drużyny graliśmy dla Polski... (cisza). To był ogromny zaszczyt móc grać dla Polski. Aż mi teraz łzy lecą... (cisza).

Miał Pan realną szansę zakończyć karierę piłkarską za granicą?

Ja marzyłem o tym, by móc zagrać w zagranicznym klubie. Ale na marzeniach się kończyło, bo w tamtych czasach to było nierealne. Dziś niesamowicie tego zazdroścę obecnym reprezentantom, że mają taką możliwość, że mogą grać w zagranicznych klubach. Nie chodzi tylko o finanse, choć to też istotna kwestia, ale o to, by się rozwijać, by grać różnymi systemami, mieć zagranicznych trenerów. No



Zero kontaktu. Odciepli nas od nich zupełnie. Ja zawsze po meczach lubiłem sobie pogadać z rywalami. Znałem niemiecki i można było o różnych sprawach porozmawiać. Ale z „Ruskimi” gadać nie chciałem. Z resztą nawet nie było jak – jak tylko mecz się skończył to na płytę boiska wpadli nasi kibice. Na Śląskim było ich 100 tysięcy, a na murawę chyba połowa wpadła. Rozegrali nas do majtek, na plecach znieśli do szatni. Poszliśmy na golasa pod prysznic, a oni za nami i krzyczą, że chcą nam nogi myć! Taka radość była! Dobrze, że sami mężczyźni tam byli, kobiety rzadko na mecze piłkarskie chodziły (śmiech)



i publiczność – to musi być niezwykle grać na wielkich stadionach. Pod koniec kariery pojawił się temat mojego wyjazdu do Australii, do klubu polonijnego. Niestety, przez tę aferę z niemiecką gazetą byłem przekreślony, nikt nie chciał się zgodzić by mnie puścić.

Na koniec zapraszam do pytań ankietowych. „Drugi Po Mnie” czyli najlepszy piłkarz, z którym grał Pan w reprezentacji Polski?

Bez wątpliwości Gerard Cieślilk. Był najlepszy. Bardzo dobry był również Lucjan Brychczy, ale on grał bardziej cofniętego. Też strzelał gole, ale stawiam go zdecydowanie za Cieślikiem. Ale powiem też, że ze mną Gerard łatwo nie miał. Często graliśmy przeciwko sobie w lidze – ja w Lechii, on w Ruchu. Gerarda zawsze kryłem indywidualnie, byłem jego plastrem. Trener Forys kazał nam kryć strefą, ale ja się uwziąłem na Gerarda. On zawsze mi się odgrażał na kadrze: „Ty, Romuś, ja ci szczerza tyła i tyła”. No to go brałem na radar i nie dawałem pograć. Chodził wściekły: „Ty pieronie. Wszystkim szczerłem po 3, po 4, a ty pieronie nie dajesz mi żadna szansa!”. Kilkanaście razy graliśmy na siebie to wiele nie wzorowałem. Ja go klepałem po plecach i mówiłem: „W kadrze strzelisz”. I strzelał, bo mnie miał po swojej stronie (śmiech). To był dla mnie najlepszy polski piłkarz. Potem jeszcze byli inni znakomici, ale w latach 50-tych najlepszy był Gerard.

„Tyłko Ja Dostrzegałem” czyli najbardziej niedoceniany piłkarz kadry?

Nie kojarzę takiego. Trenerzy mieli dobre oko, grali ci, co byli najlepsi. To były czasy, kiedy dużą rolę miała też prasa, redaktorzy lubili forować swoich piłkarzy. To, co się ukazało w raporcie po meczu w gazecie to od razu

była przepustka do kadry. Nie było telewizji i trzeba było szukać udanych meczów po gazetach. Nie pamiętam jednak takiego, który byłby dobry w lidze, a nie grał w kadrze.

„Druh Z Pola” czyli zawodnik z reprezentacji, z którym najlepiej się Panu grało?

Najlepszym moim przyjacielem był Edmund Zientara z Legii. Rozumieliśmy się świetnie na boisku i poza nim. On grał w ofensywie, a ja na jego zapleczu. Asekurowałem go. To był piłkarz myślący, wspaniały technicznie. W reprezentacji obaj lubiliśmy grać obok siebie, pomagaliśmy sobie.

„On vs nasi” czyli najlepszy piłkarz przedwko któremu grał Pan w meczu reprezentacji?

Wspomniałem o dwóch Węgrach, mogę dołożyć jeszcze di Stefano. Wielu było dobrych piłkarzy, ale ja indywidualnie z nimi wygrywałem. Nikt nie był tak dobry by szczególnie zostać mi w głowie. Mogło się zdarzyć, że traciłszy bramki po akcji środkiem, ale to nie było często. Po moim meczu przeciwko di Stefano w polskiej prasie napisano „Korynt godnym rywalem di Stefano”. Mam ten artykuł wklejony do mojej kroniki. Nie chcę się tu sam wyróżniać, ale jak widać prasa sama o tym napisała.

„Mecz życia w kadrze” czyli reprezentacyjny idol bądź wzór?

Nie było nikogo takiego, nigdy nie chciałem nikogo naśladować. Pracowałem dla siebie. Chciałem być ważną podporą Lechii i reprezentacji, na nikim się nie wzorowałem. Przypominę również, że wtedy nie było telewizji, nikt nie pokazywał zawodów sportowych. O meczach mogłem poczytać co najwyżej w prasie.

„Mecz życia w kadrze”?

Mecz, o którym mówiliśmy – Związek Radziecki w Chorzowie. Absolutnie numer jeden. Niezapomniane chwile.

„Nieodkryta karta”- coś, co po latach może Pan powiedzieć z za kulis reprezentacji.

Chyba nie ma nic takiego, co pozostawało do teraz sekretem. Wszystko, co miałem powiedzieć to powiedziałem. Jak mówiłem wcześniej – jestem bezpośredni, nie ukrywam niczego. Z meczów reprezentacji też nie mam żadnego sekretu.

Ostatnie słowo należy do Pana.

To był dla mnie wielki honor grać dla polskiej reprezentacji. Wielkie wyróżnienie. Chciałbym, aby każdy z obecnych i kolejnych reprezentantów tak samo traktował tę drużynę jak ja.

Rozmawiał Nikodem Chinowski

ARTUR WICHNIAREK: JAK ŁUKASZ SŁYSZY „DI MARIA”, TO DO DZIŚ KRĘCI MU SIĘ W GŁOWIE



Na początku sezonu Łukasz Piszczek przeżywał piłkarskie turbulencje, jednak teraz jego pozycja w BVB jest bezdyskusyjna. – Wiem, że Łukasz w momencie oferty z Borussia, miał też ofertę z Wolfsburga, gdzie chciano go ponownie zrobić napastnikiem. Tak jak teraz siedzimy, tak siedziałem z Łukaszem, bo nie wiedział co ma zrobić – opowiada „Król Artur”, czyli **Artur Wichniarek**, były reprezentant Polski i piłkarz Arminii Bielefeld oraz Herthy Berlin.

Co Pana sprowadza do Polski?

Szerokorozumiane biznesy... Po graniu w piłkę trzeba coś ze sobą robić w wolnym czasie. Kiedyś go nie było, teraz jest go w nadmiarze. Trzeba się trochę ruszać i wykorzystywać te kontakty.

Nie każdy jest w stanie poradzić sobie po długoletniej grze w piłkę.

Każdy ma swoje życie i pomysły na siebie. W momencie, gdy miałem kontuzję i byłem 3 miesiące w domu, a był to uraz przez który zakończyłem karierę, to myślałem że mi sufit spadnie na głowę. Wstawałem rano i nie miałem żadnych zadań do zrealizowania. To był naprawdę ciężki czas, dlatego teraz jestem w trakcie realizacji kilku projektów marketingowych. Wygląda fajnie, zobaczymy co z tego wyjdzie.

Gdy obserwuje Pan Bundesligę, to jak te rozgrywki zmieniły się na przestrzeni lat?

Bundesliga rozwija się w bardzo szybkim tempie, zarówno organizacyjnie jak i finansowo. To jest bardzo ustabilizowana liga ze wspaniałymi stadionami. Istnieje pewna moda na Bundesligę, która właściwie jest sposobem na spędzenie weekendu. Tam przychodzi całe rodziny.

Mecz jest tylko przyczyną, reszta to widowisko.

Przypominam sobie 1999 rok, gdy miałem pierwszy mecz, z Werderem Brema, i jedziemy na stadion, a tam pod obiektem atmosfera piknikowa, kibice dwóch drużyn siedzą i piją sobie piwko. Od razu pomyślałem „Cholera, chyba odwołali mecz”. (śmiej)

W Bundeslidze zagrał Pan 10 sezonów (215 spotkań, 49 goli, 20 asyst – CJ). Jest jakikolwiek

sens porównywać Pana osiągnięcia do gry Roberta Lewandowskiego?

Do mojej statystyki można też dodać grę w 2. Bundeslidze i dwukrotnie zdobyty tytuł króla strzelców. Tych bramek mam więc prawie 100. To jednak nie świadczy nic o Bundeslidze. Przywołane przez Ciebie liczby świadczą o tym, jakim zawodnikiem jest „Lewy”. Ja byłem jednym z wielu, a Lewandowski ustabilizował swoją formę na bardzo wysokim poziomie i jest jednym z najlepszych napastników na świecie. To, że ma teraz takie wyniki nie jest przypadkiem.

Czy my w Polsce mamy świadomość, jakiej klasy zawodnika posiadamy w reprezentacji?

Wystarczy spojrzeć na eliminacje EURO 2016, gdzie Robert pokazał ile jest wart dla kadry. Wcześniej zresztą też był bardzo wartościowym zawodnikiem. Był jednak krytykowany, miał ciśnienie z każdej strony, nie grał tak jak w klubie i to wszystko narastało. Teraz Lewandowski jest prawdziwym liderem, choć potrzebuje zawodnika który też jest w stanie strzelić gola.

Takim zawodnikiem okazał się Arek Milik.

I teraz „Lewy” czuje się o wiele lepiej. Musimy zrozumieć jedno – tej reprezentacji nie są potrzebne tylko bramki Lewandowskiego, tej reprezentacji jest potrzebny sam Robert i to jaki prezentuje styl gry. Jego umiejętność dążenia do celu poderwała naszą drużynę.

A w Niemczech w jakich kategoriach mówi się o Lewandowskim?

Zdecydowanie w kategoriach gwiazdy. Lewandowski jest Polakiem, jest królem strzelców eliminacji i to zawsze jest powtarzane. On też musiał się dostosować do realiów Bundesligi, zanim wszedł na ten poziom. Szyb-

kość gry, poziom treningu, jego intensywność – te wszystkie elementy były dla niego czymś nowym.

Też miał Pan taki okres przestawiania się na realia Bundesligi?

Gdy przechodziłem do Arminii, to po pół roku powiedziano mi, że... mogę wracać. Wyjeżdżając z Polski byłem reprezentantem kraju i gwiazdą ligi, a pojechałem do małego klubu i zderzyłem się z nieprawdopodobną jak dla mnie rzeczywistością. Doszło do tego, że mój organizm przez pół roku dochodził do siebie.

Rzadko się zdarza, by polski piłkarz był od razu wzmocnieniem dla niemieckiego klubu.

Brawo, przypomnij sobie historię z Milikiem, który nie zaistniał w Leverkusen, potem nie dał rady w Augsburgu i dopiero zaistniał w Ajaksie. Gra teraz w dobrym zespole, który lubi i potrafi atakować, ale to mimo wszystko nadal słabsza liga od Bundesligi.

**Artur Wichniarek
rozegrał
w Bundeslidze
269 meczów
i strzelił 86 goli**



A Lewandowski?

A Lewandowski miał możliwość dojrzeć w Borussia, bo gole strzelał Paragwajczyk Lucas Barrios. Gdy Barrios odchodził, to „Lewy” był już gotowy go zastąpić i stał się pełnowartościowym zmiennikiem.

Lewandowski nie było już tak łatwo zastąpić.

No tak, bo przyszedł Immobile i się zupełnie nie sprawdził. Sam klub też coś wspominał, że to nie była najlepsza decyzja. Widocznie gość się nie nadawał do Borussia. Ja też przykładowo dobrze grałem w Arminii, a w Hercie kompletnie nie dałem sobie rady.

A Łukasz Piszczek? Dziewięciu sezonów w takie lidze i na takim poziomie życzyć każdemu piłkarzowi.

Łukasz to mój dobry kumpel, można powiedzieć przyjaciół. Znamy się od momentu, gdy przyjechał na testy do Herthy. Znam Piszczka od dzieciaka piłkarskiego. Historia

Łukasza jest dosyć skomplikowana, ale jednocześnie śmieszna. To jest napastnik, który przyszedł do Herthy ale jak wiemy, żaden z polskich napastników nie poradził sobie w tym klubie.

(śmiej)

I Łukasz też by sobie nie poradził. Na szczęście Lucien Favre wymyślił sobie, żeby spróbować Piszczka na prawej stronie obrony. Do dziś pamiętam Łukasza jak się martwił, że „co to ma być za pozycja jak on jest napastnikiem”. Mówił, że nie czuje tej pozycji, że średnio mu idzie. Przyjechała do nas Benfica Lizbona i powiedziałem, że jak sobie poradzi z Angelem Di Marią, to będzie z niego kawał obrońcy.

!

Nie minęło 5-7 minut meczu, a Di Maria tak go obkręcił, że ten się nie mógł odkręcić do końca meczu. Jak słyszy nazwisko Argentynczyka to do dziś kręci się Łukaszowi w głowie! (śmiej)

Rozmawialiście z Łukaszem o jego nowej pozycji w Berlinie?

Oczywiście, było dużo rozmów między nami. Mówiłem mu „Prześmiań narzekać, spójrz na mnie. Jak nie strzele go, to jestem największym przegranym zespołu i traktują mnie jakbym nie potrafił grać w piłkę. Ty jako obrońca, jak ustabilizujesz formę, to możesz grać następne 10 lat. Jak coś strzelisz, będzie super, jak nie to skup się na obronie i też będzie dobrze”.

Piszczek zawsze dawał dużo Borussia z przodu.

Gdy przechodziłem do Arminii, to po pół roku powiedziano mi, że... mogę wracać. Wyjeżdżając z Polski byłem reprezentantem kraju i gwiazdą ligi, a pojechałem do małego klubu i zderzyłem się z nieprawdopodobną jak dla mnie rzeczywistością. Doszło do tego, że mój organizm przez pół roku dochodził do siebie



**„Król Artur”
od lat
przyjaźni się
z Łukaszem
Piszczkiem**

Z jego możliwościami szybkościowymi i wydolnościowymi wiadomo było, że da sobie radę na tej pozycji.

I do tego jego boiskowa inteligencja.

Z tą inteligencją bywa różnie, ona raczej przyszła z czasem, bo jak my, Polacy przyjeżdżamy do Niemiec to taktycznie jesteśmy surowi. Tam treningu u Favre w Hercie, Kloppa czy Tuchela w BVB sprawia, że Łukasz jest tak mądry taktycznie.

A w innym klubie?

Wiem, że Łukasz w momencie oferty z Borussia, miał też ofertę z Wolfsburga, gdzie chciano go ponownie zrobić napastnikiem. Tak jak teraz siedzimy, tak siedziałem z Łukaszem, bo nie wiedział co ma zrobić.

I co powiedział Pan Piszczkowi?

„Łukasz, możesz iść do Wolfsburga jako napastnik, ale ten klub ma tyle kasy, że co pół roku będą kupowali nowych zawodników do ataku za kilkanaście milionów i to oni będą musieli grać.

Żeby się spłacić.

Dokładnie tak, a on będzie musiał czekać na swoją szansę. I mówię mu: „Idziesz do Dortmundu, zespołu (wówczas) finansowo słabego, a tam walczysz i grasz. To marzenie każdego piłkarza, żeby występować dla tych kibiców. Ja bym się nie zastanawiał.

I w końcu Piszczek wybrał BVB.

Chyba nikt się nie spodziewał, że Łukasz będzie przez lata tak ważnym zawodnikiem Dortmundu i jednym z najlepszych prawych obrońców na świecie. Był moment przed jego kontuzją biodra, że był łączony z Realem i to faktycznie miało miejsce.

W przypadku Łukasza kluczowa jest dyspozycja fizyczna.

Jak on się dobrze czuje, to jego forma potrafi być imponująca. Zresztą widać wyraźnie, kiedy ma problemy ze zdrowiem i jaką prezentuje dyspozycję. Teraz jest na tym właściwym poziomie przygotowania fizycznego i mentalnościowego. Niech tak dalej trzyma, a będzie naszym kluczowym piłkarzem na EURO 2016.

Rozmawiał Cezary Jeżowski



RAFAŁ WOLSKI: ZABRAKŁO MI CIERPLIWOŚCI, ALE TERAZ JESTEM TWARDYSZY I NADAL MARZĘ O EURO 2016

Na EURO 2012 pojechał jako wielka nadzieja polskiego futbolu, ale na samym turnieju nie rozegrał nawet minuty. Potem losy **Rafała Wolskiego** różnie się układały. Transfer do słynnej Fiorentiny, przygody z Bari i KV Mechelen, w których nie potrafił się do końca odnaleźć. Od niedawna znów gra w Ekstraklasie, w Wiśle Kraków. 23-letni wychowanek Jastrzębia Głowaczów nie zrzucił marzeń o grze w pierwszej reprezentacji Polski, w której ostatni mecz zaliczył 13 maja 2014 w Hamburgu z Niemcami (0:0).

Pamiętasz spotkanie z Hamburga?
To był symboliczny występ, ale każdy taki w kadrze cieszy (Wolski w 90. minucie gry zastąpił Macieja Rybusa – red.). Czekam na następny i wierzę, że ponownie znajdę się w reprezentacji Polski. Piłkarskie życie pisze różne scenariusze, a nigdy nikogo nie można skreślać. Pamiętam, jak z perspektywy ławki rezerwowych przeżywałem EURO 2012. To było coś niesamowitego i wyobrażam sobie, co czuje piłkarz mając możliwość gry w takich meczach. Na pewno nie jestem takim samym człowiekiem jak cztery lata temu. Doświadczenie zdobyte za granicą już zaczyna procentować. Wracając do ojczyzny, też myślałem o reprezentacji. Regularne występy w Wiśle Kraków, bramki, asysty pomogą mi w realizacji pragnień i celów. Ostatnio nie zawsze wiodło mi się tak, jakbym sam tego oczekiwał, ale pozostałem optymistą. Uważam, że wszystko to, co najlepsze przede mną.

W ostatnim oficjalnym spotkaniu w barwach KV Mechelen wyszedłeś od początku i zaliczyłeś asystę. Wtedy zakładałeś już powrót do Polski?
Trener rzucił mnie na głęboką wodę, ustawiając na lewej obronie. Zaliczyłem asystę, ale dziwnie się czułem na tej pozycji. Nie spodziewałem się, że to będzie moje pożegnanie z KV Mechelen, ale w piłce niczego nie można przewidzieć.

Dogadywałeś się z trenerem Aleksandarem Jankoviciem?
W rozmowach mówił mi, co mogę zrobić lepiej, jakie elementy poprawić. Pobyt w KV Mechelen dał mi sporo, dużo pracowałem nad zachowaniem w defensywie. Graliśmy zwykle piątką obrońców, na zero z tyłu, z nastawieniem na kontry. Dużo do powiedzenia miał

Jean-Francois Gillet, bramkarz, który sporo czasu spędził we Włoszech, grał w Bari, Torino, Catanii i wciąż dostaje powołania do reprezentacji Belgii. Z nim mogłem sobie porozmawiać o Serie A, Serie B. Nie ukrywam jednak, że tęskniłem za Polską. Brakowało mi ojczyzny, bliskich, przyjaciół. Nie miałem jak i gdzie odciąć się od futbolu.

Widać, że Belgia to kraj futbolowych talentów?
Oni mają świetne zaplecze, infrastrukturę, struktury piłki młodzieżowej i odważnie stawiają na nastoletnich zawodników. Najwięcej dobrego zrobiła oczywiście kadra seniorów, która ze świetnej strony pokazała się w finałach Mistrzostw Świata w Brazylii, a teraz za-



Rafał Wolski wygrał z Fiorentiną Super Mecz z Realem Madryt (2:1) na Stadionie Narodowym w Warszawie

licza się do grona największych faworytów EURO 2016. Selekcjoner Marca Wilmotsa czekają ogromne dylematy, kogo powołać do Francji, a kogo zostawić.

Jak wypada porównanie polskiej i belgijskiej ligi?
Na pewno my mamy lepsze stadiony, bo też nowocześniejsze. Kibiców w Belgii na mecze przychodzi sporo, ale nie ma takiej atmosfery, jak u nas. Fani KV Mechelen w dużej liczbie jeżdżą na wyjazdy, choć nie ma takiej presji na wyniki jak w polskich klubach.

W Belgii tęskniłeś za krajem, a we Włoszech?
Mnie się tam podobało. Miałem ulubioną restaurację, do której zaglądałem. Prosciutto było pyszne, pizzy też trochę spróbowałem. W ogóle oni to za pizzą przepadają, do obiadu, do kolacji. Włosi lubią dobrze zjeść i żyją non stop futbolem. We Florencji nie mogłem na nic narzekać – wielki klub, piękne miasto, super pogoda, ale to na razie zostało za mną.

Gdybyś mógł cofnąć czas, poszedłbyś raz jeszcze na wypożyczenie z Fiorentiny do Bari?
Nie. Mogłem podjąć inną decyzję, być może zostać w Fiorentynie i cierpliwie czekać na swój czas. W Bari są wspaniali, fanatyczni ki-



bice, klimat dla futbolu, ale brakuje chłodnego spojrzenia. Nie czułem się dobrze przy stylu gry tej drużyny, bo za mało było futbolu, raczej kopanie długich piłek na napastników i walka, walka, walka. Ciężko było czegoś się tam nauczyć, ale i tak zyskałem, bo stałem się twardszy.

W Fiorentynie byłeś, przy tak szalonej konkurencji, na straconej pozycji?
Nie powiedziałbym tak. Wywalczyłem sobie miejsce w kadrze meczowej, w miarę regularnie pojawiałem się na boisku. Może momentami chciałem za wiele, ambicja mnie rozszalała widząc wokół piłkarzy takich, jak Borja Valero, Juan Cuadrado, Stevan Jovetić, Giuseppe Rossi, Adem Ljajić, Joaquin. W ekipie Violi czułem się wyśmienicie, tylko – tak jak mówiłem – zabrakło mi cierpliwości.

Nie miałeś kłopotów z Vincenzo Montellą, trenerem Fiorentiny?
Zdarzało się, że chwalił mnie na konferencjach prasowych (śmiech). Jeszcze na treningach imponował świetną lewą nogą, ale ogólnie jako szkoleniowiec nie przeprowadzał indywidualnych rozmów z podopiecznymi, kładł duży nacisk na taktykę i grę jeden na jeden. Montella uwielbia zawodników kreatywnych.

W takim klubie, jak Fiorentina, piłkarze szybko po zajęciach uciekają do domów, czy jest jeszcze czas na wspólne spotkania, przyjaźnie?
W Fiorentynie było rodzinnie, a jakie żarty robili kolegom Joaquin, czy Cuadrado! Koledzy traktowali mnie bardzo dobrze, a ja kumpłowałem się z Ljajiciem, reprezentantem Serbii. On dużo mi pomógł, także w nauce języka włoskiego. Dziś mam go opanowanego w stopniu niezłym, na pewno się dogadam. Darzyliśmy się sympatią z Juanem Cuadrado i kibicowałem Kolumbijczykowi, gdy grał z kadrą na mundialu w Brazylii. Potem poszedł do Chelsea i nie mógł się tam odnaleźć, ale po przenosinach do Juventusu znów jest sobą. On ma

niezłe pokrętle, gdy znajduje się w wysokiej formie, szalenie trudno go powstrzymać.

Czyli nie uznajesz za błąd wyjazdu w młodym wieku do Italii?
Broń Boże! Pewnie moje losy mogły się potoczyć inaczej, lecz nie ma co gdybać. Nauczyłem się profesjonalnego podejścia do futbolu, treningów, zrobiłem znaczny postęp. Przekonałem się, że w piłce pokora również jest potrzebna.

Niektórzy twierdzą, że Wolskiemu przeszkodziła niemedialność. Zgadzasz się z tym?
Nie. We Florencji do wywiadów brali lepszych zawodników, ale ja nigdy nie robiłem problemów dziennikarzom. Nie mam w tym środowisku wrogów, staram się też rozumieć pracę mediów.

Może jednak od paru lat wszystko toczy się wokół Ciebie zbyt szybko?
Nie przeszkadzało mi za zainteresowanie

Wolski był w kadrze na EURO 2012, ale nie zagrał ani minuty. Teraz marzy o mistrzostwach we Francji

moją osobą, to całe zamieszanie, gdy przechodziłem do Fiorentiny. Taką jest kolej rzeczy. Chciałbym, by znów było głośno o Wolskim i wiem, że trzeba strzelać gole, zaliczać asysty.

Teraz grasz w Wiśle. Nie pytała o Ciebie Legia?
Legia walczy o mistrzostwo Polski, Wisła ma znacznie gorszą sytuację. W moim obecnym zespole gra tylu klasowych piłkarzy, że na pewno uporamy się jednak z problemami. W Krakowie też czuje się dobrze, mogę skupiać się na kwestiach sportowych.

Finały EURO 2016 zbliżają się wielkimi krokami. Podczas poprzedniego czempionatu marzyłeś o występie we Francji?
Nadal marzę. Liczę, że kiedyś udział w wielkim turnieju, będzie dany Rafałowi Wolskiemu.

Rozmawiał Jaromir Kruk



Doświadczenie zdobyte za granicą już zaczyna procentować. Wracając do ojczyzny, też myślałem o reprezentacji. Regularne występy w Wiśle Kraków, bramki, asysty pomogą mi w realizacji pragnień i celów



Postać numeru

RAFAŁ WOLSKI

Urodzony
10 listopada
1992 roku
w Koźniewicach.

Kariera piłkarska:
Jaguar Głowaczów,
Legia Warszawa,
AC Fiorentina,
AS Bari,
KV Mechelen,
Wisła Kraków.

W reprezentacji
Polski seniorów
rozegrał 4 mecze,
był powołany
na finały
EURO 2012.

Z Legią zdobył
Puchar Polski
2011, 2012.

STAL MIELEC – W DRODZE PO DAWNY BLASK



„Razem w drodze po dawny blask” – to hasło przewodnie aktualnego lidera II ligi – **Stali Mielec**. Dwukrotni mistrzowie Polski z miasta słynącego z budowy samolotów i piłki nożnej, są bliscy awansu na zaplecze Ekstraklasy. Promocję do wyższej ligi mogli zapewnić sobie już w poprzednim sezonie, kiedy do końca o miejsca premiowane awansem biło się prawie pół ligi. Ostatecznie jednak FKS Stal Mielec rozgrywki zakończyła na ósmym miejscu. W trwającej kampanii nie ma już takiego ścisku, a drużyna dowodzona przez doświadczonego Janusza Białka drużyna skrupulatnie zbliża się do osiągnięcia swojego celu.

Awans jest koniecznością!

– W naszej ocenie, nie tylko mojej, ale wszystkich ludzi tworzących klub, a także przedstawicieli kibiców, powoli w nasze piłkarskie życie zaczyna wkraść się marazm. Od jakiegoś czasu gramy z tymi samymi rywalami. Widowiska zarówno pod względem piłkarskim, jak i kibicowskim niczym się już od siebie nie różnią, co powoduje, że całe środowisko powoli zaczyna popadać w letarg. Ponad to w sporcie liczą się sukcesy, a za tym idą same korzyści. Gra w pierwszej lidze z pewnością wpłynęłaby na poprawienie naszego wizerunku w oczach potencjalnych sponsorów, a także na zwiększenie frekwencji. Trzeba sobie wyznaczać ambitne cele i o nie walczyć. Nie byłibyśmy fair w stosunku do kibiców, gdybyśmy nie założyli sobie walki o awans – mówi otwarcie wybrany na początku roku na stanowisko Prezesa Stali – Jacek Orłowski, który przedtem pełnił w klubie funkcję sekretarza zarządu.

Ze wspomnianego marazmu w Mielcu mogli wyrwać się już przed rokiem. Do niewywalczenia awansu przyczyniło się wiele rzeczy, które jednak zostały dokładnie wypunktowane i dodane na listę tych, które w przyszłości powtórzyć się nie mogą i jak widać, to skutkuje. – Na pewno wpływ na to, jak potoczył się poprzedni sezon, miał jego początek. Przejęliśmy drużynę w strefie spadkowej. Byliśmy w pozycji drużyny goniącej za resztą stawki. Od początku brakowało nam kilku punktów i jak się później okazało, tych kilka punktów zadecydowało, bo zabrakło nam ich jedynie pięciu. Okazało się, że był to dystans nie do odrobienia – mówi Janusz Białek, trener Stali Mielec i dodaje. – Później drużyna zaczęła grać, strzelać bramki i punktować. Z zespołu, który był lekceważony przez przeciwników, nagle staliśmy się jednym z kandydatów do gry w I lidze.

Po objęciu funkcji pierwszego trenera przez Janusza Białka ekipa z Mielca wygrała przed przerwą zimową 7 spotkań, zanotowała 4 remisy i dwukrotnie musiała uznać wyższość rywala. We wspomnianym okresie lepiej od mielczan punktowały jedynie zespoły Stali Stalowa Wola oraz Rozwoju Katowice. Zima jednak nie przyniosła Stali niczego dobrego. – W moim odczuciu popełniliśmy wówczas błędy w przygotowaniu do rundy rewanżowej. To moje zdanie. Na wio-



Tabela mówi sama za siebie. Jeśli ktoś zastanawia się, czy zatrudnienie trenera Białka było dobrą decyzją, to zalecam spojrzenie w tabelę.

Janusz Białek jest odpowiednim człowiekiem na odpowiednim stanowisku – mówi Grzegorz Lato, u którego Białek pełnił rolę asystenta zarówno w Stali Mielec, jak i Olimpii Poznań



sne mieliśmy bardzo korzystny terminarz. W pierwszych pięciu spotkaniach na piętnaście możliwych punktów zgromadziliśmy jedynie sześć. Teraz tych błędów nie powtórzyliśmy w okresie zimowym i od początku rundy punkujemy regularnie i sądzę, że to nas przybliżyło do osiągnięcia celu – tłumaczy trener bramkarzy Stali – słynny jak Polska długa i szeroka – Bogusław Wyparło.

Jeszcze inny punkt widzenia ma natomiast prezes Orłowski. – Przede wszystkim polityka transferowa nie działała jak powinna działać. Nie wszystkie kontrakty naszych zawodników były na poziomie, na jaki nas było stać. Czawką odbiły nam się wcześniej podpisywane umowy i mieliśmy w związku z tym trochę perypetii. Obecnie nie bijemy też takiej piany na myśl o ewentualnym awansie, jak miało to miejsce przed rokiem. W poprzednim sezonie byliśmy już wiceliderem rozgrywek, a później brutalnie przekonał się o tym jak przewrotna jest piłka – mówi wódarz Stali i dodaje: – Teraz podchodzimy do wszystkiego na chłodno. Podejmujemy racjonalne działania. Przede wszystkim uważam, że dojrzeliliśmy do awansu. Nie mówimy, że awans nie jest naszym celem, bo byłaby to hipokryzja, ale nie robimy zbędnego szumu. Kiedy z perspektywy czasu patrzymy na niektóre kwestie, to czujemy się nieco zawstydzeni. To była droga i bolesna nauka, ale uważam, że potrzebna.

Wyciągnięte wnioski przynoszą skutek

W aktualnie trwającym sezonie Stal weszła z przymrużeniem oka. Mielczanie pozostawali niepokonani przez osiem kolejek. Od startu rozgrywek do 19 września odnieśli 6 zwycięstw i zanotowali dwa remisy. – Strata z początku ubiegłego sezonu była, jak się okazało, nie do odrobienia. Tylko my z tej dolnej części tabeli

kukulejkowe wpadki. Drużyna solidnie zbiera punkty i moim zdaniem, to jest największa zaleta tego zespołu. Mam nadzieję, że ta tendencja utrzyma się do końca, co doprowadzi do tego, że upragniony awans stanie się faktem.

To, że kontuzje nie zabijają snów o awansie, to także zasługa przemyślanych wzmocnień zespołu, a te wcale nie tak łatwo przeprowadzić w drugoligowych warunkach. – Szukamy chłopaków, którzy chcą grać, ale niekoniecznie dużo zarabiać. Naszym atutem jest to, że dajemy zawodnikom szansę na wypromowanie się. Na pewno przez takie podejście łatwego życia nie ma z nami trener, któremu

poszczególne kandydatury do gry, nawet w obronie, zwracamy również uwagę na to, czy dany zawodnik będzie w stanie brać udział w akcjach ofensywnych. Przed tym sezonem wzmocniliśmy nas bramkostrzelni stoperzy, a ich bramki bardzo nam pomogły, co pokazuje, że dokonaliśmy trafnych wyborów. W tych warunkach jest to długotrwałym procesem, który wymaga dużej pracy, ale z biegiem czasu daje zadowalające efekty – mówi z kolei trener Białek.

Dzięki takiej polityce do zespołu dołączyli między innymi jeden z najsukuczniejszych zawodników Stali Andreja Prokić, były zawodnik GKS-u Belchatów oraz



Uważam, że od początku rozgrywek nasz zespół gra bardzo równo.

Nie zdarzały nam się dłuższe, kilkukolejkowe wpadki. Drużyna solidnie zbiera punkty i moim zdaniem, to jest największa zaleta tego zespołu.

Mam nadzieję, że ta tendencja utrzyma się do końca, co doprowadzi do tego, że upragniony awans stanie się faktem



wyskoczyliśmy i skończyliśmy w miarę wysoko. Każda runda, każdy sezon uczy nas czegoś nowego. Pokazuje nowe konieczności, jeżeli chodzi o przezeblowanie zespołu, zmianę ustawienia, stylu gry, czy innego rozłożenia akcentów. Nastąpiło sporo zmian, które dotknęły każdą formację. W ataku zmiany były wymuszone, bo ciężka kontuzja Raduljego i choroba Łętochy bardzo pokrzyżowały nam plany i nie pomagały w tamtej rundzie osiągnąć zakładanych wyników – ubolewa szkoleniowiec mielczan, który mimo wszystko ma jednak powody do radości, co potwierdzają słowa Bogusława Wyparła. – Uważam, że od początku rozgrywek nasz zespół gra bardzo równo. Nie zdarzały nam się dłuższe, kil-

cały czas dokręcamy śrubę (śmiech). Trener Białek jednak doskonale odnajduje się w naszych warunkach i bardzo dobrze dobiera kolejne elementy swojej drużyny z tego, z czego może wybrać. Nie żyjemy ponad stan, jeśli ktoś chce grać i akceptuje nasze warunki, to w porządku, jeśli nie, to rozumiemy to i szukamy dalej – wyjaśnia warunki w jakich poszukiwane są kolejne wzmocnienia Stali jej prezes – Jacek Orłowski.

– Sporo nad tym pracujemy. Na początku analizujemy potrzeby, później przydatność danego zawodnika do poszczególnych formacji zarówno do gry w ofensywie i defensywie. Staramy się promować akcent na grę do przodu. To sprawia, że gdy rozpatrujemy

obrona – Sebastian Zalepa. – Utarło się, co potwierdzają w rozmowach z mną menadżerowie czy zawodnicy, że oplaca się do nas przyjść, gdyż stawiamy tu na młodych i perspektywicznych zawodników. Rzeczywiście jeśli byśmy teraz sprawdzili, to mamy jeden z najmłodszych zespołów w lidze. To jednak nie gra roli, jeśli ktoś potrafi grać w piłkę i będzie w stanie wykorzystywać swoją szansę, to na pewno skorzysta na grze w Mielcu i krzywdy mu się nie stanie. Jesteśmy otwarci dla ambitnych zawodników. Dla piłkarzy, którym nie do końca wszystko zawsze się udawało, ale są bardzo zdeterminowani i ambitni, żeby pokazać, że ludzie w poprzednich klubach mylili się skreślając ich zbyt wcześnie – tłumaczy trener Stali Mielec.

– Ta drużyna ma bardzo dobry kolektyw. Raz zespół do zwycięstwa prowadzi jedna osoba, innym razem druga. Trenerem i działaczom udało się w jednym miejscu zebrać grupę ludzi, która naprawdę bardzo dobrze ze sobą współpracuje na boisku. Widać, że ci chłopcy doskonale się rozumieją. Dobry trener, dobra taktyka. Na dzień dzisiejszy tabela pokazuje, że dają radę. Dwa, góra trzy najbliższe mecze po-

winny rozstrzygnąć kwestię awansu. Później pozostanie już tylko kwestia obsadzenia kolejnych miejsc – dodaje Grzegorz Lato, legenda mieleckiego klubu.

Twierdza Mielec prawie nie do zdobycia

Stal w 13 spotkaniach przed własnymi kibicami odniosła 10 zwycięstw, dwa razy dzieliła się punktami z przyjezdnymi i dopiero w miniony weekend poległa po raz pierwszy. Lepsza okazała się Kotwica Kołobrzeg, zwyciężając w Mielcu 1:0 po голу Dominika Böttchera.

– Na pewno nasz stadion oraz stadion w Tychach prezentują wspaniałe warunki do gry w piłkę. Dobra murawa, wysoka frekwencja. Spełnione są wszystkie warunki, żeby od zawodników rzeczywiście można było wymagać czegoś więcej. W drugiej lidze są jeszcze jednak boiska i stadiony, które nie przypominają muraw piłkarskich. Wymagają dużego nakładu sił i środków, żeby spełniać wymogi organizacji widowisk sportowych. A otoczka mobilizuje i nawet nasi rywale zawsze w Mielcu grają bardzo dobrze – dodaje Janusz Białek.

Przykładem takich niezapomnianych spotkań może być jesienny pojedynek z Polonią Bytom, który mielczanie wygrali 4:3. Gospodarze prowadzili różnicą trzech goli, ale bytomianie zerwali się do ataku i przeciągu trzech minut doprowadzili do remisu! Zwycięstwo Stali zapewnił w 80. minucie Jakub Zubrowski. – To rzeczywiście był szalenie emocjonujący mecz. Te spotkanie wywołało w Mielcu tego dnia większe emocje i dało więcej powodów do dyskusji, niż rozgrywane dwie godziny później El Clasico. Dramaturgia spotkania, jego przebieg oraz to, że ostatecznie mecz zakończył się happy endem, dostarczyło naszym kibicom niezapomnianych wrażeń – wspomina doświadczony szkoleniowiec Stali.

Drużyna w odpowiednich rękach

– Trenera, podobnie jak zawodników, rozlicza się za wyniki. Patrząc na nie jesteśmy bardzo zadowoleni z decyzji, którą podjęliśmy na początku poprzedniego sezonu. Uważam i mam nadzieję, że to nie tylko moje zdanie, że udaje nam się dogadywać wspólnie z trenerem na wszystkich płaszczynach – mówi prezes FKS-u.

– Tabela mówi sama za siebie. Jeśli ktoś zastanawia się, czy zatrudnienie trenera Białka było dobrą decyzją, to zalecam spojrzeć nie w tabelę. Janusz Białek jest odpowiednim człowiekiem na odpowiednim stanowisku – mówi Grzegorz Lato, u którego Białek pełnił rolę asystenta zarówno w Stali Mielec, jak i Olimpii Poznań.

– Tworzyliśmy bardzo dobry duet. Po przejściu Stali Mielec zdołaliśmy utrzymać zespół w I lidze, czyli dzisiejszej Ekstraklasie. W kolejnym sezonie zajęliśmy szóste miejsce. Następnie na ten sam poziom rozgrywkowy wprowadziliśmy Olimpię Poznań robiąc awans z II ligi. Pamiętam, że wówczas mieliśmy kapitalne pół roku, do momentu, kiedy z powodów finansowych właściciel klubu nie został zmuszony do sprzedaży bodajże siedmiu podstawowych zawodników. Moim zdaniem Janusz, jako trener jest bardzo niedoceniany. Dziś wielu szkoleniowców ma swoich przedstawicieli, za wszelką cenę próbując się utrzymać w pracy. Wielu jest bardzo dobrych trenerów, którzy



Jesteśmy otwarci dla ambitnych zawodników. Dla piłkarzy, którym nie do końca wszystko zawsze się udawało, ale są bardzo zdeterminowani i ambitni, żeby pokazać, że ludzie w poprzednich klubach mylili się skreślając ich zbyt wcześnie



mają problemy z załapaniem się nawet w II czy I lidze. Białek jest typem człowieka, który wie, czego chce. Z dobrym skutkiem pracował też z reprezentacją do lat 19 – wylicza wspólne sukcesy i zalety Białka były prezes Polskiego Związku Piłki Nożnej.

Skazani na sukces?

– Moim zdaniem szanse na awans są bardzo duże. Do końca zostało co prawda jeszcze kilka meczów, ale jeden z nich, z Okocimskim, będzie zweryfikowany jako walkower. Poza tym większość tych spotkań Stal zagra u siebie, gdzie doskonale sobie radzi, a więc moim zdaniem ciężko będzie to zepsuć i roztrwonąć taką przegawę. Jeśli drużyna utrzyma obecną formę, to spokojnie powinna awansować. Moim zdaniem ten awans będzie zasłużony, Stal poniosła dotychczas tylko cztery porażki. Dodatkowo bardzo dobrze radziła sobie w pojedynkach z bezpośrednimi rywalami do awansu. Dwa zwycięstwa ze Zniczem. Zwycięstwa z Rakowem oraz Wisłą. Walczyć trzeba jednak do końca, stawkę ostatnio podgonił GKS Tychy. Najtrudniejszy z tych meczów, które zostały, to moim zdaniem wyjazd do Wisły Puław – ocenia szanse na awans dwukrotny król strzelców najwyższej klasy rozgrywkowej w Polsce w barwach mieleckiego klubu, Grzegorz Lato i dodaje: – Nie wiem, jak obecnie wyglądają kwestie finansowe. Sportowo drużyna wygląda bardzo dobrze i z pewnością mogłaby powalczyć w I lidze. Wszystko jednak zależy od finansów. W dzisiejszej piłce nie da się stworzyć nic ciekawego bez odpowiednich środków. Proszę zobaczyć jak wpłynęło to chociażby na zespoły, które już musiały wycofać się z rozgrywek w II lidze, czyli Okocimski, a także w I – Dolcan Ząbki. Od problemów nie mogą uciec także w Eks-

traklasie. Ostatnio Ruch musiał się ratować pożyczką od miasta.

Więcej o przygotowaniach do gry w I lidze mówi prezes Orłowski. – Na pewno wymagania pierwszoligowe spełnia nasz obiekt. Zmieniły się też kwestie wymagań, co do podgrzewanej murawy. Nie jest to już teraz tak ważny, jak przedtem warunek licencyjny. Dzięki temu miasto nie musi szukać pieniędzy, a my nie jesteśmy zmuszeni do poszukiwania ich poza miastem chodząc i kłaniając się w pas. Na pewno są drobne rzeczy do zmiany. Nie było jeszcze u nas Polsatu chociażby. Nie znamy ich wymagań. Sądzę, że oświetlenie jest wystarczające. Jesteśmy w stanie wyciągnąć 2400 luksów. O to się nie boję. Bardziej obawiam się o stanowiska kamer. Nie wiem, czy nie znajdzie konieczność zorganizowania gniazd kamerowych na 16 metrze – ocenia gotowość obiektu, na którym gra Stal Mielec szef klubu.

– Sądzę, że podobnych kosmetycznych poprawek wymagać będzie zespół. Obecna drużyna byłaby w stanie spokojnie zapewnić sobie utrzymanie, a nawet powalczyć o miej-

scą w środku stawki. Mamy dobrego, doświadczonego i zaprawionego w bojach trenera. Sztab pracujący przy pierwszym zespole również prezentuje wysoki poziom – wyjaśnia prezes mieleckiego klubu.

– Póki co nie wybiegamy w przyszłość. Nawet tę wydawałoby się bardzo bliską. Staraliśmy się uczyć nie tylko na swoich, ale i błędach popełnianych przez inne zespoły. Pamiętam, że przed sezonem bądź dwoma w awans celowała Siarka Tarnobrzeg. Do osiągnięcia celu wystarczyło zdobyć chyba 5 punktów. Tarnobrzeżanie mieli na to chyba 5 lub 6 kolejek, a mimo to nie udało się zrealizować głównego założenia. Najważniejsze w razie awansu, to utrzymać trzon zespołu. Na pewno przydadzą nam się drobne uzupełnienia do spokojnej rywalizacji sportowej. Pod względem finansowym potencjałem na pewno nie jesteśmy i szybko się to nie zmieni. Pieniądzy może nie jest za dużo, ale co najważniejsze, są w terminie – dodaje słynny Bodzio W.

Finanse

Finanse – temat, który spędza sen z powiek wielu piłkarskim działaczom i osobom dowodzącym klubami nie tylko w niższych ligach, ale również na najwyższym szczeblu rozgrywkowym w Polsce. – Nie można od tego uciec (śmiech). Nie chciałbym tego mówić, ale w polskich klubach nie wygląda to najlepiej. Nie jesteśmy wyjątkiem i na tym polu nie odstawiamy od reszty. Cały czas spotykamy się i rozmawiamy o poprawie sytuacji, o znalezieniu kolejnych źródeł finansowania, ale wszyscy doskonale wiemy, że nie jest to łatwe zadanie. Cały czas możemy liczyć na wsparcie miasta. Budżetowe środki należą do tych, bez których byśmy sobie nie poradzili. Dlatego bardzo cieszymy się z zapewnienia o tym, że ta pomoc będzie konty-

nuowana także w przyszłości. Od Rady Miasta wyszedł też pomysł, nad którym się ostatnio często zastanawiamy, dotyczący znalezienia sponsora chętnego do nabycia praw do nazwy stadionu. Uzyskane w ten sposób środki wspomogłyby tych, którzy na nim urzędują. To byłby bardzo ciekawy i sądzę, że znaczący zastrzyk finansowy, a biorąc pod uwagę klasę obiektu, nie jest to wcale takie nierealne – wyjawia prezes Orłowski.

Mówiąc o finansach FKS-u, nie sposób nie zahaczyć o temat Polskich Zakładów Lotniczych. Na początku poprzedniego roku Stal Mielec oraz PZL ustaliły warunki przedłużenia zawartej w 2014 roku umowy sponsorskiej. Według różnych danych oznaczało to, że na konto klubu w ramach umowy trafiać będzie rocznie 150 tysięcy złotych. Radość nie trwała jednak zbyt długo. W maju lokalny producent śmigłowców Black Hawk przegrał jednak przetarg na zaopatrzenie polskiej armii w śmigłowce wielozadaniowe, a to po prostu nie mogło nie odbić się na środkach przeznaczonych na promocję PZL, które z ciężkim sercem musiały poinformować o zaprzestaniu współpracy ze Stalą.

– Każde środki, które odchodzą z klubu, są zmartwieniem. Każdy pieniądz się liczy. Polskie Zakłady Lotnicze długo zastanawiały się nad współpracą z piłką nożną. Wcześniej wspierały sekcję piłki ręcznej. Z czasem udało nam się zaprosić ich także do współpracy przy piłce nożnej. Wspólnie zrobiliśmy kilka fajnych rzeczy. Mamy kilka fajnych wspomnień. Finansowe oczywiście są najlepsze (śmiech), ale zdjęcia też fajnie wyszły. Była to sporo część budżetu. Na szczęście odejście od sponsoringu PZL zbiegło się w czasie z awansem do Ekstraklasy Termaliki, która nie zdążyła przygotować stadionu w Niecieczy i pierwsze mecze po awansie grała na naszym obiekcie. Część wyrwy po PZL udało nam się w ten sposób zapelnąć. Na chwilę mogliśmy zapomnieć o problemach związa-

nych z odejściem tego strategicznego sponsora. Na początku roku ponownie otrzymaliśmy wsparcie finansowe od PZL, był to co prawda jednorazowy zastrzyk, ale bardzo potrzebny. Za co bardzo dziękujemy. Teraz czekamy na pierwszą ligę. Być może wówczas nasi dotychczasowi sponsorzy docenią nas jeszcze bardziej, a być może znajdą się również inni zainteresowani – wyjaśnia kwestię współpracy z Polskimi Zakładami Lotniczymi sp. z o.o. Jacek Orłowski.

Jesteśmy Kiedyś powiedziałem, że pasuje nam filozofia Adama Małysza. Liczy się tylko skok, który jest przed nami, a dopiero później reaguje się na to, co z tego wyniknie. Być może to nasza siła



Co dalej?

– Nie jesteśmy drugoligowym finansowym magnatem, nie mówiąc już o tym, jak będziemy wyglądać na tle innych pierwszoligowców w razie gdyby udało nam się awansować. Będziemy się jednak starać, żeby gra w I lidze nie była dla Stali karą finansową. Będziemy starać się dotrzeć do średniej pierwszoligowej – przekonuje Orłowski.

– Specyfika gier zespołowych wymaga tego, żeby najpierw utrzymać pierwszy zespół, a następnie starać się o uzupełnienia. W Polsce jest to jednak trudne nawet dla mistrza kraju, który przed eliminacjami do Ligi Mistrzów też niejednokrotnie jest już pozbawiony kilku czołowych graczy, którzy te prawo gry mu zapewnili – mówi Białek.

– Wiem, że ta sytuacja jest ściśle związana z ekonomią. Porównuje się polskich trenerów do trenerów wielkich klubów zagra-

nicznych. Mówi się, że nie potrafimy. Ciekaw jestem, jak oni funkcjonowaliby w naszych warunkach. Jesteśmy pozbawieni ciągłości, nie mam stabilizacji, ciągle budujemy. Zawodników oraz trenerów przez kluby przewijają się aż za dużo i czasami nie udaje się zbudować zespołu na miarę potrzeb, możliwości czy oczekiwań. Zobaczymy, co przyniesie czas – dodaje.

Pieniądże – na nie w głównej mierze zwraca uwagę także Grzegorz Lato, król strzelców mundialu z 1974 roku. – Wszystko rozbija się o pieniądze i sponsora. Każdy klub, mający obie te rzeczy, będzie się rozwijał. Wszyscy śmieją się z Termaliki, że to wiejski klub, ale daj Panie Boże takiego sponsora w każdym zespole. Właściciel olbrzymiej spółki zakochał się w piłce nożnej. Nie jest nastawiony na zarobek, a na promocję przez sport. Nasza piłka klubowa pod tym względem odstaje zdecydowanie od najlepszych w Europie.

– Patrząc na to, jak ten zespół się rozprószył, musimy powiedzieć, że zrobiliśmy krok do przodu. Ta drużyna, w porównaniu do tej sprzed roku, ma zdecydowanie większe możliwości piłkarskie. Wiedzieliśmy, gdzie popełniliśmy błędy, czego nam brakowało, przeanalizowaliśmy wszystko i odpowiednio wyciągnięte wnioski pozwoliły nam zrobić krok do przodu – zapewnia Białek i dodaje. – Kiedyś powiedziałem, że pasuje nam filozofia Adama Małysza. Liczy się tylko skok, który jest przed nami, a dopiero później reaguje się na to, co z tego wyniknie. Być może to nasza siła. Nie zaprzatamy sobie głowy innymi sprawami. Do każdego meczu podchodzimy z szacunkiem do przeciwnika. Nie zapominamy o niczym, dbamy o każdy szczegół, o bank informacji, o analizę rywala, o przygotowanie zespołu, to zdaje egzamin. Gramy tak, jakbyśmy wszyscy mieli tyle samo punktów i każdy następny mecz decydował o osiągnięciu lub nie zakładanego celu.

Kamil Świrydowicz





DOŁĄCZ DO NAS

LaczyNasPilka.pl